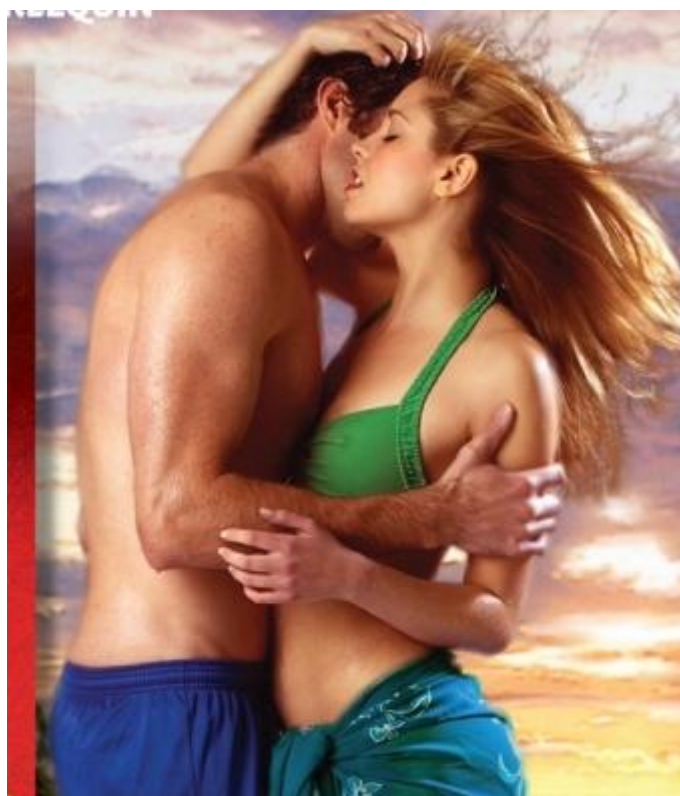




Maureen Child



Noc na plaży

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jesse King kochał kobiety, a one kochały jego. Wszystkie z wyjątkiem jednej.

Wszedł do Bella's Beachwear, należącego do Belli Cruz sklepiku z odzieżą plażową, i przystanął tuż za progiem. Rozejrzawszy się, pokręcił głową. Ależ ona jest uparta! Wnętrze było dobrze utrzymane, lecz budynek znajdował się w żalonym stanie. I tego Jesse nie potrafił pojąć: dlaczego panna Cruz woli tę rozpadającą się ruinę od rozwiązania, które on proponował?

Przyjechał do Morgan Beach, nadmorskiej miejsciny w południowej Kalifornii, dziewięć miesięcy temu, i wykupił kilkanaście obdrapanych sklepów przy głównej ulicy. Kilka wyremontował, resztę zburzył, a na ich miejscu postawił nowe. Dawni właściciele byli zachwyceni; z ledwo skrywaną radością podpisali umowy sprzedaży. Obecnie większość z nich wynajmowała od niego powierzchnię użytkową. Tylko Bella Cruz się sprzeciwiła. Od miesięcy toczyła z nim wojnę.

Najpierw przeprowadziła „siedzący protest”: przez jedno popołudnie wraz z przyjaciółmi siedziała przed buldożerami. Potem zorganizowała marsz protestacyjny, w którym oprócz niej wzięły udział cztery kobiety, dwoje dzieci i pies o trzech nogach. Wpadła też na pomysł nocnego czuwania.

Przed jego biurem pojawiło się pięć osób ze świeczkami. Po chwili nadciągnęła gwałtowna burza. W ciągu minuty świece zgasły, a przemoczeni ludzie skryli się przed deszczem. Na placu boju została tylko Bella. Stała w ciemności, wpatrując się gniewnie w jego okno.

O co jej chodzi? - zastanawiał się Jesse, spoglądając na samotną postać. Zachowywała się tak, jakby przyjechał do Morgan Beach specjalnie po to, by zatruć jej życie.

A on znalazł się tu z powodu fantastycznych fal. Kiedy zawodowi surferzy kończą karierę, zwykle osiedlają się tam, gdzie przez okrągły rok można pływać na desce. Większość wybiera Hawaje, jednak Jesse jako rodowity Kalifornijczyk postanowił zapuścić korzenie w Morgan Beach. Stąd miał na tyle blisko do trzech braci, że mógł się z nimi regularnie widywać, a na tyle daleko, że nie wpadał na nich co krok. Lubił rodzinę, nawet bardzo, ale to nie znaczy, że chciał, by wszyscy mieszkali na kupie.

Morgan Beach spełniało jego oczekiwania. I byłoby idealnie, gdyby nie Bella Cruz.

- Przyszedł pan napawać się swoim triumfem?

Odwróciwszy się, ujrzał swoją przeciwniczkę przykucniętą przy gablocie, w której układała okulary słoneczne, kapelusze i torby plażowe. Przez moment mierzyła go takim wzrokiem, jakby był karaluchem, a ona panią domu, która trzyma w dłoni sprej przeciw robakom.

- Chyba nie jest pani uzbrojona? - Ruszył w jej kierunku. - Bo wygląda pani tak, jakby chciała skrócić moje męki.

- Raczej własne - burknęła, prostując się.

Liczyła metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Dobrze. Lubił wysokie kobiety; kiedy się z nimi całował, przynajmniej nic mu w szyi nie strzykało. Nie, żeby marzył o całowaniu Belli. Po prostu stwierdzał fakt.

Miała czarne kręcone włosy, które sięgały do połowy pleców, ogromne czekoladowe oczy oraz pełne zmysłowe usta, na których jeszcze ani razu nie widział uśmiechu. W sumie była ładna, tyle że okropnie się ubierała. W luźnych bawełnianych bluzach i szerokich spódnicach do kostki nadawałaby się na okładkę miesięcznika dla Amisów. Jesse uwielbiał krągłości, a Bella była krągła jak skrzynka na listy. Wydawało mu się dziwne, że osoba trudniąca się projektowaniem i sprzedażą strojów kąpielowych wygląda tak, jakby nigdy nie miała żadnego z nich na sobie.

- Czego pan chce, panie King?

Wyszczrzył zęby. Celowo. Wiedział, jak na jego uśmiech reagują kobiety. Same mu mówiły, że urocze dołeczki przyprawiają je o zawrót głowy. Na Bellę jednak nie działały. No cóż. Zresztą nie zamierzał jej uwodzić. Cały czas to sobie powtarzał.

- Uprzedzić, że w przyszłym miesiącu zaczynamy remont tego budynku.

- Remont? - Skrzywiła się, jakby sam dźwięk tego słowa wywoływał w niej nieśmak. - Czyli burzenie ścian? Zrywanie drewnianej podłogi? Wymiana szczelinowych okien? O takim remoncie mówimy?

Jesse prychnął zniecierpliwiony.

- Co ma pani przeciwko solidnym budynkom o nieprzeciekającym dachach?

Skrzyżowała ręce na piersi. No proszę, a jednak ma jakieś krągłości.

- Mój nie przecieka. Robert Towner o wszystko dbał.

- Już pani to mówiła. Wielokrotnie.

- Mógłby pan wziąć z niego przykład.

- Nawet nie chciało mu się pomalować od zewnątrz pani sklepu.

- A po co? Sama go pomalowałam trzy lata temu.

- Pani wybrała ten fiolet?

- Lawendę.

- Fiolet.

Oczy jej płonęły. Najchętniej zmiotłaby go spojrzeniem z powierzchni ziemi.

- Nie zamierza pan się poddać, prawda? Każdy budynek przy Main Street musi być beżowy? Mamy wieść idylliczne życie jak żony ze Stepfordu? Maszerować równym krokiem, ubierać się identycznie...

- Co to, to nie - jęknął Jesse, spoglądając na jej koszmarne strój.

Zaczerwieniła się.

- Pozbawia pan miasteczko jego barwnego charakteru.

- I zagrzybionych ścian oraz butwiejących schodów.

- Dawniej panował tu eklektyczny styl.

- I farba złaziła z murów.

- Ależ z pana korporacyjny robot!

Zdumiało go jej oskarżenie. Nigdy nie chciał pracować w żadnej korporacji ani należeć do świata biznesu. Całe życie próbował uniknąć tej pułapki, w którą prędzej lub później wpadali kolejni Kingowie.

Ojciec, bracia, kuzyni... wszyscy siedzieli zamknięci w luksusowych gabinetach na ostatnich piętrach wieżowców. Jego trzech starsi bracia bez słowa sprzeciwu dołączyli do rodzinnej spółki, jakby od urodzenia o niczym innym nie marzyli. Nawet Justice, który mieszkał na ranczu, był głównie biznesmenem.

Tylko Jesse wyłamał się z rodzinnej tradycji i został zawodowym surferem. Uwielbiał słońce, wodę, wiatr, życie bez zobowiązań. Podczas gdy bracia i kuzyni odziani w eleganckie garnitury przewodzili naradom, on podróżował po świecie w poszukiwaniu

idealnej fali. Cieszył się wolnością, żył tak, jak chciał. Nie musiał się przed nikim opowiadać; był zależny wyłącznie od siebie.

Niestety, parę lat temu zbankrutował jego ulubiony producent desek. Jesse kupił jego firmę, bo chciał pływać na najlepszym sprzęcie. Tak samo postąpił z firmą wytwarzającą najlepsze pianki. I z zakładem szyjącym najlepsze męskie kąpielówki. Nim się obejrzał, stał się człowiekiem, jakim obiecał sobie nigdy nie być: biznesmenem, szefem King Beach, potężnego przedsiębiorstwa z asortymentem wodno-plażowym. Co za ironia losu...

Odsunąwszy od siebie te myśli, skupił się na Belli.

- Czy naprawdę musimy być wrogami?

- Musimy.

Co za rogata dusza! Od dziesięciu lat odnosił sukcesy w surfingu. Wygrywał zawody, zdobywał tytuły, występował w reklamach, bywał na przyjęciach odwiedzanych przez sławy, rok temu otrzymał tytuł Najbardziej Seksownego Kawalera Kalifornii. Miał pieniądze, wdzięk i powodzenie u kobiet, więc po jakie licho stoi tu i słucha, jak Bella Cruz mu dogryza?

Bo go fascynowała. Była krnąbrna i wrogo do niego nastawiona, ale miała w sobie coś intrygującego. Coś... dziwnie znajomego. Biorąc głęboki oddech, oparł dłonie na kontuarze i przyjrzał się jej uważnie.

- To tylko ściany i okna, panno Cruz... A może mógłbym do pani mówić Bella?

- Nie, nie mógłby pan. Poza tym to wcale nie „tylko” ściany i okna. - Rozpostarła ramiona, jakby chciała otoczyć nimi chylący się ku upadkowi budynek. - To miejsce ma swoją historię. Całe miasteczko ją ma, a raczej miało, dopóki pan się tu nie pojawił.

Niesamowite: w jej spojrzeniu był jednocześnie żar i lód. Niemal dygotała z wściekłości. Dotąd zawsze potrafił okiełznać kobiecą furję, tym razem czuł się bezradny.

Od miesięcy próbował wkraść się w jej łaski. Gdyby nie jej ośli upór, obojgu im łatwiej by się żyło. Bella miała w Morgan Beach wielu przyjaciół. Na swój skromny sposób odniosła sukces, lecz jego traktowała jak wroga. Dlaczego?

- Remont nie zniszczy historii, natomiast uratuje budynki, które nie przetrwają silnej wichury.

- Jasne - mruknęła Bella. - Wielki z pana filantrop.

- Biznesmen, nie filantrop - rzekł i wzdrygnął się w duchu. Kiedy stał się taki jak reszta Kingów? - Po prostu usiłuję prowadzić firmę.

- A przy okazji przejąć moją?

- Zaręczam, że nie mam takiego zamiaru. - Zerknął na ścianę, na której wisiał jeden z zaprojektowanych przez nią kostiumów.

Produkty King Beach były przeznaczone dla mężczyzn. Jesse wiedział, czego w piance czy kąpielówkach szuka facet, a zupełnie nie orientował się, czego szuka kobieta. Dopóki się nie dowie, nie zamierzał poszerzać asortymentu. Chociaż jego udziałowcy i menedżerowie na to nalegali, on twardo odmawiał. Wolał się skupić na tym, co potrafi, nie rozpraszać się. Bella może nie bać się, że straci klientelę.

- Więc po co pan przyszedł? - spytała, niecierpliwie przytupując nogą. - Do zapłaty czynszu zostały mi jeszcze trzy tygodnie.

- Lubię takie ciepłe serdeczne powitania.

Posłała mu mordercze spojrzenie. Jesse wsunął ręce do kieszeni spodni i podszedł do wieszaków.

- Ciepło i serdecznie to ja witam swoje klientki.

- Których jest tu zatrzęsienie.

- Lato ma się ku końcowi.

- Nikt inny nie narzeka na zastój w interesach.

- Boi się pan, że nie uzbieram na czynsz?

- A powinienem się bać?

Uśmiechając się pod nosem, Jesse wyjrzał przez okno. Życie toczyło się swoim rytmem. Był późny ranek, surferzy opuścili już plażę. Nic dziwnego; najlepiej im się pływało tuż po świcie, zanim zjawiały się matki z dziećmi.

Ludzie spacerowali po czystych chodnikach, siedzieli w kawiarnianych ogródkach, leniwie spędzali czas. A on? On stał w sklepie z damskimi strojami plażowymi i rozmawiał z kobietą, która najchętniej wyrzuciłaby go za drzwi.

Powiódł wzrokiem po królestwie Belli. Na jasnobeżowych ścianach wisiały ręcznie szyte kostiumy, a obok nich plakaty przedstawiające najpiękniejsze plaże świata. Akurat

na plażach Jesse znał się doskonale. Większość z nich widział na własne oczy. Przez dziesięć lat niemal nie wychodził z wody. Pływał, zwyciężał w zawodach, występował w reklamach, dostawał pokaźne honoraria i cieszył się uwielbieniem kobiet.

Niekiedy tęsknił za dawnym życiem.

- Skoro jestem nowym właścicielem, mogłaby pani być odrobinę dla mnie miłsza.

- Jest pan właścicielem, bo po śmierci Roberta Townera jego dzieci sprzedały panu budynek. A on mi obiecał, że tego nie zrobią, że będę mogła tu zostać przez pięć lat.

- Ale nie zapisał tego w testamencie - stwierdził Jesse. - Czy to moja wina?

- Zaoferował pan dzieciom Townera fortunę!

- Opłaciło mi się. Zrobiłem dobry interes.

Bella zdławiła westchnienie. Musi pogodzić się z rzeczywistością: budynek, w którym wynajmowała parter na swój sklep, należy obecnie do Kinga.

Robert Towner był uroczym staruszkim, traktowała go jak swojego przybranego dziadka. Codziennie rano pili kawę, przynajmniej raz w tygodniu umawiali się na kolację. Widywała go znacznie częściej niż jego synowie i miała cichą nadzieję, że kiedyś odkupi od niego budynek. Nie zdążyła. Robert zginął niemal rok temu w wypadku samochodowym. I choć obiecywał Belli, że nikt jej nie wyrzuci, nie wspomniał o niej w testamencie słowem.

Mniej więcej półtora miesiąca po śmierci ojca synowie Roberta sprzedali nieruchomość Jessemu. Od tej pory Bella zaczęła martwić się o przyszłość. Robertowi płaciła niski czynsz, a on go nie podnosił, dzięki czemu mogła sobie pozwolić na tak doskonałą lokalizację. Wiedziała jednak, że teraz sytuacja się zmieni.

Na razie tylko odnawiał kupione przez siebie domy, ale pewnie wkrótce zacznie żądać wyższej opłaty za wynajem. Będzie musiała rozejrzeć się za nowym lokum. Przenieś się w głąb miasta, dalej od wody i plaży, a tym samym straci ze dwadzieścia pięć procent dochodów.

Jesse King chciał wszystko zniszczyć: jej pracę i życie. Tak jak trzy lata temu. Drań. Niczego nawet nie pamiętał.

Z wściekłości miała ochotę coś kopnąć. Albo kogoś. Najchętniej Kinga. Było to zupełnie nie w jej stylu. Za to też jego winiła. Jesse King oczekiwał, że jak skinie pal-

cem, wszyscy będą potulnie spełniać jego polecenia. Najgorsze było to, że zwykle tak się działo.

- Strasznie panią irytuję, prawda? - Obejrzał się przez ramię i uśmiechnął. - Zupełnie jakby miała pani do mnie jakiś osobisty uraz.

Bella zeszywniała. Denerwowało ją, że Jesse jej nie kojarzy, że nie domyśla się powodu jej wrogości. Ale przecież nie może mu powiedzieć. Prędzej ze wstydu zapadłaby się pod ziemię.

- Czego pan chce, panie King?

Pokręcił głową.

- Bello, zbyt długo się znamy, żeby zwracać się do siebie tak oficjalnie. Mówmy sobie po imieniu.

- Wcale się nie znamy - zaproponowała.

Podejrzewała jednak, że jej sprzeciw na niewiele się zda.

- Wiem, ile ten sklep dla ciebie znaczy. - Jesse podszedł z powrotem do kontuaru. Do niej.

Psiakrew, czy ten facet musi tak ładnie pachnieć? Czy jego oczy muszą mieć tak intensywny odcień błękitu? A kiedy się uśmiecha, czy te dwa dołeczki muszą się pojawiać? Czy bez tego nie jest wystarczająco seksowny?

- Masz tu całkiem fajne rzeczy - zauważył, spoglądając na ułożone w gablotach okulary, sandaalki oraz torby plażowe. - Doskonałe pod względem kolorystycznym. Jesteśmy do siebie podobni, wiesz? Moja firma również produkuje stroje kąpielowe.

Bella wybuchnęła śmiechem, a on zmarszczył czoło.

- Co cię tak bawi?

- Nic. - Zacisnęła ręce na krawędzi szklanego blatu. - Po prostu moje kostiumy z certyfikowanych tkanin organicznych są ręcznie szyte przez miejscowe kobiety, natomiast twoje przez biedne wyzyskiwane dzieciaki z krajów trzeciego świata.

- Mylisz się - warknął.

- Czyżby?

- Nie jestem oprawcą ani ciemńycielem.

- A jednak w ciągu niecałego roku zburzyłeś wiele starych domów w okolicy.

- I postawiłem nowe. Sprzedaż wzrosła o dwadzieścia dwa procent. Za karę powinienem wisieć.

Bella ledwo hamowała złość.

- Pieniądze nie są w życiu najważniejsze.

- To prawda. Ważniejszy jest surfing. I świetny seks. - Jesse uśmiechnął się szeroko, czekając na jej reakcję.

Obserwowała go z kamienną miną, starając się nie zdradzić, co czuje na widok dołeczków w jego policzkach i jakie emocje wywołała w niej wzmianka o seksie. Jesse King przebiera w kobietach jak w ulegawkach. Przekonała się o tym trzy lata temu, kiedy ona również należała do grona jego zagorzałych wielbicielek.

W Morgan Beach odbywały się mistrzostwa świata w surfingu. Przez tydzień miasteczko tętniło życiem. Bella stała na molo, oglądając fale, kiedy podszedł Jesse. Obdarzył ją promiennym uśmiechem, zaczął z nią flirtować, przekomarzać się. Pocałował ją w blasku księżyca, potem zaprosił do baru na końcu mola, gdzie za dużo wypili.

Czuła się wyróżniona uwagą, jaką jej poświęcał. Był niesamowicie przystojny, czarujący, sławny. Ale, tak jej się wtedy wydawało, sława nie uderzyła mu do głowy. Sprawiał wrażenie sympatycznego człowieka. Tego wieczoru, po wyjściu z baru, udali się na spacer. Zatłoczone molo zostało daleko w tyle. W pewnym momencie stanęli nad brzegiem oceanu i patrzyli, jak srebrzyste promienie tańczą na falach.

Kiedy Jesse ją pocałował, uległa magii chwili: roziskrzone niebo, cudowny mężczyzna, ciepły lekki wiatr. Kochali się na piasku, delikatny powiew pieścił ich ciała, szum oceanu szeptał w tle. Bella zobaczyła gwiazdy przed oczami. Co ujrzał Jesse, tego nie wiedziała.

Nazajutrz, w ostrym blasku słońca, poszła go odszukać. Chciała porozmawiać o tym, co się wczoraj wydarzyło.

- Cześć, mała - rzucił, mijając ją.

Nawet się nie zatrzymał. Najwyraźniej niczego nie pamiętał.

Była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Obróciwszy się, odprowadziła go wzrokiem. Skręcił za rogiem i znikł z jej życia.

Do dziś pamiętała każdą ekscytującą minutę tamtej nocy na plaży oraz upokorzenie, jakie spotkało ją następnego dnia. Na myśl o wspaniałym seksie w blasku księżyca wciąż czuła dreszcze. Była wściekła, że jedna noc w ramionach Jessego zaważyła na jej życiu erotycznym i oczekiwaniach wobec partnerów. Żaden mu nie dorównywał. Jeszcze bardziej wściekało ją to, że nadal jej nie rozpoznawał. Właściwie nie powinna mu się dziwić.

Ale sobie tak. Każdy może się pomylić, ale tylko idiota powtarza te same błędy.

- Nie ma sensu się dłużej kłócić. Wygrałeś tę rundę. I skoro nie przyszedłeś mnie eksmitować, chciałabym wrócić do pracy.

- Eksmitować? Dlaczego miałbym cię eksmitować?

- Bo jesteś właścicielem budynku, a ja od miesiący usiłuję cię wykurzyć z miasteczka.

- Fakt, ale jak sama zauważyłaś, wygrałem tę rundę, więc po co miałbym cię eksmitować?

- Czyli przyszedłeś tu dzisiaj, żeby...

- Uprzedzić cię o remoncie.

- Świetnie. Uprzedziłeś. Bardzo dziękuję i żegnam.

Jesse ponownie rozciągnął usta w uśmiechu.

- Kiedy kobieta tak bardzo mnie nie lubi jak ty, zawsze próbuję odkryć, dlaczego.

- Już ci mówiłam.

- Nie, coś więcej się za tym kryje - odrzekł, mrużąc oczy. - Ale dowiem się. Prędzej czy później się dowiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego wciąż myśli o Belli, dlaczego nadal czuje jej zapach. Dlaczego, choć minęło tyle godzin od wizyty w sklepie, prześladuje go widok źle ubranej kobiety o magnetycznym spojrzeniu. Najwyraźniej wynika to z przemęczenia; po prostu za ciężko pracuje.

- Według najnowszych badań sprzedaż damskich strojów plażowych dwukrotnie przewyższa sprzedaż męskich - oznajmił Dave, przerywając rozmyślania szefa.

Jesse rozparł się wygodnie w fotelu. Kiedyś przeszkadzał mu fakt, że ma gabinet, biurko i fotel obrotowy. Teraz przestał zwracać na to uwagę.

- Dave, już ci tłumaczyłem - rzekł, siłąc się na cierpliwość - nie interesują mnie kobiety. To znaczy damska klientela - poprawił się.

- Ale to żyła złota, panie King! - zaprotestował niski łysiejący mężczyzna. - Jeśli poświęci mi pan parę minut, chętnie to udowodnię.

Dave Michaels, główny handlowiec w King Beach, stale namawiał Jessego do wzbogacenia asortymentu. Lecz Jesse twardo trzymał się zasad: sprzedawał wyłącznie towary, na których się znał i których sam używał, produkty, w które wierzył. Dorastając w rodzinie Kingów, przekonał się, że człowiek odnosi sukces wtedy, gdy kocha swoją pracę.

Wiedział jednak, że Dave nie da mu spokoju.

- W porządku. Zamieniam się w słuch.

Wstał zza biurka. Mimo że nowoczesny mebel ze stali i szkła, przy którym pracował, w niczym nie przypominał mahoniowego biurka wielkości lotniskowca, przy którym pracował jego ojciec, to sam jego widok budził wspomnienia. Jesse widział ojca, który odgania synów, mówiąc im, by poszli się pobawić i mu nie przeszkadzali.

Odsuwając od siebie obrazy z przeszłości, zaczął przemierzać gabinet. Krążąc od okna do drzwi, patrzył na półki pełne trofeów. Na granatowych ścianach wisiały zdjęcia: przedstawiały jego na zawodach, członków jego rodziny, widoki ulubionych plaż. W rogu przy oknie, z którego rozciągał się widok na Main Street i dalej na ocean, stała jego „szczęśliwa” deska.

Jesse utkwił spojrzenie w wodzie. Promienie słońca odbijały się od powierzchni. Kilku młodzieńców z deskami czekało przy brzegu na większą falę. Cholera, tam jest jego miejsce, na plaży, z nimi. Często się zastanawiał, co robi tu, we własnym gabinecie. Wyrósł na takiego samego biznesmena jak ojciec. Na samą myśl o tym jego bracia pewnie zaśmiewali się do łez.

- Jest w miasteczku sklep...

Jesse nie słuchał. Gotów był prowadzić swoje interesy, ale nie zamierzał poświęcać się im bez reszty. Uważał się za... hm, za antyKinga. Owszem, lubił pieniądze, jakie zarabiał, odpowiadał mu jego obecny styl życia, to, że na wszystko mógł sobie pozwolić, więc bez protestu zajmował się biznesem. Ale to była praca. Tylko praca.

Dzięki niej żył tak, jak chciał. Robił to, na co miał ochotę. Surfował. Umawiał się z pięknymi kobietami. Odmawiał pójścia w ślady ojca, który wszystko poświęcił dla rodzinnego imperium i z którym nigdy tak naprawdę on, Jesse, się nie dogadywał.

- Niech pan rzuci okiem na te fotografie - ciągnął Dave. - Jej stroje idealnie pasują do naszej kolekcji plażowej.

- Jej?

- Wiem. Nie interesuje pana odzież dla kobiet, ale gdyby pan tylko spojrzął.

Jesse parsknął śmiechem.

- Nie poddajesz się, co?

- Nie wtedy, gdy mam rację.

- Powinieneś nosić nazwisko King.

Pokonując wewnętrzny opór, sięgnął po zdjęcia, które Dave trzymał w ręce. Im szybciej to zakończy, tym szybciej wyjdzie na słońce.

- Na co konkretnie mam zwrócić uwagę? - spytał, wertując stos barwnych fotografii.

Na jednych widniały bikini, na innych chusty i sarongi, na jeszcze innych plażowe sukienki. Wszystko było ładne, ale nie bardzo wiedział, o co Dave'owi chodzi. Czym tu się podniecać?

- Na kostiumy kąpielowe. Cieszą się ogromną popularnością. Są ręcznie szyte z tkanin ekologicznych. Klientki czują się w nich fantastycznie; twierdzą, że żaden kostium tak dobrze na nich nie leżał.

Nagle coś go tknęło.

- W zeszłym miesiącu - ciągnął Dave - w niedzielnym dodatku gazety był duży artykuł na ten temat. Z raportów, które otrzymuję, wynika, że sprzedaż tych kostiumów rośnie w niesamowitym tempie.

Jesse wstrzymał oddech. Miał złe przeczucia. Przyjrzał się zdjęciom uważniej. Utrwalone na nich rzeczy wyglądały znajomo, jakby je widział na własne oczy w nędznym sklepiku przy Main Street.

- Bella's Beachwear? - spytał.

- Tak! - potwierdził Dave i szczerząc zęby, wskazał na jedno zdjęcie. - Widzi pan to czerwone bikini? Tydzień temu moja żona kupiła ten fason. Przysięga, że w żadnym kostiumie nie czuła się tak zgrabnie. Pytała, dlaczego nasza firma nie oferuje podobnych.

- Cieszę się, że żona jest zadowolona z zakupu, ale...

- Nie tylko ona, panie King! - Oczy Dave'a lśniły z podniecenia. - Odkąd przenieśliśmy nasz biznes do Morgan Beach, stale słyszę o Belli Cruz. Po jej kostiumy przyjeżdżają kobiety z całego stanu. Jeden z chłopaków w księgowości zrobił kalkulację. Gdybyśmy sprzedawali projektowane przez nią stroje, panna Cruz zbiłaby majątek, a i my byśmy sporo zarobili.

Jesse potrząsnął głową. Jako King potrafił docenić wyższe zyski, ale nie o to mu chodziło. Prowadził firmę po swojemu i jeśli kiedyś poszerzy asortyment o stroje kobiece, zrobi to wtedy, kiedy będzie gotów.

- Ta kobieta znalazła niezagospodarowaną niszę - kontynuował Dave. - Zasięgnąłem języka. Kilka dużych sklepów z odzieżą sportową było zainteresowanych kupnem jej linii. Wszystkim odmówiła.

Niemal wbrew sobie Jesse się zaciekawiał.

- Na czym polega ta jej linia? - zapytał.

- Większość kostiumów kąpielowych w tym kraju... zresztą wszędzie na świecie, projektuje się dla kobiet o „idealnych” kształtach. Czyli bardzo szczupłych.

Jesse uśmiechnął się. Szczupła kobieta w bikini? Co w tym złego? Wprawdzie lubił krągłości, ale...

- Natomiast trzy czwarte amerykańskich kobiet nie odpowiada temu wzorcowi. Mają piersi, brzuchy, biodra. Ich lunch nie ogranicza się do listka sałaty, ale projektanci zdają się o tym nie pamiętać.

- Wiesz, Dave, ja też wolę krągłości, ale nie wszystkim kobietom dobrze jest w bikini. Jeśli Bella woli projektować dla kobiet o obfitszych...

- Wiedziałem, że pan tak zareaguje - wtrącił pośpiesznie Dave, po czym wyciągnął z kieszeni jeszcze jedno zdjęcie - dlatego przyszedłem przygotowany. Proszę.

Jesse uniósł brwi.

- To twoja żona?

- Tak. - Dave rozpromienił się. - Zwykle na plaży Connie każe mi schować aparat. Odkąd kupiła ten kostium, ciągle chce pozować.

Jesse wcale się jej nie dziwił. W ciągu sześciu lat Connie Michaels urodziła troje dzieci. Nie była gruba, ale chuda też nie. W kostiumie od Belli wyglądała rewelacyjnie.

- Świetnie się prezentuje - pochwalił Jesse.

Dave natychmiast wyrwał mu zdjęcie z rąk.

- Też tak uważam. W każdym razie jeśli kobiety o przeciętnej wadze i budowie ciała tak dobrze wyglądają w kostiumach Belli, to niech pan sobie wyobrazi, jak będą w nich wyglądać kobiety o figurze modelki. Naprawdę powinien się pan tym zainteresować, panie King.

- W porządku, zastanowię się - obiecał Jesse, głównie po to, by Dave wreszcie dał mu spokój.

- Wyniki jej sprzedaży rosną. Myślę, że pozyskanie panny Cruz przyniosłoby nam same korzyści.

Same korzyści? Jasne! Jesse miał świeżo w pamięci ich poranną rozmowę. Bella odmówiła współpracy z innymi firmami. Wyobraził sobie, jaka byłaby zachwycona, gdyby wyskoczył z identyczną propozycją. Z radości pewnie zepchnęłaby jego auto do rowu. Oczywiście do tego nie dojdzie, bo nie specjalizował się w damskich strojach.

- Chodzą słuchy, że Pipeline interesuje się produktami Belli - dodał Dave.

Jesse zmarszczył czoło. Właścicielem Pipeline był jego odwieczny rywal Nick Acona. To, iż żaden z nich nie brał już udziału w zawodach, nie znaczyło, że zakończyli rywalizację. Jeśli Nick przejawiał zainteresowanie Bellą, Jesse nie zamierzał być gorszy. Ba, chciał go pokonać.

- Pipeline, powiadasz?

- Acona twierdzi, że to kobiety generują zyski.

Jesse wbił wzrok w swego rozmówcę. Dobrze wiedział, co Dave knuje. W dodatku jego knowania zaczynały odnosić skutek.

- Pomyślę.

- Ale...

- Dave, lubisz swoją pracę?

Dave błysnął zębami w uśmiechu. Ileż to razy słyszał tę kwestię.

- No pewnie, szefie.

- Więc zakończmy na tym rozmowę.

- Okej. - Zgarnąwszy zdjęcia i notatki, Dave skierował się ku drzwiom. - Ale przemyśli pan to, co mówiłem?

- Tak - obiecał Jesse.

Prawdę mówiąc, wiedział, że powinien rozszerzyć asortyment o kostiumy damskie, tyle że jeszcze nie znalazł produktu, który odpowiadałby jego wymaganiom. Aż do dziś. Przekonanie Belli, zanim Acona namiesza jej w głowie, będzie nie lada wyzwaniem.

Nagle kątem oka dostrzegł barwną plamę na podłodze. Schyliwszy się, podniósł zdjęcie, które Dave'owi musiało wypaść z ręki. Na zdjęciu widniało bikini w kolorze morskiej zieleni: stanik z wąskimi paskami wiązanymi na szyi oraz dół z dwóch kawałków złączonych srebrnymi kółkami na biodrach.

Usiłował wyobrazić sobie Bellę w czymś takim. Nie potrafił. Strasznie go to irytowało. Zawsze nosiła luźne długie bluzki i workowate spódnice, jakby specjalnie ukrywała kształty. Dlaczego?

Uśmiechając się pod nosem, rzucił zdjęcie na biurko, po czym obrócił się twarzą do okna. Gdyby się wychylił, dostrzegłby sklep Belli. Psiakość, nie mógł przestać o niej

myśleć. Jej oczy ciskały gromy, błyszczały, jakby szykowała się do walki. Miała w sobie coś intrygującego, coś...

Weź się w garść, stary, zganił się w duchu. Bella nie jest w twoim typie. Ale w Morgan Beach mieszkała inna kobieta, która była bardzo w jego typie i którą bardzo chciał odnaleźć. Jego tajemnicza nieznajoma.

Wpatrując się w migoczącą taflę wody, wrócił pamięcią do pewnej nocy sprzed trzech lat. Niestety wspomnienia miał dość mętne... Tego dnia wygrał ważne zawody. Przez kilka godzin odbierał gratulacje, pił, rozmawiał, cieszył się ze zwycięstwa. A potem ją spotkał. Żartowali, gadali, w końcu doszło między nimi do zbliżenia. Tak fantastycznego seksu chyba nigdy w życiu nie przeżył.

Od tej pory tajemnicza nieznajoma stale mu towarzyszyła. Nie pamiętał jej twarzy, ale pamiętał dotyk. Nie pamiętał głosu, ale pamiętał smak ust.

Nie tylko piękna plaża i wielkie fale sprowadziły go do Morgan Beach. Także ona, jego tajemnicza kochanka. Tu mieszkała, przynajmniej taką miał nadzieję. Oczywiście mogła z daleka przyjechać na zawody, ale wolał myśleć, że tu jest jej dom i że któregoś dnia znów na siebie wpadną.

Tym razem, kiedy porwie ją w objęcia, już jej nie wypuści.

Z zadumy wyrwał go ostry dzwonek. Jesse odruchowo przycisnął telefon do ucha.

- Jesse, tu Tom Harold. Chciałem spytać o zaplanowaną na jutro sesję zdjęciową.

Kolejne zdjęcia. Te miały służyć do ogólnokrajowej kampanii reklamującej wielką posezonową wyprzedaż strojów King Beach. Wprawdzie nigdy nie chciał być biznesmenem, ale skoro nim został, to geny Kingów nie pozwalały mu osiąść na laurach.

- Wszystko przygotowane, Tom. - Ponownie wbił wzrok w ocean. - Modelki zjawiają się z samego rana. Burmistrz zgodził się, abyśmy odgradzili kawałek plaży.

- Doskonale. Do jutra.

Rozłączywszy się, Jesse usiadł przy biurku. Dłużej o Belli nie zamierzał myśleć. Czeka go mnóstwo pracy papierkowej. Musi się skupić, a nie bujać w obłokach.

- Na miłość boską, dziewczyno! - zawołał podczas kolacji Kevin Walters. - Prze stań go drażnić. Chcesz, żeby zerwał umowę najmu?

Rudowłosy, niebieskooki, opalony Kevin był najlepszym przyjacielem Belli. Poznali się pięć lat temu, kiedy przyjechała do Morgan Beach i wynajęła od niego dom. Mogła z Kevinem rozmawiać na każdy temat; doradzał jej, a gdy tego potrzebowała, przedstawiał jej męski punkt widzenia. Dziś jednak wołała, aby spojrział na wszystko z jej perspektywy.

- Nie, no skąd! - oburzyła się.

Umowa na lokal wygasła dopiero za dwa miesiące. Gdyby Jesse kazał się jej wynieść wcześniej, musiałaby sprzedawać towar u siebie w domu. Podejrzewała, że Kevin nie byłby zachwycony takim rozwiązaniem.

- Wiesz, za dwa lata mogłabym odkupić twój dom...

Kevin uniósł rękę.

- Proponowałem ci korzystny układ.

- Nie chcę korzystnych układów. Chcę wszystko w życiu osiągnąć samodzielnie.

- Wiem, wiem.

- Naprawdę doceniam twoje dobre chęci - powiedziała, ściskając dłoń przyjaciela - ale nie chcę nikomu nic zawdzięczać. Do wszystkiego chcę dojść sama.

- Tak się nie da. Weźmy tę koszulę, którą masz na sobie. Sama utkałaś materiał? Sama go pocięłaś i zszyłaś? Sama wyhaftowałaś te małe kwiatuszki przy kołnierzu?

- No, nie...

- Pewnie mi powiesz, że co innego koszula, a co innego dom?

- Żebyś wiedział!

Potrząsnąwszy głową, westchnął głęboko.

- W porządku. Świetnie. Chcesz kupić mój dom, tak? Jeżeli dalej będziesz atakować Kinga, facet w końcu się zirytuje i wywali cię na bruk. Wtedy z domu nici. Więc wyjaśnij mi, proszę, dlaczego próbujesz go do siebie zrazić?

Przez moment Bella dźgała widelcem wegetariańską zapiekankę, po czym oparła rękę na stole i utkwiała spojrzenie w Kevinie.

- Bo mnie nie pamięta. To upokarzające.

Kiedyś, podczas maratonu filmowego, zwierzyła się Kevinowi z nocy spędzonej z Jessem. Jak zareagował? Jak typowy facet: powiedział, że kiedy nazajutrz spotkała Jessego na plaży, powinna była mu przypomnieć, kim jest.

Kevin nabrał na widelec kawałek cukinii.

- Czego się boisz? Po prostu powiedz mu...

- Czyś ty oszalał? - Bella wytrzeszczyła oczy. - Boże, dlaczego nie jesteś dziewczyną? Dziewczyna by mnie zrozumiała. Nie musiałabym jej nic tłumaczyć.

Kevin rozciągnął usta w uśmiechu.

- Może by zrozumiała, ale nie przyszłaby do ciebie o dziesiątej wieczorem, żeby odetkać rurę odpływową.

- To prawda - przyznała Bella. - Ale gdy chodzi o Jessego, zawsze bierzesz jego stronę.

- Bo wy, kobiety, wszystko musicie komplikować. Stąd się bierze wojna płci. Tkwicie na polu walki z uniesionymi pięściami, a my się dziwimy: co ja takiego zrobiłem? Dlaczego ona się wścieka?

Bella pokręciła ze śmiechem głową.

- No tak. - Kevin westchnął. - Czytam w twoich myślach: skoro on nie wie, dlaczego się na niego złościę, to po co mam mu cokolwiek mówić? Zgadza się?

- Zgadza. Sam powinien wiedzieć. - Sięgnęła po kieliszek z winem. - Na miłość boską, czy spał z tyloma kobietami, że nie kojarzy żadnych twarzy?

- Złotko, wiesz, że cię ubóstwiam, ale my, mężczyźni, inaczej podchodzimy do seksu.

Racja. Sama dobrze wiedziała, że mężczyźni i kobiety inaczej traktują seks. Mimo że tamtego wieczoru przed trzema laty wypła za dużo drinków, to jednak świadomie podjęła decyzję, by kochać się z Jessem. I wcale nie kierowała się tym, że był bogaty, sławny i przystojny.

Po prostu wcześniej przez kilka godzin rozmawiali. Nigdy z nikim nie czuła tak silnej więzi i dlatego nie miała oporów, by się z nim kochać. Natomiast Jesse, o czym przekonała się nazajutrz, kochał się z nią tylko dlatego, że była pod ręką. Ona sama nic dla niego nie znaczyła.

- Jeśli zależało ci na czymś więcej niż przygodzie, powinnaś była zagadać do niego następnego dnia - mówił Kevin. - Przypomnieć mu się. Ale nie, zachowałeś się jak typowa baba. Po prostu milczałaś obrażona.

- Bo zachował się jak cham - mruknęła.

Po raz nie wiadomo który odtworzyła w pamięci krótką rozmowę, jaką odbyła rano z Jessem. Popatrzył jej prosto w oczy i uśmiechnął się czarująco, ale nie rozpoznał w niej dziewczyny, z którą kochał się na plaży. Miał w życiu tyle kobiet, że ich twarze mu się zlewały. Ona była po prostu jedną z tłumu.

- Wiem, że za nim nie przepadasz, ale gość zamieszkał w Morgan i nic nie wskazuje na to, aby zamierzał się stąd wynieść - stwierdził Kevin między jednym kęsem a drugim. - Tu ma swoje biuro, tu otworzył sklep. Musisz się z tym pogodzić. Żadne protesty nie pomogą.

- Wiem.

- Będziecie się widywać, dlatego powinnaś mu powiedzieć, o co ci naprawdę chodzi. Inaczej zwariujesz.

- Nie prosiłam cię o mądre rady. Chciałam po prostu się wyżalić. Ponarzekać sobie.

- A, to okej. Zamieniam się w słuch.

- Ale uważasz, że nie mam racji. - Uśmiechnęła się smutno.

- Bo nie masz. - Wzruszył ramionami. - Przykro mi, że go nie lubisz, bo gość wydaje się całkiem sympatyczny.

- Bo kupił u ciebie naszyjnik ze szmaragdami.

Kevin prowadził sklep, w którym sprzedawał prace miejscowych artystów i rzeźmieśników.

- A tobie by się nie podobał klient, który bez mrugnięcia okiem płaci kilka tysięcy za wisior? Ja takich uwielbiam.

- Jasne. Kevin się cieszy. Miasteczko się cieszy. Jesse się cieszy. - Przesuwała zapiekankę po talerzu. - Napisałam list do miejscowej gazety.

- Na temat?

Bella skrzywiła się. Żałowała swojej pochopnej decyzji, ale było już za późno; list został wysłany.

- O tym, jak to wielkie sieci i korporacje niszczą życie prowincjonalnej Ameryki.

- Oj, Bella, Bella!

- Nie sądzę, żeby gazeta to wydrukowała.

- Chcesz się założyć? Nastaw się, że wkrótce Jesse King złoży ci kolejną wizytę. -

Przechyliwszy głowę, Kevin przyjrzał się jej badawczo. - A może masz ukryty cel? Może chcesz, żeby King ciągle z czymś do ciebie wpadał?

- Nie żartuj - burknęła.

Wolałaby, by jej przyjaciel był ciut mniej spostrzegawczy. Co mogła na to poradzić, że ilekroć Jesse stawał w drzwiach sklepu, czuła mrowienie w całym ciele? Że nie była w stanie spowolnić bicia swojego serca? Właśnie dlatego, że tak silnie na nią oddziaływał, sprzeciwiała mu się, gdy miała ku temu okazję. Oczywiście powinna posłuchać Kevina i przestać go prowokować, ale nie potrafiła. Od początku z fanatycznym zapalem buntowała się przeciwko wszystkim jego poczynaniom. Bez skutku. Jesse kupował budynek za budynkiem i zmieniał oblicze miasta, które uważała za swój dom.

Była jedynaczką. W wieku siedmiu lat straciła rodziców. Mieszkała w rodzinach zastępczych u miłych ludzi, z którymi jednak niewiele ją łączyło. Kiedy skończyła osiemnaście lat, zaczęła prowadzić samodzielne życie.

Radziła sobie nieźle, ale nieustannie towarzyszyła jej tęsknota za matką i ojcem.

Na studiach utrzymywała się z szycia ubrań dla dziewczyn, które w przeciwieństwie do niej nie musiały liczyć się z każdym groszem. Szyła, robiła na drutach, szydełkowała. Po dyplomie wyruszyła w krótką podróż po Stanach. Przejeżdżając przez Morgan Beach, postanowiła zapuścić tu korzenie.

To było pięć lat temu. Zawsze chciała mieszkać w takim miejscu, w małym przyjaznym miasteczku leżącym w pobliżu większego miasta, do którego w razie potrzeby mogłaby wyskoczyć na zakupy. W małym miasteczku, w którym ludzie się znają i troszczą o siebie. W którym brak rodziny mniej jej przeszkadzał.

Lecz po przyjeździe Jessego jej ukochane miasteczko stało się nagle za ciasne. Zaczęła się w nim dusić.

- Kogo ty chcesz oszukać? Mnie? - spytał ze śmiechem Kevin. - Ilekroć wypowiadasz jego imię, masz taki rozmarzony wzrok.

- Nieprawda! - Na pewno przesadzał. Rozmarzony wzrok? Ona?

- Zaraz ci udowodnię. Wyrzyj przez okno.

Obróciła głowę. Za szybą przechodził Jesse. Spalone słońcem blond włosy leżały mu na kołnierzyku, a biała koszula podkreślała opaleniznę. Bella westchnęła.

- No i co? Mam rację?

- Och, jakiś ty niedobry! - mruknęła.

Nie potrafiła jednak oderwać spojrzenia od mężczyzny, o którym zdecydowanie za często myślała.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano Bella uznała, że Kevin ma rację. W porządku, zbierze się na odwagę i porozmawia z Jessem. Wygarnie mu, co sądzi o facecie, który jednego dnia, a raczej nocy, kocha się z dziewczyną, a parę godzin później, po wschodzie słońca, w ogóle jej nie pamięta.

Przed wejściem do sklepu na moment przystanąła. Zobaczyła w szybie uśmiechniętą twarz. Nawet Jesse King nie był w stanie odebrać radości, jaką czuła, gdy wkraczała do świata, który stworzyła dzięki własnej pracy i talentowi.

Uwielbiała swój sklepik. Wprawdzie był troszkę obskurny, bała się jednak, że po gruntownym remoncie straci cały swój urok. Drzwi przestaną skrzypieć, nierówne ściany zostaną wygładzone, lśniące drewniane deski na podłodze znikną pod wykładziną. Sklepik przetrwa, ale to już nie będzie to samo. Jesse King ma takie samo podejście do biznesu jak do kobiet: chłodne i bezosobowe.

Po drugiej stronie ulicy zebrał się tłum. Bella obejrzała się zaciekawiona. Zobaczyła zaparkowane na piasku przyczepy, mnóstwo kamer, wielkie reflektory, wiatraki. I oczywiście Jessego, który wszystkim dowodził.

Niemal wbrew sobie była zaintrygowana. Przeszła przez ulicę i wmieszała się w tłum. Nie podchodziła za blisko, raczej trzymała się na obrzeżu.

Wspaniale zbudowani modele w kąpielówkach z King Beach stali wokół wbitych w piasek desek do surfingu. Wyglądali fantastycznie, co do tego nie było wątpliwości, ale ona co rusz zerknęła na pozujące w tle modelki.

- Jak Boga kocham, mógłby inaczej ubrać te dziewczyny.

- Dlaczego mnie nie dziwi twój komentarz? Obróciła się na pięcie. Jesse spoglądał na nią z rozbawieniem w oczach. Nie zauważyła, kiedy podszedł.

- No, słucham - rzekł, krzyżując ręce na piersi. Kąciki ust lekko mu drgały. - Co ci się nie podoba?

Przygryzła wargi. Właściwie zamówiona przez niego sesja fotograficzna nie powinna jej obchodzić, ale... Ponownie skierowała wzrok na chude kobiety w kostiumach z sieciówek. Nie wytrzymała.

- Jeśli zadajesz sobie tyle trudu, żeby zorganizować wielką kampanię reklamową, dlaczego nie postarasz się, żeby modelki również wyglądały atrakcyjnie?

- A nie wyglądają? - Zmarszczył czoło.

- Boże, ty widzisz i nie grzmisz? - Potrząsnęła głową. - Spójrz na tę blondynkę z tyłu.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Bella udała, że go nie widzi.

- Kostium źle na niej leży. Jest zbyt opięty na biodrach, a raczej na sterczących w tym miejscu kościach, i za luźny w biuście.

- Moim zdaniem wygląda świetnie.

Odgarnęła za uszy kosmyk włosów, po czym wskazała na brunetkę rozmawiającą z jednym z mężczyzn.

- A tamta? W tym okropnie dopasowanym lśniącym bikini? Koszmar! Coś ty zrobił? Poszedłeś do jakiegoś domu towarowego i zgarnąłeś z wieszaka wszystkie kostiumy, bez względu na kolor czy fason?

Jesse ściągnął brwi.

- Nie wiem, jakie masz zastrzeżenia. Na moje oko niczego dziewczynom nie brakuje. Zresztą to ma być reklama King Beach, a dziewczyny służą jedynie za tło.

- A nie mogłyby służyć za ładniejsze tło? Jesse westchnął ciężko.

- Zawarłem umowę z domem towarowym...

- I tu cię mam! - zawołała triumfalnie, bo potwierdziły się jej przypuszczenia.

- Pod każdym zdjęciem będzie widniało jego logo.

- W porządku. Użyj jednego czy dwóch ich kostiumów. Ale jeśli zależy ci na dobrej reklamie, to dziewczyny też powinny rzucać się w oczy.

Uniósł brwi.

- Chcesz przez to powiedzieć...?

Po jaką cholere tu przyszła? Trzeba było zająć się swoimi sprawami. Co ją obchodzi, jeśli reklama King Beach wypadnie gorzej, niżby mogła?

Powiodła spojrzeniem po modelkach i zazgrzytała zębami. Przecież to bez sensu! Ani jeden kostium dobrze nie leży! W dodatku Jesse jest tak pewien swoich racji. Korciło ją, by udowodnić mu, jak bardzo się myli.

- Chcę przez to powiedzieć, że główną klientelę stanowią kobiety. Dziwię się, że tego nie wiesz. Kostiumy, w które wpakowałeś swoje modelki, powinny mieć napis „Jeden rozmiar dla wszystkich”, a przecież każda z nas jest inna. Moje kostiumy uwzględniają różnorodność kształtów. Kobiety wyglądają w nich pięknie, zmysłowo...

Szczerząc zęby, Jesse zmierzył ją od stóp do głów.

- Nawet ty?

Bella uniosła dumnie głowę. Przejrzała go na wylot; wiedziała, o co mu chodzi, ale było jej wszystko jedno. Zamierzała utrzyć temu arogantowi nosa.

- Zaraz wrócę - oznajmiła.

Zostawiła go i podeszła do dziewczyn. Chwilę z nimi porozmawiała, zebrała informacje na temat ich wymiarów, po czym udała się pośpiesznie do swojego sklepiku. Po paru minutach z naręczem kostiumów wróciła na plażę.

- Co chcesz zrobić? - spytał Jesse, kiedy zagoniła modelki do jednej z przyczep.

- Zaraz się przekonasz - odparła, zamykając drzwi.

Minęła jedna minuta, trzecia, piąta. Jesse wpatrywał się skrzywiony w drzwi przyczepy. Nie był pewien, dlaczego pozwala, aby Bella przeszkadzała fotografowi w pracy. Powinien był jej stanowczo podziękować, oznajmić, że nie potrzebuje pomocy.

- Jesse, długo będziemy czekać?

Na widok Toma, fotografa, zerknął na zegarek.

- Dajmy jej jeszcze kilka minut. Kiedy zobaczy, że nie miała racji, szybko spuści z tonu.

- Jak chcesz. - Tom popatrzył w niebo, które miało teraz wspaniałą kobaltową odcień. - Ale pamiętaj, że ten odcinek plaży mamy dla siebie tylko do południa.

- Psiakrew. - Jesse podszedł do przyczepy i zastukał do drzwi. - Bella! Musimy kończyć, bo nam pozwolenie wygaśnie.

Drzwi otworzyły się. Modelki zaczęły wychodzić, uśmiechając się i przybierając zmysłowe pozy. Jesse każdej uważnie się przyglądał. Nawet najchudsza wyglądała teraz ponętnie, jakby miała kształty. Kostiumy Belli ukrywały niedostatki figur dziewczyn, a zarazem podkreślały ich walory. Psiakrew, a jednak to ona miała rację!

Fotograf zagwizdał cicho, zachwycony tym, co widzi, i zaczął ustawiać dziewczyny w jeszcze bardziej prowokacyjnych pozach. Jesse obserwował w milczeniu, zaskoczony transformacją. Po chwili zaczął się rozglądać. Gdzie, do licha, podziewała się autorka tej metamorfozy?

Uśmiechając się pod nosem, wszedł po schodkach do przyczepy i wsunął głowę do środka.

- Bella! Stchórzyłaś? Śmiało, wyjdź, pokaż się w jednym z tych swoich kostiumów.

Nagle za jego plecami rozległ się jej głos.

- Tu jestem, Jesse.

Zdziwił się: jakim cudem zdołała przemknąć niezauważona? Zrozumiał to, kiedy obejrzał się przez ramię. Miesiącami widywał Bellę ukrytą pod zwałami materiału. Uznał, że widocznie ma powody nie chwalić się figurą. Nigdy w życiu aż tak bardzo się nie pomylił.

- Bella?

Powiódł po niej szybko wzrokiem, upewniając się, czy to ona, potem wolno, rozkoszując się widokiem.

- O rany... - szepnął, obchodząc ją wkoło. - Wyglądasz... - Na końcu języka miał: znajomo. Ale przecież to niemożliwe. - Fantastycznie.

Szkarłatne bikini opinało ją niczym ręce kochanka. Była idealnie zbudowana, zaokrąglona w biuście i biodrach, w talii bardzo szczupła. Tuż nad pupą widniał malutki tatuaż przedstawiający słońce. Skórę miała gładką, w kolorze miodu. Długie ciemne włosy opadały na plecy. W czekoladowych oczach malował się wyraz satysfakcji.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że zdołałam cię przekonać.

- Przekonać?

- Że odpowiedni kostium zmienia sylwetkę.

- Kochana, z taką sylwetką w każdym kostiumie wyglądałabyś rewelacyjnie.

Potrząsnęła głową. Patrzył z zachwytem, jak włosy jej falują. Czuł narastające podniecenie. Z trudem trzymał ręce przy sobie; gdyby mógł, porwałby ją w ramiona, ca-

łował do utraty tchu, potem położył na złocistym piasku, byle z dala od ludzi, i się z nią kochał.

Sądząc jednak po gromach, jakie ciskały jej oczy, jego marzenie raczej nie miało szansy się spełnić.

- Jesteś niesamowity - szepnęła.

- To znaczy?

- Przebrałam twoje modelki i siebie tylko po to, aby udowodnić ci, że mam rację i pokazać, że masowo produkowane kostiumy niekoniecznie są najlepsze. Że to, co ja robię, ma znacznie większy sens.

- Prowadząc skromną działalność na niewielką skalę, nigdy się nie wzbogacisz - zauważył, wsparty o drzwi przyczepy.

Bella zgarnęła swoją luźną bluzkę i spódnicę o rozmiarach małego namiotu.

- A kto mówi, że interesują mnie pieniądze? - zapytała, patrząc na niego gniewnie.

- Jesteś kobietą interesu. Powinno ci zależeć na tym, aby osiągnąć sukces.

- Każdy inaczej do niego dochodzi.

- Mój sposób nie jest zły. - Uświadomił sobie, że broni King Beach, a przecież kiedyś bronił się przed pójściem w ślady swojej rodziny. - Mam wielu podwykonawców, dzięki czemu firma się rozrasta...

- Oddalasz się od klientów - przerwała mu. - Nie znasz ich gustów. Nie pamiętasz, jak to było na początku, kiedy dopiero zaczynałeś. Ale to nieważne, prawda? Który King by się tym przejmował? - Dźgnęła go palcem w pierś. - Wszyscy jesteście tacy sami. Zjawiacie się, kupujecie ziemię, budynki i nie zastanawiacie, że świat mógłby wyglądać inaczej.

- Zaraz, zaraz. - Pochwycił jej palec. Natychmiast przeszył go żar, który spowodował mętlik w jego głowie i sprawił, że zapomniał, co chciał powiedzieć.

Tylko raz w życiu dotyk kobiecego ciała miał na niego tak silne działanie. Dokładnie pamiętał tamtą noc, pamiętał cudowną gładkość skóry, smak pocałunków, namiętne pieszczoty. Czyżby... Przez moment Jesse wpatrywał się w Bellę bez słowa, oszołomiony. Nie, to niemożliwe, aby to ona była jego tajemniczą nieznajomą.

- Co robisz? - zapytała, próbując się oswobodzić. - Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

- Nie wierzę... - szepnął bardziej do siebie niż do niej.

Kobieta, która od pierwszego dnia mu dokuczała, która z nim walczyła, która najchętniej przegoniłaby go z miasteczka, miałyby być tą, o której nie mógł zapomnieć?

- Że co? - Wreszcie uwolniła palec i na wszelki wypadek cofnęła się o dwa kroki. - Przepraszam, ale muszę wrócić do pracy. Za dużo czasu spędziłam tu na plaży...

- Poczekaj.

Chwycił ją za ramię i wciągnął do przyczepy, pozwalając, aby drzwi się zatrzasnęły. W środku panował półmrok; promienie słońca wpadały przez wąskie szpary w opuszczonych żaluzjach, w powietrzu unosił się zapach kawy oraz perfum, z zewnątrz dobiegały śmiech i głosy ludzi obserwujących sesję fotograficzną.

Jesse na nic nie zwracał uwagi. Skoncentrowany był wyłącznie na Belli, która przyglądała mu się podejrzliwie. Wiedział, że tylko w jeden sposób zdoła się przekonać, czy ta kobieta o czekoladowych oczach i długich ciemnych włosach jest jego tajemniczą nieznajomą. Cholera, nie wypuści jej, dopóki tego nie sprawdzi.

Rozejrzała się nerwowo, jakby szukała drogi ucieczki.

- Jesse... Naprawdę muszę już iść.

- Wiem. - Przyniósł się, aż poczuł na brodzie jej oddech. - I zaraz cię puszcę. Ale najpierw musimy coś zrobić.

- Co takiego? - Oblizwała wargi.

Uśmiechnął się i pochylił głowę.

- To - szepnął, dotykając ustami jej warg.

Znieruchomiała, po paru sekundach jednak zarzuciła mu ręce na szyję. Objął ją w pasie i przytulił. Żar buchał z jej ciała, niemal parzył jego dłonie. Rozchyliła wargi. Po chwili nie miał cienia wątpliwości.

Wszędzie rozpoznalby ten smak. Marzył o nim od lat, o tym, by go odnaleźć. Wreszcie znów trzymał Bellę w ramionach. Mógł ją gładzić, tulić, całować. Mniej więcej po minucie przerwał pocałunek i patrząc w oczy swojej tajemniczej nieznajomej, powiedział cicho:

- To ty.

- Słucham? - Nie była pewna, o co mu chodzi.

- Ty, ja, plaża. Trzy lata temu.

Zamrugnęła zdziwiona, po czym wzięła głęboki oddech.

- Gratuluję. W końcu sobie przypomniałeś.

- Wiedziałaś? - spytał zdumiony. - Dlaczego słowem się nie zdradziłaś?

- Chyba żartujesz? - Kiedy pochwycił ją w ramiona, upuściła ubranie. Teraz zgarnęła je z podłogi. - Nie mam z czego być dumna. Z obcym facetem kochałam się na plaży.

- Było nam cudownie!

- Popełniliśmy błąd. Byliśmy parą nieznajomych.

Usiłowała go wyminąć i wyjść na dwór, ale Jesse zacisnął rękę na jej łokciu.

- Szukałem cię. Następnego dnia wróciłem na plażę, wszędzie cię szukałem.

- Myślałeś, że będę leżała na piasku i czekała?

- Nie, ale... Gdzieś ty się, do licha, podziewała?

Przeczesała ręką włosy i spojrzała na niego ze złością.

- Te twoje poszukiwania... Zbyt nie wysilałeś. Ja rano też wróciłam, ale mi nałeś mnie bez słowa.

Zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć tamten poranek, ale prawdę rzekłszy, tak intensywnie świętował wygraną zawodów, że w sumie niewiele pamiętał, jedynie dotyk jej skóry i smak pocałunków.

- Nie próbowałaś mnie zatrzymać?

- Oczywiście, że nie! - Odepchnęła go, wyszarpując z uścisku łokieć.

- Więc skąd mogłem wiedzieć, że ty to ty?

- Jak to skąd? - Popatrzyła na niego zdeglustowana, jakby był plamą sosu na koszulki. - Nie rozumiem, jak można nie pamiętać twarzy kobiety, z którą parę godzin wcześniej się kochało.

- Można. Kiedy się ma potężnego kaca - wyjaśnił. - Zdaje się, że tamtego wieczoru oboje sporo wypiliśmy.

- Owszem - warknęła - ale ja wiedziałam, z kim spędziłam noc. - Wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze. - Powiedziałeś, że usiłowałeś mnie znaleźć. Myślałeś, że po czym mnie rozpoznasz?

- Nie wiem. - Podrapał się po brodzie. - Psiakość, Bello, mogłaś mi powiedzieć. Jeśli nie nazajutrz, to w dowolnym momencie w ciągu ostatniego roku. - Przechylił głowę i utkwiał w niej spojrzenie. - To dlatego cały czas się na mnie wściekasz?

- Och, doprawdy, Jesse, masz zbyt wysokie mniemanie o sobie - stwierdziła, sięgając do klamki. - Wściekam się dlatego, że chcesz zniszczyć to spokojne miasteczko, przerobić je na swoją modłę. Nienawidzę takich ludzi.

- Jak możesz mnie nienawidzić? - Oparł rękę o ścianę przyczepy. - Żeby nienawidzić, trzeba człowieka choć trochę znać.

Roześmiała się, oczy jednak miała poważne.

- Poznałam cię wystarczająco dobrze.

- Myślę, że powinniśmy odnowić znajomość - powiedział, zniżając głos.

- Wykluczone. - Otworzyła drzwi.

- Nigdy nie mów nigdy, Bello! - zawołał za nią i uśmiechnął się w duchu.

Przez trzy lata nie potrafił przestać o niej myśleć. I wiedział, że się nie podda, dopóki nie doprowadzi jej tam, gdzie jej miejsce: w jego łóżku.

- Poproś Dave'a Michaela - polecił Jesse sekretarce.

Wszedł do gabinetu, zamknął drzwi i skierował się do okna, z którego rozciągał się widok na Main Street, na sklepik Belli i ocean. Wmawiał w siebie, że chce przez chwilę popatrzeć na fale, których szum i łagodne kołysanie działało na niego uspokajająco. Ale to nie była prawda, bo wbił wzrok w królestwo Belli.

- Psiakrew, dlaczego to musi być ona? - Wepchnął ręce do kieszeni spodni. Od trzech lat tajemnicza nieznajoma zaprzętała jego myśli. Po tamtej niesamowitej nocy jeszcze przez dwa tygodnie krążył po miasteczku i w każdej napotkanej twarzy usiłował ją odszukać. Ale ona rozplynęła się w powietrzu. - Los bywa przewrotny.

Jaskrawe promienie słońca padały prosto w okno. Gdyby nie szyba z przyciemnionego szkła, pewnie by go oślepiły. Po chwili włączył się klimatyzator; chłodne powietrze zaczęło sączyć się do pokoju. Nawet na plaży trudno było wytrzymać w tym żarze.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy.

- Chciał się pan ze mną widzieć, szefie? - spytał Dave, wchodząc do pokoju.

- Tak. Powiedz mi, co wiesz na temat Belli Cruz.

Dave rozpromienił się.

- Zastanowił się pan nad tym, co mówiłem?

Jesse westchnął. Nad rozszerzeniem asortymentu? Owszem. Kiedyś mierzył go świat biznesu, ale skoro został biznesmenem... Jako King nie uznawał półśrodków, do wszystkiego podchodził z zaangażowaniem. Do tej pory traktował King Beach bardziej jako hobby. Czas to zmienić, sprawić, by w całych Stanach jego firma była kojarzona ze sprzętem do surfingu. Aby to zrobić, powinien adresować swoje produkty nie tylko do mężczyzn, ale także do kobiet.

Bella była jego przepustką do tego świata. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale wkrótce ona i jej linia kostiumów kąpielowych zostaną przejęte przez Jessego Kinga.

- Od czego zacząć? - spytał Dave, siadając w fotelu.

- Od jej życia osobistego. Interesuje mnie rodzina, narzeczeni, mężowie byli lub obecni. Wszystko.

Dave skrzywił się.

- Sądziłem, że chodzi panu o jej firmę.

- Owszem. - Jesse zajął miejsce przy biurku i opierając się łokciami o blat, przyjrzał uważnie swojemu pracownikowi. - Jednak chcąc wyprzedzić Pipeline, muszę działać szybko, a to oznacza zdobycie maksimum informacji w jak najkrótszym czasie.

- O życiu osobistym?

- Jeśli człowiek chce pokonać przeciwnika, musi go dobrze poznać.

- Przeciwnika? - powtórzył z wahaniem Dave. - Panna Cruz nie jest pana przeciwnikiem.

Jesse pokręcił głową.

- Jak długo ty i Connie jesteście małżeństwem?

- Trzydzieści lat. Bo co?

- Nic dziwnego, że nie pamiętasz tych gier i podchodów. - Jesse pochylił się do przodu. - Kobiety i mężczyźni to dwie ścierające się siły. Na tym polega zabawa. Gdybyśmy rozumieli kobiety, nie byłoby walki.

- A koniecznie musi być?

- Nie musi - przyznał ze śmiechem Jesse. - Ale tak jest świat urządony. Żeby poznać kobietę, która cię interesuje, trzeba odkryć, co ją pociąga, czego nie lubi, co pragnie osiągnąć. Kiedy to wiesz, wszystko jest znacznie prostsze.

- Skoro pan tak twierdzi - rzekł Dave, ale nie wyglądał na przekonanego.

- Zaufaj mi. Jeśli chcę powstrzymać Bellę od zawarcia umowy z Pipeline, muszę wiedzieć o niej jak najwięcej.

- Może faktycznie... - Na moment Dave zamilkł, po czym twarz mu pojaśniała. - Jej produkty będą się znakomicie u nas sprzedawać.

- Z pewnością, już się o to postaramy, ale na razie musimy działać po cichu. Nikt się nie może dowiedzieć o naszych planach, nawet Connie.

Dave wzruszył ramionami.

- W porządku, szefie.

- Doskonale. A teraz mów.

I kiedy Dave przekazywał mu wszystkie informacje, jakie miał na temat Belli Cruz, Jesse układał sobie w głowie plan. Udowodni Belli, że to ona potrzebuje jego, nie on jej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dwa następne dni obserwował ruch w Bella's Beachwear. Miał idealny widok na sklep i jego intrygującą właścicielkę zarówno z okna gabinetu, jak i z kawiarni przy plaży. Zdumiało go, że drzwi dosłownie się nie zamykały, a przecież Bella wspomniała, że po sezonie obroty jej zmaląły. Jeśli tak wyglądają małe obroty, to ho, ho!

Nadal nie był zachwycony pomysłem wzbogacenia King Beach o segment damski, był jednak biznesmenem, a fakty mówiły same za siebie. Dave przeprowadził gruntowne badania; udowodnił mu, że Bella stworzyła własną niszową markę i odniosła sukces. Jesse nie zamierzał pozwolić, aby Nick Acona sprzątnął mu jej biznes sprzed nosa.

Najbardziej niesamowite było to, że do sklepiku wchodziły sfrustrowane kobiety o przeciętnej budowie ciała, zniechęcone tym, co oferowały sieciówki, a wychodziły promiennie uśmiechnięte. Widział to na własne oczy.

- O proszę, kolejna para - mruknął pod nosem, opierając ręce o parapet okienny.

Dwie klientki opuściły sklep Belli, każda z pękającą w szwach wielką torbą w biało-fioletowe pasy. Musiał przyznać, że Bella ma głowę do interesów, lecz on mógłby rozślawić jej nazwisko.

Gdyby kupił firmę Belli, zaoferowałby jej stanowisko głównego projektanta. Oboje zarobiliby miliony. Oczywiście ona na każdym kroku by z nim walczyła. Uśmiechnął się w duchu. Podobał mu się jej temperament: to, jak w jej ciemnych oczach pojawiał się wyraz irytacji lub furii, to, jak unosiła butnie głowę i próbowała zmrozić go spojrzeniem.

Większość kobiet koncentrowała się na flirtowaniu i do głowy by im nie przyszło się z nim kłócić. Bella była inna. Jeszcze bardziej go pociągała, odkąd dowiedział się, że jest jego tajemniczą nieznajomą.

Pragnął jej do szaleństwa. Trzy lata o niej marzył i wreszcie ją znalazł, wreszcie mógł ją znów posiadać.

Posiąść? Nie, nieprawda. Chciał dokładnie zbadać jej fantastyczne ciało, każdy jego skrawek, odkrywać je na nowo, delektować się nim, tworzyć nowe wspomnienia. Jedna noc z Bellą mu nie wystarczy. A ile byłoby w sam raz? Nie wiedział, nie zastanawiał się nad tym.

Ważna była ona, Bella. Darzył ją autentyczną sympatią, w dodatku świetnie ją rozumiał. Kiedy otworzył pierwszą firmę, nauczył się wytwarzać deski własnymi rękami. To mu dawało ogromną satysfakcję. Gdyby zarządzał wszystkim zza biurka... Nie, to nie wchodziło w grę. Firma była jego pasją, istotną częścią jego życia.

Nie ulega wątpliwości, że Bella ma podobny stosunek do tego, co robi. Podziwiał ją, chociaż czuł, że nie będzie chciała wypuścić steru z rąk. Jak ją przekonać, aby przeszła do King Beach? Łatwo nie będzie, ale miał nad nią przewagę: wiedział, że jest namiętna. Musi ją zatem uwieść, oczarować, zaciągnąć do łóżka. Tam delikatnie przemówi jej do rozsądku. Kiedy będzie po wszystkim, sama zrozumie, że nie miała racji i jeszcze mu podziękuje.

Co jak co, ale Jesse znał się na kobietach.

- Facet miał tyle bab, że już nas nie odróżnia. Jesteśmy dla niego jak dobrze zaopatrzone sklepy ze słodyczkami. Wchodzi, krąży wśród alejek, aż trafi na ulubione - oznajmiła, bębniąc palcami o szklaną gablotę u Kevina.

Nie widziała Jessego od trzech dni. Od trzech dni nie zadał sobie trudu, by zamienić z nią choćby słowo. Nie zadzwonił, nie wpadł, jak to miał w zwyczaju, do sklepiku. Nawet nie mignął jej gdzieś na ulicy. Nie, żeby marzyła o spotkaniu lub rozmowie, ale... czuła się sfrustrowana.

Wydawał się przejęty, niemal podniecony, kiedy odkrył, że ona jest tą kobietą, z którą trzy lata temu kochał się na plaży, więc dlaczego teraz jej unika? Potrząsnęła głową. Nic z tego nie rozumiała. Była wściekła, gdy go widziała, i jeszcze bardziej wściekła, kiedy się nie pokazywał.

- Doprowadza mnie do obłędu!

- Odrobina obłędu jeszcze nikomu nie zaszkodziła - zauważył filozoficznie Kevin.

- Dobra, dobra - mruknęła, pochylając się nad szybą, by obejrzeć nową parę kolczyków. - To turkus?

- Boże, ale z ciebie ignorantka! Nie, kochanie. To lapis lazuli, kamień bardzo stary, popularny wśród dawnych władców i faraonów.

- Wiesz co? - Posłała mu bezczelny uśmiech. - Gdybym nie spotkała twojej dziewczyny, byłabym gotowa przysiąc, że jesteś gejem.

- Heterocy też potrafią docenić piękną biżuterię. Niedawno twój surfer kupił u mnie ten naszyjnik ze szmaragdami.

Poczuła ukłucie w sercu. Dla kogo? Dla jednej z tych ponętnych celebrytek, z którymi czasem się spotykał? Musiało mu na niej zależeć, bądź co bądź szmaragdów nie daje się byle komu. Ale może on jest inny...

- Ciekawe, której z tłumu zakochanych pańienek przypadnie w udziale taki prezent? - Bella przeszła do innej gabloty, w której wystawiona była srebrna biżuteria.

- Kwiatuśku, mówisz jak zazdrosna żona. Bella zmierzyła Kevina groźnym spojrzeniem.

- Bzdura!

- Przysięgam.

Przeraziła się. Przecież nie była zazdrosna o kochanki Jessego. Była... psiakrew, sama nie wiedziała, co czuje.

- Nie jestem zazdrosna. Jestem zła. Kevin popatrzył jej głęboko w oczy.

- Coś mi się zdaje, że gość przypomniał sobie noc sprzed trzech lat.

- Tak. I miał czelność powiedzieć mi, że już dawno temu powinnam była przyznać się, że to ze mną się wtedy kochał.

- Idiota! - stwierdził ze śmiechem Kevin. - To byłoby takie proste.

- Ha, ha, bardzo zabawne. Zachował się jak dupek. Obraził mnie.

- Obraził? - Kevin wsunął ręce do kieszeni. - Chryste, Bella! Przestań się go czepiać.

- Wcale się nie czepiam - burknęła.

- Facet przypomniał sobie tamtą noc, przypomniał sobie ciebie. Czym cię obraził, bo nie za bardzo rozumiem? Tylko mów wolno i wyraźnie, bo jako przedstawiciel płci męskiej mogę nie wszystko prawidłowo kojarzyć.

- Obraził tym, że pamiętał sam seks. Nie mnie. - Również tym, że odkąd wróciła mu pamięć, to nawet nie raczył do niej zajrzeć. Ale ten fakt przemilczała.

- Nonsens! Dlaczego wy, kobiety, lubicie wszystko komplikować? Seks pamiętał tylko i wyłącznie z twojego powodu, a zatem ciebie też pamiętał.

- Czy mężczyźni zawsze muszą brać stronę mężczyzn?

- Muszą. Wiesz, że kocham kobiety, ale można przez was osiwieć.

- E tam! - Bella pociągnęła nosem. - Kobieta zawsze drugą zrozumie, bez względu na...

- Logikę?

- Czy mógłbyś przez moment побыć moim przyjacielem, a nie obrońcą Kinga? Zrozum, dla niego nie miało znaczenia, kim byłam. Mogłam być kimkolwiek.

- Właśnie jako twój przyjaciel mówię ci prawdę, choć ty nie chcesz jej słyszeć. Nie jesteś kimkolwiek, jesteś Bellą. I Jesse zapamiętał cię, więc przestań się wściekać.

- Nadal go bronisz? - spytała z niedowierzaniem.

- A ty dlaczego go ciągle atakujesz? - Kevin wyszczerzył zęby. - Masz jakąś obsesję na jego punkcie.

- Bez przesady. Ty też... Przecież wspierałeś mnie! Pomogłeś mi zorganizować protest, kiedy zaczął wykupywać budynki w Morgan Beach.

- Ale kiedy je wyremontował, ludzie przestali narzekać. Tylko ty masz problem.

- W porządku. Zostałam sama na polu walki, jak pies.

Zabrzęczał dzwonek nad drzwiami.

- Zaraz, piesku, do ciebie wrócę, tylko obsłużę klientkę - szepnął Kevin. - Witam, pani Latimer. - Podążył w stronę wysokiej, obwieszanej biżuterią kobiety. - Mam nowe broszki z nefrytami, które na pewno się pani spodobają.

- Jakie to smutne, kiedy nawet najlepszy przyjaciel jest przeciwko nam - szepnęła Bella, oglądając szlachetne kamienie, złote łańcuchy i ozdoby ze srebra.

Kevin sprzedawał biżuterię miejscowych artystów. Każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie: jeden drogie kolczyki, drugi pierścionki z trupimi czaszkami, trzeci broszki w kształcie pentagramów. Sklep miał charakter eklektyczny, tak jak dawniej miasteczko. Bella pogładziła palcem szybę.

- Nefryty, szmaragdy, brylanty.

- A najbardziej lubisz...?

Podskoczyła.

- Co tu robisz?

Jesse obdarzył ją uśmiechem.

- Sprawdzam, czy przysły kolczyki pasujące do naszyjnika, który kupiłem dwa tygodnie temu.

- A tak, naszyjnik ze szmaragdami... - Miała nadzieję, że w jej głosie nie po-brzmiewa nuta zazdrości.

- Masz coś przeciwko szmaragdom?

- Nic a nic - odparła, odwzajemniając uśmiech. - Oby ta, dla której są przeznaczo-ne, doceniła twój gest. Hm... - Przechyliła głowę. - Ciekawe, czy jej imię pamiętasz?

- Owszem. - Lekko zmrużył oczy, na jego policzku zadrgał mięsień. - Dlaczego py-tasz? Jesteś zazdrosna?

- Nie żartuj.

Zerknęła na drugi koniec sklepu. Kevin, zajęty klientką, nie zwracał na nich uwagi. I bardzo dobrze.

Nie była zazdrosna, była zła i rozgoryczona. Utkwiła wzrok w pięknych oczach Jessego. Pamiętaj, że jesteś dla niego nikim, mglistym wspomnieniem dziewczyny, któ-rej twarzy nie umiał następnego dnia przywołać.

To pomogło. Musi się bronić, Jesse bowiem jest uosobieniem wdzięku. Wiedział, jak pokonać opór kobiety, jak zdobyć jej serce. A ona, choć miała tego świadomość, była równie podatna na jego urok, co reszta kobiet.

- Nie interesuje mnie, komu kupujesz biżuterię. Mam tylko nadzieję, że biedna dziewczyna wie, co ją czeka.

- Myślę, że wie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- To niesamowite, jak liczny jest tłum twoich wielbicielek.

- Dawniej jego liczebność chyba ci nie przeszkadzała?

Skrzywiła się.

- Mówiłeś, że niewiele pamiętasz.

- Pamiętam, choć nie są to wyraźne obrazy. - Pochylił się i zniżył głos, a Belle przeszył dreszcz. - Pamiętam blask księżyca i twoją muśniętą słońcem skórę. Pamiętam ciarki na ciele, kiedy mnie dotknęłaś. Pamiętam ciepło twojego oddechu.

Urwał. Bella spuściła wzrok.

- Może chcesz mi odświeżyć pamięć?

Wzdrygnęła się z oburzeniem. Co za paskudny typ! Owszem, przystojny. Owszem, seksowny. Ale jaki wredny! Jaki amoralny!

- Jasne, o niczym innym nie marzę! - syknęła, ledwo tłumiąc furię. - Wpadłeś kupić szmaragdy dla jednej dziewczyny, a jednocześnie próbujesz poderwać drugą? Żal mi tej biedaczki, kimkolwiek ona jest. Gdybym znała jej imię, odszukałabym ją i ostrzegła przed tobą.

Jesse oparł się o gablotę. Z jego twarzy bił spokój. Najwyraźniej jej słowa nie wywarły na nim wrażenia, ona zaś aż się trzęsła ze zdenerwowania.

- Niepotrzebnie byś się fatygowała - odrzekł.

- Pewnie siedzi biedna w domu, myśląc, że jesteś taki wspaniały, i nawet nie przypuszcza, że ty w tym czasie usiłujesz mnie zbałamucić...

- Zbałamucić? - przerwał jej w pół zdania. - Uwielbiam bałamucić niewiasty.

Na moment zaniemówiła.

- Ale z ciebie świnia!

- Świnie chyba się nie bałamuca? Zresztą kto je tam wie?

- Próbujesz wszystko obrócić w żart, a to wcale nie jest śmieszne.

- No dobrze, przepraszam. - Jesse wyprostował się. - Chodźmy gdzieś na lunch i pogadajmy.

- Po moim trupie! - Na wszelki wypadek Bella cofnęła się o dwa kroki. Chociaż zdawała sobie sprawę, że nic dobrego nie spotka jej ze strony Jessego, jego bliskość ją podniecała. O czym to świadczyło? Żaden inny mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. - Nie powtórzę błędu, który od trzech lat próbuję wymazać z pamięci.

Skłamała, ale nie mogła się przyznać, jak wiele znaczyła dla niej tamta noc. W oczach Jessego ujrzała błysk irytacji.

- Gdybyś naprawdę usiłowała mnie zapomnieć, nie byłabyś zła, że innej kobiecie kupuję biżuterię.

- Chyba nie mówisz tego serio? - spytała głosem drżącym z oburzenia. - Aż tak wielkie jest twoje ego?

- Bella, zamknij się na moment i...

- Zamknij? - Podskoczyła, jakby uderzył ją w twarz, po czym zerknęła przez ramię, chcąc się upewnić, czy Kevin nadal zajęty jest rozmową ze swoją bogatą klientką. - Mam się zamknąć? Nie do wiary!

- Bello, wysłuchaj mnie. - W jego głosie dźwięczała nuta rozdrażnienia. - Ja...

- Czy nie dość już powiedziałeś? - Ledwo nad sobą panowała. - Zalecasz się do mnie, a jednocześnie kupujesz drogą biżuterię jakiejś biednej dziewczynie, która pewnie myśli, że ją kochasz.

- Bo kocham.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Czuła się zraniona, smutna, upokorzona, wszystko naraz. Przeszył ją dojmujący ból. Nie mogła zrozumieć dlaczego. Nie sądziła, że zależy jej na Jessie, ale kiedy usłyszała, że darzy uczuciem inną...

Nie powinna się przejmować. W końcu jaka to różnica, kogo Jesse kocha. Nie widziała go trzy lata. I wcale nie chciała się z nim wiązać. Ale co innego nie chcieć, a co innego wiedzieć, że to się nigdy nie wydarzy. Na myśl o tym aż zatrzęsała się z wściekłości.

- Ale z ciebie drań.

- Bo ją kocham? - Jesse uniósł pytająco brwi. - Co w tym dziwnego? To fantastyczna babka. Zabawna, inteligentna...

- Życzę wam szczęścia - mruknęła, usiłując go wyminąć. - Zaproszenia na ślub możesz mi nie wysyłać.

- Już dawno jest po ślubie.

- Co? - Stała jak wryta. Czyżby latami fantazjowała o żonatym mężczyźnie? - Masz żonę?

Jesse wybuchnął śmiechem. Kevin z klientką obrócili się z ciekawości, a po chwili ponownie zajęli się swoimi sprawami, choć Kevin co rusz zerkał dyskretnie w stronę Belli, która z trudem próbowała wziąć się w garść. Nawet nie przypuszczała, że będzie jej tak ciężko.

- Masz żonę? - powtórzyła, bo nie mogła w to uwierzyć.

- Nie. Ale ona jest mężatką.

To lepiej czy gorzej? Uznała, że gorzej.

- Czyli kupujesz biżuterię mężatce? Pięknie. Jej mąż się ucieszy.

- Jej mąż zrozumie.

- Jasne.

- Przysięgam. - Uśmiechnął się. - Mój kuzyn Travis wie, że przepadam za jego żoną, Julie.

- Tratatata... - Bella urwała, gdy dotarł do niej sens jego słów. Zmarszczyła czoło. - Co?

Ujął jej dłoń, a ona poczuła mrowienie na plecach. Cholera, dlaczego właśnie jego dotyk wywołuje w niej taką reakcję? Spoglądając na nią, Jesse wyjaśnił cicho:

- Naszyjnik i kolczyki są dla Julie, żony Trávisa.

Potrząsnęła głową, nie dowierzając własnym uszom, po czym na wszelki wypadek upewniła się:

- Dla żony twojego kuzyna Trávisa?

- Tak. - Oczy mu lśniły, kąćki ust drżały. - Właśnie urodziło im się dziecko. Dru-gie. Tym razem chłopczyk. Córeczka Katie ma prawie dwa lata, a Colin przyszedł na świat zaledwie miesiąc temu.

- Więc kupiłeś dla Julie szmaragdy... - powiedziała z zadumą Bella. Złość ustąpiła miejsca wzruszeniu.

- Tak. Ma cudownie zielone oczy. Szmaragdy podkreślają ich barwę.

Dla żony kuzyna kupił drogi naszyjnik...

Poczuła do niego instynktowną sympatię. Jego zachowanie świadczyło o tym, że łączy go z rodziną bliska więź. Ona większość życia spędziła samotnie, bez nikogo bli-skiego. O rodzinie mogła jedynie pomarzyć.

Nagle zazdrość ukłuła ją w serce. Julie King ma nie tylko kochającego męża oraz dwójkę dzieci, ale też kuzynów, którzy z okazji urodzenia przez nią dziecka dają jej wspaniałe prezenty.

- Nadal twierdzisz, że jestem świnią?

- Nie wiem. - Westchnęła. - Chyba nie.

- Mówisz tak, jakbyś była zawiedziona.

- Raczej zdeorientowana.

- To postęp. Krok w dobrym kierunku.

- Nie bardzo rozumiem.

- Przestałaś utożsamiać mnie z diabłem, może więc odważysz się i podejmiesz ryzyko?

Serce zabiło jej mocniej. Psiakość, czy ciało musi się pocić, reagować szybszym tętnem? Wolałaby, żeby tego nie robiło. Wiedziała, że powinna trzymać się od Jessego jak najdalej. Już raz sprawił jej ból; byłoby szczytem głupoty czekać, aż znów ją skrzywdzi i upokorzy.

Ale... ale żonie kuzyna kupił szmaragdy. Z bliskimi łączy go na tyle silna więź, że cieszy się ich szczęściem. To wiele o nim mówi, prawda?

Życie było znacznie prostsze, kiedy go nienawidziła.

- Jakie ryzyko? - spytała po chwili.

Twarz mu pojaśniała.

- Pozwól się oprowadzić po mojej firmie. Udowodnię ci, że nie kieruję żadnym imperium zła.

- Co za różnica, jakie mam o tobie zdanie?

Przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie wiem - przyznał - ale zależy mi na twojej aprobacie.

- Tego nie mogę ci obiecać, ale twoje imperium chętnie zwiedzę.

- Świetnie. Za godzinę?

- Niech będzie. - Opuściła ją chęć walki.

Dziś poznała nowe oblicze Jessego Kinga; chciała przekonać się, czy jest prawdziwe.

- A więc do zobaczenia.

Okręciwszy się na pięcie, Jesse skierował się do wyjścia. Bella odprowadziła go wzrokiem; miała jeszcze większy mętlik w głowie niż wcześniej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czekał na chodniku przed King Beach. Czuł się jak nastolatek na pierwszej randce. Nie miało to najmniejszego sensu, bo nie była to randka, a oni już ze sobą spali.

Popołudniowe promienie słońca rozświetlały Main Street. Niebo miało kolor lazuru. Na ulicy panował nieduży ruch, ale chodniki były pełne ludzi odwiedzających nowo wyremontowane sklepy. Wszyscy w Morgan Beach cieszyli się ze zmian, jakich dokonał w miasteczku. Wszyscy prócz kobiety, na której mu zależało.

Czyżby los się od niego odwrócił? Nie miał problemów z kobietami, dopóki nie spotkał Belli. Przez trzy lata nie mógł przestać o niej myśleć, a kiedy ją odnalazł, ona nie chciała mieć z nim do czynienia. Co gorsza, był pewien, że coś ją łączy z Kevinem. Może była w nim zakochana?

Skrzywił się na tę myśl. Potem uznał, że to nie ma znaczenia. Jesse King bez trudu sobie z tym poradzi. Zawsze zdobywał to, na czym mu zależało. Nie przegrywał.

- Co masz taką groźną minę?

Wyrwany z zadumy popatrzył w czekoladowe oczy. Jak to możliwe, że nie zauważył jej nadejścia? Nawet jeśli się zagapił, powinien był poczuć zapach perfum. Mieszanka nuty kwiatowej i korzennej kojarzyła mu się z letnimi nocami. A raczej z jedną letnią nocą.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Chyba to nie były przyjemne myśli.

- Zdziwiłabyś się. - Ujawszy Bellę pod rękę, ruszył w stronę wejścia do King Beach. Czując jej opór, przystanął. Bella nie wykonała kroku. - O co chodzi?

Przygryzła wargę.

- Mam wrażenie, jakbym wkraczała na terytorium wroga.

- Spodziewasz się zasadzki?

Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, czego się spodziewać.

- Wejdzmy. Twoja ciekawość zostanie zaspokojona.

Podprowadził ją do drzwi i przepuścił przodem. Na wprost znajdowała się recepcja. Recepcjonistka miała pełne ręce roboty z odbieraniem telefonu, który dzwonił nieustannie. Uśmiechając się do niej, Jesse skierował się do windy. Wciąż trzymał Bellę za łokieć, jakby bał się, że mu ucieknie. Ale nie wyrywała się. Patrząc na jej minę, pomyślał o idących na stos męczennikach.

W ciągu ostatnich paru dni zdołał nieco odświeżyć sobie pamięć. Kiedy już odkrył, kim jest jego tajemnicza nieznajoma, wspomnienia zaczęły nabierać ostrości. Widział twarz Belli w blasku księżyca, słyszał jej westchnienia. Tamtej nocy nie była ubrana jak węgierska chłopka, więc dlaczego teraz nosi takie luźne stroje?

Zamiast zgadywać, postanowił spytać wprost.

- Dlaczego nosisz workowate ubrania?

- Słucham? - Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Wykonał ręką ruch obejmujący jej obszerną jasnozieloną koszulę i szeroką, sięgającą ziemi żółtą spódnicę. Może nie powinien był nic mówić. Bądź co bądź zamierzał ją oczarować i uwieść, a nie podpaść jeszcze bardziej. Ale na miłość boską, widział jej zgrabne ciało i nie rozumiał, dlaczego je skrywa pod zwojami materiału. Dawniej tego nie robiła, dawniej miała na sobie jasne dżinsy i opięty T-shirt z dużym dekoltem.

Bella zaczerwieniła się.

- To nie jest twój interes - oznajmiła, łypiąc na niego gniewnie - ale lubię naturalne surowce.

- Że naturalne, to rozumiem, ale dlaczego... - Potrząsnął bezradnie głową.

Rozległ się dźwięk oznaczający przyjazd windy. Drzwi rozsunęły się z cichym sykem. Bella wsiadła do kabiny i swoim zwyczajem uniosła dumnie brodę.

- Zrezygnowałam z obcisłych strojów trzy lata temu, kiedy okazało się, że przyciągam mężczyzn, których interesuje wyłącznie jedna rzecz.

W ostrym świetle jarzeniówek wyglądała dumnie i walecznie. Jak kobieta Wiking. Jessemu zrobiło się wstyd. Z jego powodu ta piękna kobieta ubiera się jak córka dozorczy z fabryki szmat? Ukrywa swoje wspaniałe ciało, ponieważ po spędzeniu z nią nocy znikł z jej życia?

Zdegustowany sobą wsiadł do windy i wcisnął przycisk pierwszego piętra. Dziwne, ale jakoś nigdy nie przyszło mu do głowy, że po rozstaniu kobieta może nadal o nim myśleć.

Zasepił się. Ciekawe, ile innych kobiet skrzywdził, sam o tym nie wiedząc? Ile cierpiało, kiedy od nich odszedł? Nie uważał się za drania, który rani kobiety. Przeciwnie, uwielbiał je. Ale... Hm...

Wiedział, że musi zareagować na słowa Belli, że nie może pominąć ich milczeniem.

- Nie sądzę, żeby twoja strategia działała.

- Działa doskonale - odparła cicho, nie zwracając uwagi na to, że płynąca z głośników muzyka niemal ją zagłusza. - Od trzech lat ani razu nie musiałam się opędyć od niechcianych awansów czy zaczepk.

Wydawało mu się to niepojęte.

- Czyli tutejsi mężczyźni są ślepi i w dodatku głupi.

- Tak? - Przyjrzała mu się spod długich ciemnych rzęs.

- Tak - odparł, patrząc jej w oczy.

Okej, zachował się jak dupek, ale to było kiedyś, a teraz mu się podobała bez względu na strój. Chciał, by to zrozumiała.

- Ubierasz się okropnie, ale na szczęście oczy masz odsłonięte. Usta również.

Podniósł rękę i opuszką palca przejechał po jej wardze. Bella odskoczyła gwałtownie, a on się uśmiechnął.

- Nawet gdybyś przed laty miała na sobie identyczne ciuchy, i tak bym cię zauważył.

Zamrugła, wyraźnie zaskoczona, a on poczuł się Jak łajdak. Po raz pierwszy w życiu stał twarzą w twarz z kobietą, którą zostawił po nocy upojnego seksu. I po raz pierwszy w życiu żałował, że tak postąpił. To było dla niego nowe doświadczenie. Nowe i bolesne.

Drzwi windy rozsunęły się, ratując ich przed dalszą rozmową. Na piętrze panował ożywiony ruch. Jesse uśmiechnął się pod nosem. Może nie marzył o tym, by zostać biz-

nesmenem, ale cieszyła go świadomość, że odniósł sukces. Dumny był z tego, co osiągnął.

- Chodź - wyciągnął do Belli rękę - pokażę ci terytorium wroga.

Rozejrzała się niepewnie i podając mu dłoń, wysiadła z windy. W przestronnym pomieszczeniu dzwoniły telefony, furkotały drukarki, ludzie wymieniali uwagi. Zlewające się dźwięki przypominały głośny jednostajny szum oceanu.

Oprowadzał ją niczym król po swoim królestwie. Zależało mu, by wszystko zobaczyła, najnowsze technologie oraz dziesiątki ludzi zajmujących się sprzedażą, reklamą i marketingiem. Rozkręcając się, wskazywał na wiszące mapy z zaznaczonymi miastami, w których firma ma swoje sklepy. Kiedy obejrzał się, ciekaw reakcji Belli, zobaczył, że ona nie patrzy ani na niego, ani na mapy, nawet nie stała obok, tylko spacerowała po hali, zaglądając do boksów oraz grzebiąc w koszach na śmieci.

- Co robisz?

Wyprostowała się, trzymając w ręce puszkę po coli, jakby to była grudka złota, którą wygrzebała z ziemi.

- No proszę! Nawet nie segregujecie śmieci!

W boksie, na który zrobiła nalot, rozległ się stłumiony śmiech. Jesse posłał wesołkowi harde spojrzenie. Zapadła cisza. Cholera jasna! Pokazuje Belli wszystko, z czego jest tak dumny, staje na głowie, by wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie, i co? Dla niej bardziej liczy się pusta puszka. Podziwiał jej pasję. To niesamowite. Krytykowała go, a on czerpał z tego przyjemność.

- Ależ segregujemy, tyle że nie tutaj - oznajmił. Oczy płonęły jej z oburzenia. - Codziennie wieczorem takimi sprawami zajmuje się ekipa sprzątająca.

- No jasne - mruknęła Bella, wrzucając puszkę z powrotem do kosza. - Zamiast samemu segregować, zatrudniasz w tym celu „ekipę”.

- Ale...

- Nic cię nie obchodzi, byleby firma przynosiła zysk. Tylko to się liczy, prawda? Czy tak trudno wstawić do każdego boksu dwa kosze i poprosić pracowników, żeby przestrzegali zasad recyklingu? Powinieneś czuć się odpowiedzialny za śmieci, jakie wytwarzacie.

Mężczyzna w boksie pochylił się nad biurkiem i starając się zignorować rozmowę toczącą się za jego plecami, zaczął stukać w klawiaturę. Ująwszy Bellę za łokieć, Jesse wyciągnął ją do holu. Nie zamierzał usprawiedliwiać się w obecności pracowników.

Przystanął, kiedy znaleźli się poza zasięgiem ich słuchu.

- Może nie zauważyłaś, ale te boksy mają niewielkie rozmiary. Brakuje w nich dziada z babą.

- E tam.

- Co za różnica, gdzie odbywa się segregacja? Grunt, że się odbywa.

- Chodzi o zasadę.

Skrzyżowała ręce na piersi, nieświadomie - był tego pewien - uwypuklając tę część ciała.

- Ach, o zasadę? Nie o sam recykling, tylko o to, że nie robię tego osobiście?

Zmarszczyła czoło. Nie odezwała się.

- Powiedz mi... - Jesse przysunął się bliżej. - Wolałabyś, żebyś zwolnił ekipę sprząającą i wszystko wykonywał sam? Czy wtedy byłabyś zadowolona? Dwadzieścia osób zostałoby bez pracy. O to ci chodzi? Tak dbasz o środowisko?

Bella ściągnęła z namysłem brwi. Po chwili otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Wreszcie wzięła głęboki oddech i wolno wypuściła z płuc powietrze.

- Masz rację. Rozumiem twój punkt widzenia.

Uśmiechnął się. Może była uparta jak osioł, ale przynajmniej umiała przyznać się do błędu, a z doświadczenia wiedział, że mało kto to potrafi. I może nie miała najszczęśliwszej miny, lecz to nie było ważne.

- Chyba muszę zapamiętać tę chwilę. Bella Cruz przyznaje mi rację!

- Też mi coś - mruknęła pod nosem.

- Poczekaj! - Jesse uniósł rękę i spojrzał na zegarek. Uśmiech nie schodził mu z ust. - Jeszcze moment. Muszę nacieszyć się zwycięstwem. - Sekundy mijały. - Okej, już - oznajmił z zadowoleniem.

- Ze wszystkiego musisz żartować?

- Żartować? Jak często przyznajesz mi rację?

Bella westchnęła.

- No widzisz? Nie wiadomo, kiedy znów mnie ten zaszczyt spotka.

Kąciki ust jej zadrżały, a on się poczuł tak, jakby kolejny raz zatriumfował.

- Może dokończymy zwiedzanie? - zaproponował, ponownie sięgając po jej dłoń.

Zawahała się, niepewna, czy chce, by trzymał ją za rękę, ale po chwili uznała, że nie ma sensu się szamotać. Tym razem Jesse uśmiechnął się w duchu. Wędrowali razem, ona od czasu do czasu przystawała, by zamienić słowo z którymś z pracowników. Wszyscy byli nią oczarowani.

Przy ludziach zachowywała się inaczej. Najwyraźniej tylko w jego towarzystwie nie umiała się zrelaksować, ale to mu nie przeszkadzało. Wcale nie zależało mu, by traktowała go jak kumpla. Chciał, żeby była spięta, podminowana, pobudzona.

Zamierzał ją zdobyć. Chciał zapraszać ją na romantyczne kolacje, adorować, uwodzić, aż sama zacznie go błagać, aby przejął jej biznes i uczynił z niej milionerkę. A kiedy tak się stanie, kiedy Bella's Beachwear wejdzie w skład King Beach, wszystkim będzie lepiej.

Stał z boku, przysłuchując się rozmowie Belli z dwiema sekretarkami. Kobiety zachwalały jej kostiumy. Jaka szkoda, mówiły, że gdzie indziej nie można znaleźć tak idealnych. Na przykład w King Beach. Jesse zastrzygł uchem. Przecież wiedziały, że cały asortyment przeznaczony jest dla mężczyzn, ale podsłuchana rozmowa utwierdziła go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję, chcąc odkupić firmę Belli.

Nagle, jakby czytał w myślach szefa, do Jessego podszedł Dave Michaels z plikiem teczek pod pachą i radosnym uśmiechem na twarzy.

- Bella, jak to miło, że pani nas odwiedziła. Jesse wspomniał, że chce pokazać pani naszą firmę. Mogę do pani mówić Bella, prawda? Nie ma pani nic przeciwko temu?

- Oczywiście. - Odsunęła się od kobiet, pozwalając im wrócić do pracy. - Muszę przyznać, że King Beach robi wrażenie.

Robi wrażenie? - pomyślał Jesse. To dlaczego nie słysząc zachwyty w jej głosie? Wyglądała raczej na lekko zde gustowaną.

- Jesteśmy dużą firmą, ale wciąż się rozwijamy, dlatego cieszę się z twojej wizyty. Bo jak ci zapewne wiadomo, King Beach skierowane jest głównie do męskiej klienteli...

Zorientowawszy się, w jakim kierunku rozmowa zmierza, Jesse zaczął gwałtownie kręcić głową, licząc na to, że Dave zamilknie. Było za wcześnie, aby informować Bellę o ich planach, a gdy nadejdzie odpowiedni moment, sam chciał z nią porozmawiać. Bella jest kimś wyjątkowym. W przeciwieństwie do większości ludzi, nie skusi jej perspektywa dużych pieniędzy. Należy stąpać ostrożnie, z wyczuciem, by jej nie wystraszyć.

Dave zobaczył nerwowe ruchy szefa.

- A muszę ci powiedzieć... - rzekł, zgrabnie zmieniając temat - że niedawno moja żona kupiła kostium w twoim sklepie i nie może się go nachwalić.

- Och, cudownie! - Bella rozpromieniła się, jakby jej wręczył bukiet róż. - Mam nadzieję, że kiedyś wróci.

- Na pewno. W przyszłym tygodniu zamierza przyprowadzić swoje siostry. Tyle im opowiadała o tych kostiumach, że wszystkie trzy postanowiły je obejrzeć.

- Uwielbiam zadowolonych klientów.

- My też - wtrącił Jesse, dając na migi znać Dave'owi, by zostawił ich samych.

- To ja się pożegnam - powiedział Dave. - Nie chcę przeszkadzać w zwiedzaniu firmy. Miło było cię poznać, Bello. Do zobaczenia.

Bella odprowadziła go wzrokiem.

- Sympatyczny ten twój przyjaciel - rzekła do Jessego.

- W przeciwieństwie do mnie?

- Jakie to ma znaczenie?

Miało, choć nie był pewien dlaczego. Ale nie zamierzał przyznawać się do tego na głos.

- Chodź, pokażę ci mój gabinet.

- Panie King! - Jakaś kobieta podbiegła w ich stronę. - Otrzymaliśmy wiadomość w sprawie pokazu surfingowego. Miasto wyraziło zgodę i wszyscy goście potwierdzili przybycie.

- Znakomicie, Sue. - W oczach Belli dojrzał błysk zaciekawienia. - Zadzwoń do Wiki. Powiedz, że jutro się odezwę.

- Okej. - Kobieta oddaliła się, stukając obcasami.

- Kto to jest Wiki? - spytała Bella, kiedy trzymając ją pod rękę, ruszył do gabinetu na końcu holu.

- Danny Wikiloo. - Otworzył drzwi. - Przez wiele lat konkurowaliśmy z sobą, a teraz obaj jesteśmy na surfingowej emeryturze. Z uwagi na dawne czasy obiecał przyjechać na organizowany przeze mnie pokaz.

- Całe miasteczko o tym huczy. To znaczy o pokazie.

Z rękami w kieszeniach obserwował, jak Bella krąży po gabinecie. Przystanąła, by obejrzeć zdjęcia plaż. Na jego nagrody zdobyte podczas mistrzostw prawie nie zwracała uwagi, za to sprawiała wrażenie zafascynowanej ścianą, na której wisiały zdjęcia Kingów.

- Tak, to będzie wydarzenie - rzekł, podchodząc do niej. - Dziesięciu najlepszych na świecie surferów zademonstruje swoje umiejętności.

- Brakuje ci tego, prawda? Zawodów?

- Tak. - Skinął głową. - Lubię wygrywać.

- Kingowie mają rywalizację we krwi.

- Fakt. Kochamy współzawodnictwo i bardzo nie lubimy porażek.

- Nie można zawsze zwyciężać.

- Dlaczego?

- Naprawdę nie rozumiesz?

- Naprawdę. - Wskazał ręką na fotografie. - Żadna z tych osób nie cieszyłaby się z zajęcia drugiego miejsca.

- Czasem nie ma się wyboru - oznajmiła cicho Bella.

- Zawsze jest wybór. - Patrząc na znane sobie twarze, kontynuował: - Dawno temu Kingowie doszli do wniosku, że przegrywają wyłącznie ci, którzy spodziewają się porażki. My oczekujemy zwycięstwa, więc zwyciężamy.

- To takie proste?

Skierował na nią spojrzenie. Jej piękne czekoladowe oczy kryły mnóstwo tajemnic, które chciał poznać.

- Nie powiedziałem, że proste. - Przyłożył dłoń do policzka Belli. - Zwyciężanie to ciężka praca, ale jaką sprawia przyjemność!

- No właśnie. Przyjemność. To też dla ciebie ważne. - Cofnęła się o krok, uwalniając się od jego dotyku.

- A dla ciebie nie? - Wciąż czuł lekkie pieczenie w ręce, która przed chwilą gładziła twarz Belli. - Jaki sens ma życie, jeśli nie daje radości? Jaki sens ma robienie czegokolwiek, jeśli się do tego zmuszamy?

- A ty lubisz to, czym się obecnie zajmujesz?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Chociaż nie sądziłem, że tak będzie. Nigdy nie chciałem siedzieć w garniturze przy biurku i załatwiać interesów. Ale jestem w tym dobry.

Zerknęła na zamknięte drzwi, za którymi wszyscy sumiennie pracowali.

- Chyba faktycznie jesteś dobry.

- Wiesz, dlaczego? Bo sprawia mi to frajdę. Zobacz: zaczynamy się zgadzać.

- Tylko się nie przyzwyczajaj - rzuciła ironicznie.

- Dlaczego? Byłby z nas świetny duet. Roześmiała się.

- Mylisz się. Zupełnie do siebie nie pasujemy.

Dobra, nadszedł odpowiedni moment, pomyślał Jesse. Firma wywarła na Belli pozytywne wrażenie. Pora zarzucić sieć, póki Bella ma wszystko świeżo w pamięci, póki odnosi się do niego bez wrogości, a nawet z lekką sympatią. Nagle zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy tak bardzo się nie starał, aby pozyskać sympatię kobiety.

- Mówię serio. Pomyśl tylko: King Beach i Bella's Beachwear. Idealna para.

Zmrużyła oczy.

- Idealna...? O czym ty mówisz, Jesse?

- Nie zamierzałem dziś poruszać tej kwestii, ale nie lubię czekać, więc przejdę od razu do rzeczy.

Przysiadł na krawędzi biurka. Przez okno za jego plecami rozciągał się widok na zalane słońcem miasteczko, a dalej na ocean, który zlewał się z niebem.

- Chcę kupić Bella's Beachwear.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie! - zaprotestowała instynktownie.

- Rany boskie... - Jesse zeskoczył z biurka i postąpił krok w jej stronę. - Przynajmniej daj mi dokończyć.

- Po co? Nie jestem na sprzedaż.

Psiakrew, mogła się domyśleć, że Jesse spróbuje ją „zmiękczyć”. I udało mu się: odprężyła się, opuściła gardę. Podobał jej się dotyk jego dłoni, łobuzerski uśmiech, to, że poświęca jej tyle uwagi. Straciła czujność, a on przystąpił do ataku.

- Przecież nie ciebie chcę kupić, tylko twój sklep.

- Właśnie tego nie rozumiesz, Jesse. Ja i mój sklep tworzymy jedność. - Była zła na niego, a jednocześnie zła na siebie za naiwność. - Zależy ci na moich kostiumach, ale dla ciebie one są produktem. Towarem. Czymś, co się pakuje do pudełka albo wieszka i sprzedaje tłumom.

Uniósł zdziwiony brwi.

- A co jest złego w sprzedawaniu towaru ludziom, który pragną go nabyć?

- Nic, ale mnie nie interesuje sprzedaż jako taka. - Zacisnąwszy dłonie, Bella wzięła głęboki oddech i jeszcze raz spróbowała wyjaśnić Jessemu swoją filozofię. - Interesuje mnie kobieta. Bardziej jej dusza niż ciało, zwykła kobieta z kompleksami. Chcę jej pomóc się ich pozbyć i nabrać pewności siebie. A ty chcesz spowodować, aby młode szczupłe dziewczyny czuły się atrakcyjne. Coś ci zdradzę: one i bez ciebie tak się czują.

- Bella, to, co robisz... niczego nie będę zmieniał. - Rozłożył bezradnie ręce. - Latami opierałem się przed dodaniem działu kobiecego, bo skąd mogę wiedzieć, co kobiety lubią? Za jakość produktów odpowiadam osobiście, dlatego chciałbym, żebyś do mnie dołączyła. Wierzysz w swój towar, tak jak ja wierzę w mój.

- To nie jest „towar”.

- Przepraszam, rozumiem.

- Nie chcę sprzedawać swojej firmy ani pracować pod cudzym szyldem. Nie kupisz mnie tak, jak kupiłeś połowę tego miasta. Nie pozwolę ci dla zysku zniszczyć czegoś, co kocham.

- Masz coś przeciwko temu, żeby zostać milionerką? Bo zapewniam cię, że po przejściu do mnie to cię czeka.

Przez jedną krótką przerażającą chwilę zastanawiała się, jak by to było, gdyby uzyskała finansową niezależność. Mogłaby kupić dom, który wynajmuje od Kevina. Mogłaby przekazać mnóstwo pieniędzy różnym organizacjom charytatywnym, których dotąd nie miała za co wspomóc. Mogłaby... Pokręciła gwałtownie głową.

- Jesteś diablem!

- O! - Rozciągnął w uśmiechu usta. - Przynajmniej zastanawiasz się nad moją propozycją.

- Zastanawiałam. Przez trzydzieści sekund.

- Na początek dobre i to.

- Nie. Moich kostiumów nie można produkować w tysiącach sztuk. To drobna wytwórczość, praca chałupnicza. Znam wszystkie swoje tkaczki i krawcowe. Osobiście wybieram tkaniny, sama projektuję. Kobietom, które zatrudniam, tak samo jak mnie, zależy na tym, co robimy. Naszą pracą usiłujemy coś wyrazić, coś światu przekazać.

- A czy nie możesz przekazywać, będąc bogata? Pomyśl. Łącząc firmę z moją, stworzysz więcej miejsc pracy, zaoferujesz lepsze stawki tkaczkom i krawcowym. Widzę same korzyści.

- Nie! Możesz mi zabrać lokal, ale nie oddam ci...

- Chcę nie tylko twoją firmę - przerwał jej w pół słowa. - Chcę również ciebie.

Zaniemówiła. Po jej ciele przebiegł dreszcz. Chcę ciebie, powiedział. Jesse King chce Bellę Cruz? W jakim sensie? Co ma na myśli? Że pragnie jej? Czy to możliwe?

Zrobiło jej się gorąco, krew dudniła w skroniach, dziesiątki myśli krążyły po głowie, wyobraźnia podsuwała kuszące obrazy, jeden ciekawszy od drugiego, dopóki Jesse ponownie się nie odezwał.

- Chcę, żebyś zarządzała działem damskim. Nadal byś projektowała kostiumy i miała decydujący głos we wszystkim, co dotyczy Bella's Beachwear...

I nagle ten niesamowity żar, który czuła, znikł, a jego miejsce zajął przenikliwy chłód. Jesse King wcale nie chce jej, kobiety, Belli Cruz. Zależy mu na czymś całkiem

innym: żeby pracowała u niego i dla niego. Jej marzenia przysły, zanim jeszcze zdążyła się nimi nacieszyć.

Ma za swoje. Czego się, głupia, spodziewała? Nie nadają na tej samej fali. Marzenia niczego nie zmieniają.

- Od początku o to ci chodziło, prawda? - Miała nadzieję, że w jej głosie nie sły-chać rozczarowania. - Podlizywałeś mi się, próbowałeś przypocholebić, żebym straciła czujność.

- A straciłaś?

Zignorowała pytanie.

- Ta twoja gadka, że produkty King Beach skierowane są do mężczyzn... Boże! Najzwyczajniej w świecie zamierzałeś przejąć moją firmę.

- Tak na serio pomyślałem o tym w dniu sesji na plaży. Ale to wyłącznie twoja wi-na - dodał. - Pokazałaś mi, jaką różnicę robi dobrze uszyty kostium. Przedtem sądziłem, że to nie ma większego znaczenia, ale kiedy zobaczyłem ciebie...

Uświadomiła sobie, jak wielki popełniła błąd. Nie powinna była przebierać się w swój kostium, nie powinna była podejmować wyzwania. A ona, psiakość, postanowiła mu udowodnić, że się myli. I tylko wpakowała się w kłopoty.

- Nie jestem zainteresowana - przerwała mu. - Myślisz, że ty pierwszy chcesz kupić mój sklep? Otóż wiedz, że nie. I pewnie nie będziesz ostatni. Ale ja nie zamierzam go sprzedawać. Przykro mi, Jesse, tym razem przegrałeś.

- Chryste, aleś ty uparta.

- Przyganiał kocioł garnkowi. - Zerknęła na niego z wściekłością.

Uśmiechnął się szeroko.

Co? On sądzi, że wystarczy uśmiech, by zmienić zdanie? Jakie to typowe! Czyżby inne kobiety dawały się na to nabrać? Przypuszczalnie tak. Podejrzewała, że Jesse nigdy z kobiecych ust nie słyszał słowa „nie”.

- Masz to we krwi, prawda? - zapytała. - Ty i reszta Kingów. Zawsze zdobywacie to, na czym wam zależy. Nie każdy ma tyle szczęścia w życiu.

Przestąpił z nogi na nogę. Wyraźnie uraziły go jej słowa.

- To prawda - przyznał - ale jeśli myślisz, że leżymy do góry brzuchem albo że wymagamy od innych, nic z siebie nie dając, to się mylisz.

- Ach, tak? - Powiodła spojrzeniem po zdjęciach na ścianie. - Ci ludzie nie wyglądają, jakby mieli pod górkę.

Zbliżywszy się, Jesse wskazał pierwsze z brzegu zdjęcie.

- To mój brat, Justice.

Zdjęcie przedstawiało przystojnego mężczyznę o ciemnoblonde włosach, który, mrużąc oczy, wpatrywał się w niebo. Stał na polu, w kapeluszu kowbojskim na głowie i z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Ciekawe imię - skomentowała Bella.

- W dniu jego narodzin mój ojciec wygrał wielki proces sądowy. Z tej okazji wybrał dla syna imię kojarzące się z jurysdykcją.

- Proszę, kolejne zwycięstwo Kingów.

- Tak, kolejne zwycięstwo - rzekł z uśmiechem Jesse. - Ale chcę ci opowiedzieć o Justice i jego „uprzywilejowanym” życiu. - Przysiadł na poręczu skórzanego fotela. - Justice ma ranczo, jakąś godzinę drogi stąd. Codziennie wstaje o świcie, dogląda zwierząt, naprawia płoty, słucha informacji o pogodzie. Można powiedzieć, że ma obsesję na tym punkcie. Zupełnie jakby pogoda w południowej Kalifornii ciągle się zmieniała. - Pokręciwszy głową, roześmiał się cicho. - Nasz kuzyn Adam też ma ranczo, nieco bardziej na północ. Hoduje konie. A Justice krowy, którym podaje paszę organiczną. Obaj pracują ciężiej niż ich pracownicy. Nie mają wolnego dnia, a gdyby mieli, to i tak znaleźliby sobie coś do roboty.

Bella zamyśliła się.

- A to kto?

- Travis. Ten, co ma piękną żonę, która kocha szmaragdy. - Jesse wskazał kilka kolejnych zdjęć. - Tu są jego bracia, Jackson i Adam z żonami, Casey i Giną. Wszyscy troje mają dzieci, każdy po dwie dziewczynki. Podobno Gina znów jest w ciąży. O, a na tym zdjęciu... - wskazał na dwóch uśmiechniętych mężczyzn - widać kuzyna Rica i jego brata Nicka. Stoją przed hotelem Rica w Meksyku. Już nie pamiętam, dlaczego ich pozostali bracia nie mogli wtedy z nimi pojechać. Zdjęcie na lewo przedstawia Nathana i Garreta

na ślubie jakiejś ciotki. Ich bracia Chance, Nash i Kieran, siedzą obok siebie na zdjęciu poniżej, a...

- Boże, ilu was jest? - spytała Bella ze zdumieniem.

- Tabuny, o których wiemy. I tabuny, których nigdy nie spotkaliśmy. W Kalifornii za każdym krzakiem, każdym drzewem i pod każdym głazem kryje się King.

- To...

- Nie do wiary? - podpowiedział. - Za dużo nas?

- Nie. To cudownie - odrzekła z trudem.

Jeszcze kilka minut temu była wściekła, że Jesse próbuje zmusić ją do sprzedania mu firmy. Teraz złość z niej wyparowała, a jej miejsce zajęła zazdrość. Tak, zazdrościła Jessemu. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak by to było mieć tak liczną rodzinę. Jako dziecko marzyła o rodzicach, o bracie lub siostrze. O kimś, z kim łączyłyby ją więzy krwi. Ciekawa była, czy Jesse ma świadomość, że siła Kingów tkwi w ich liczbie, w ich wzajemnych relacjach, w miłości, jaką się darzą, a nie w ich bogactwie.

Uśmiech na twarzy Jessego znikł.

- Hej, dobrze się czujesz?

Skinęła głową i wskazała na kolejne zdjęcie.

- A to kto?

- Mój najstarszy brat, Jefferson. Jest szefem King Studios, które produkuje filmy. Jeff haruje od świtu do nocy, bo uważa, że nikt lepiej od niego nie załatwi różnych spraw.

Na zdjęciu Jefferson King wyglądał niezwykle groźnie. Ubrany w białą koszulę i czarne spodnie, wpatrywał się w obiektyw jakby zły, że ktoś go fotografuje.

- Ilu masz braci? - spytała szeptem Bella.

- Trzech.

- Trzech braci. I tylu kuzynów... A ten żołnierz to kto?

Na twarzy Jessego znów zagościł uśmiech.

- Mój brat Jericho. Ten to jest patentowany leń. Bogaty rozpieszczony nierób. Sierżant zbrojmistrz. Nie chciał być oficerem. Oznajmił, że woli służyć z prawdziwymi żoł-

nierzami piechoty. Dwa razy wyjeżdżał na zagraniczne misje. Wkrótce szykuje mu się trzecia.

Wzdychając cicho, Bella popatrzyła z zadumą na tego w gruncie rzeczy obcego faceta, który tak wiele miejsca zajmował w jej myślach. Był zupełnie inny, niż się spodziewała. Tak samo jego rodzina. Nawet nie przypuszczała, że wśród jej członków są zapracowani ranczerzy czy żołnierze piechoty morskiej. W dodatku łączyła ich tak silna więź emocjonalna.

Zazdrościła Jessemu tej bliskości, więzi, która z każdym rokiem stawała się coraz trwalsza i mocniejsza. Jak to jest, zastanawiała się, mieć tyle osób do kochania i być kochanym przez tak wiele? Jak to jest mieć pewność, że w pobliżu zawsze jest ktoś, na kim można polegać?

- Bella? Nic ci nie jest?

- Nie, nic. - Podniosła spojrzenie. Wpatrywał się w nią uważnie jak żołnierz w odbezpieczony granat. - Po prostu zaskoczyłeś mnie.

- Tym, że mam tak liczną rodzinę?

- Nie. Tym, że ją tak kochasz.

- Dlaczego cię to dziwi? - zapytał.

- Bo wydajesz się... - Urwała. - Mniejsza z tym.

Podszedł do niej jeszcze bliżej.

- Jeśli te zdjęcia tak cię poruszyły, to zdradzę ci, że mam więcej.

Roześmiała się.

- Więcej czego?

- Zdjęć. Wszystkich członków rodziny. Ale w domu, bo tu już mi zabrakło miejsca.

- To niesprawiedliwe.

- Co?

- Myślałam, że cię rozszyfrowałam. Uznałam, że jesteś bezwzględny burżujem, który idzie po trupach do celu, na nic i na nikogo się nie oglądając.

- Nie do końca jest to fałszywy obraz. Kiedy mi na czymś zależy, staram się osiągnąć cel i na nikogo się wtedy nie oglądam.

Postąpił jeszcze bliżej. Dzieliło ich kilka centymetrów i wielka determinacja Belli, aby nie ulec jego wdziękowi. Determinacja, która malała z sekundy na sekundę.

Czuła bijący od Jessego żar. Marzyła o tym, aby te centymetry same znikły, bez jej udziału, i żeby Jesse wreszcie wziął ją w ramiona i przytulił. Ich pełną namiętnych uniesień i wspaniałego seksu noc pamiętała tak dokładnie, jakby minął od niej tydzień, a nie lata. Z trudem powstrzymywała się, by nie rzucić się mu na szyję. Wiedziała jednak, że jeśli tak zrobi, będzie cierpiała, więc zacisnęła zęby i cofnęła się, fizycznie i emocjonalnie.

Westchnął zawiedziony.

- Nie bój się mnie, Bello.

- Nie boję się. Jestem tylko ostrożna.

- A, to w porządku. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Potrzebujesz czasu, żeby oswoić się z sytuacją. A kiedy poczujesz się pewniej, wtedy... - Zawiesił głos.

Domyślała się, o czym Jesse mówi. Nie musiał nic dopowiadać. Pragnął jej, ona jego też. Ale pragnęła go również trzy lata temu i co z tego miała? Jedną noc szczęścia i trzy lata rozpacz. Czy chciała powtórki? Czy była gotowa na kolejną dawkę cierpienia?

Jesse King nie był mężczyzną, który angażuje się na stałe. Ona zaś nie była kobietą, którą interesują przelotne romanse. Ich drogi nie powinny się nigdy zejść.

- Zjedz ze mną kolację.

- Co takiego? - spytała zaskoczona.

- Kolację - powtórzył. - Gdybyś nie wiedziała, to ostatni posiłek dnia - dodał żartobliwym tonem.

Już sam jego uśmiech był groźny.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Jest świetny. - Znowu zbliżył się o krok. - Pokazałem ci moją firmę. Przekonałaś się, że pracują w niej zadowoleni ludzie, którym dobrze płacę i którzy uważają mnie za przyzwoitego człowieka.

- Tak, ale...

- Gryzę?

- Nie...

- No więc zjedźmy razem kolację. Pogadamy. Zobaczymy, czy...

- Jesse, nie sprzedam ci firmy.

Zacisnął ręce na jej ramionach. Bijące od nich ciepło przeniknęło ją na wskroś.

- Nie myślę teraz o twoich projektach. Myślę o tobie. Pragnę cię, Bello, nieustająco od trzech lat. - Jego spojrzenie było niczym najczulsza pieśczoła. - Pamięć o tobie stale mi towarzyszyła. Marzyłem o tobie, o tym, że cię odnajdę. Ty też mnie pragniesz. Czuję to za każdym razem, kiedy cię widzę.

- Nie zawsze spełniam swoje pragnienia - oznajmiła twardo. Bądź silna, Bello, powtarzała sobie w duchu. Bądź silna, nie ulegnij mu. Niestety ciało nie zamierzało słuchać głosu rozsądku.

- Niesłusznie, bo powinnaś, ale to temat na inną rozmowę. Na razie mam dla ciebie propozycję.

Oho! Propozycja od faceta, który nie przegrywa?

- Jaka? - spytała podejrzliwie.

- Bardzo prostą. Wręcz idealną. - Poglądził jej ramiona, rozpalając w niej ogień. - Wydaje ci się, że mnie znasz?

- Aż za dobrze.

Pokiwał głową, jakby takiej spodziewał się odpowiedzi.

- Otóż twierdę, że się mylisz. I jestem gotów się założyć. - Na moment zamilkł. - O seks. Jeśli... jeśli uda mi się cię zszokować, prześpisz się ze mną. Okej?

To jedno małe jednosylabowe słówko - seks - wywołało w niej tyle gwałtownych emocji i pragnień, że przez moment nie była w stanie nabrać powietrza.

- Ale... ja... To nie... - zaczęła dukać.

- Przed chwilą powiedziałaś, że znasz mnie jak zły szeląg.

- Tak, ale... - Wskazała ręką na ścianę zawieszoną rodzinnymi zdjęciami. - Tym mnie zdziwiłeś.

- Że kocham swoją rodzinę? - Pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Teraz jednak nie mówię o zdziwieniu. Mówię o zszokowaniu. Jeżeli zdołam cię zszokować, pójdziesz ze mną do łóżka. Ponownie.

- Przestań powtarzać „ponownie”.

Parsknął śmiechem.

- Dlaczego? Przecież już raz z sobą spaliśmy. Byłoby przyjemnie powtórzyć to doświadczenie.

- Robisz to specjalnie. Starasz się mi przypomnieć tamtą noc.

- Zgadłaś. Udało się?

Tak! - miała ochotę krzyknąć. Czuła się mała i zagubiona. W tej grze Jesse King był mistrzem: potrafił flirtować, podrywać, uwodzić. Przypuszczalnie zbudzony w środku nocy umiałby natychmiast przystąpić do działania, w przeciwieństwie do niej. Świat flirtu był jej obcy. Uważała, że w życiu najlepiej stawiać na szczerłość, dlatego tak mało dostawała zaproszeń na randki.

Wzięła głęboki oddech, po czym odważnie popatrzyła Jessemu w oczy. Była zbyt dumna, by ujawniać przed nim swoje emocje: podniecenie, strach, niepewność. Z drugiej strony wiedziała, że sam się ich domyśli, jeżeli ona nie przyjmie zakładu. Przeklinając w duchu, zapytała:

- No dobrze, a jeżeli ja wygram?

Jesse uniósł brwi i uśmiechnął się pod nosem.

- Jeżeli nie zdołam cię zszokować... z tym, że liczę na twoją uczciwość... wtedy przestanę cię nagabywać o twoją firmę.

Ha! Tego się nie spodziewała. To jest za łatwe, za proste, pomyślała. Od Jessego było zadowolenie i pewność siebie. Nie miał cienia wątpliwości, kto wygra, ale taki już był. Zresztą mówił, że Kingowie zawsze wierzą w zwycięstwo.

Zamyśliła się. Jakaż to byłaby frajda pokonać go! Sprowadzić do parteru. Pokusa wygrania była zbyt wielka, aby się jej oprzeć. No i czym mógłby ją zszokować?

Bella Cruz dobrze wiedziała, jaki jest Jesse King.

- Okej - zgodziła się szybko, bojąc się, że za moment stchórzy lub posłucha głosu rozsądku. - Zakład stoi.

- Piątek wieczorem. Kolacja i rozstrzygnięcie.

- Piątek wieczorem - potwierdziła i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Czekasz na uścisk dłoni? - spytał zdumiony Jesse.

- No, tak.

- O nie. - Przyciągnął ją do siebie i zgniół w objęciach.

Tak ciasno do niego przylegała, że czuła każdy fragment jego ciała, każdy mięsień. Nawet nie musiała się domyślać, czy jej pragnie. Podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Gdy pochylił się, wstrzymała oddech. Kiedy ich usta do siebie przywarły, czas się zatrzymał, ziemia przestała się obracać. Przez moment Bella nie była w stanie nabrać powietrza.

Nie szkodzi. Była szczęśliwa: mogła teraz umrzeć.

Po chwili wszystko odżyło. Od pocałunku kręciło się Belli w głowie, przed oczami widziała tysiące gwiazd. Krew dudniła jej w skroniach, serce waliło jak oszalałe. Płonęła z podniecenia. Miała wrażenie, że wszystko może się zdarzyć, że mała zagubiona Bella jest w stanie dokonać rzeczy niemożliwych, wspiąć się na najwyższe szczyty.

Pragnęła go całą sobą, ciałem i duszą. Cieszyła się z ramion, które ją obejmowały, z ust, które tak namiętnie ją całowały, z twardego członka, który wbijał się jej w brzuch. Tylko z tyłu głowy kołatała jej myśl, co będzie, jeśli nie daj Boże przegra zakład.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka następnych dni starała się nie myśleć i Jessie Kingu i jego gorącym pocałunku. Nie było to łatwe. Skoro wciąż pamiętała każdy szczegół nocy sprzed trzech lat, to jak miała zapomnieć o czymś, co wydarzyło się zaledwie dzień, dwa temu? Ten ostatni, najświeższy dowód na to, co potrafią usta Jessego, sprawił, że było jej ciężko skupić się na czymkolwiek innym.

Na szczęście praca pomagała. Najgorzej było, kiedy nie miała nic konkretnego do roboty, kiedy spała, brała prysznic, zmywała naczynia, spacerowała po plaży, a nawet oglądała telewizję. Wtedy musiała z sobą walczyć. Miała wrażenie, że jej mózg tylko czeka na wolną chwilę i natychmiast przywołuje obrazy Jessego.

W ciągu tych trzech lat niemal udało jej się przekonać samą siebie, że ponosi ją wyobraźnia, że pocałunki Jessego wcale nie były tak ekscytujące, że jego dotyk wcale nie wywoływał w niej mrowienia, że ciało miał normalne, nie żadne supernadzwyczajne.

Ale kilka minut spędzonych z nim w jego gabinecie wystarczyło, aby zrozumiała, że się oszukuje. Jesse był równie niesamowity dziś jak trzy lata temu, a jego najlżejszy dotyk sprawiał, że przechodził ją dreszcz.

Nastał piątek. Wieczorem zjedzą razem kolację i rozstrzygnie się zakład. Jeżeli Jesse zdoła ją zszokować, na deser czeka ich seks. Co ona najlepszego zrobiła?

- Halo, proszę pani! - zawołał głos z przymierzalni.

Bella odetchnęła z ulgą.

- Słucham? W czymś pomóc?

Blondynka o dużych niebieskich oczach wystawiła głowę nad drzwiami i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Potrzebuję numer mniejszy.

- A nie mówiłam? - spytała ze śmiechem Bella.

Blondynka, jak wszystkie nowe klientki, nie uwierzyła, słysząc, że dobrze uszyty kostium leży zupełnie inaczej niż te produkowane masowo.

- Miała pani rację.

- Zaraz przyniosę rozmiar mniejszy.

- Rozmiar mniejszy... to muzyka dla moich uszu.

Minąwszy trzy panie przebierające w kostiumach jednoczęściowych i sarongach, Bella podeszła do stojaka z bikini. Kiedy znalazła srebrny kostium w rozmiarze 10, zanosła go klientce czekającej w przebieralni, po czym wróciła do lady w głównej części sklepu.

We wrześniu zawsze panował mniejszy ruch. Latem ludzie tłumie przyjeżdżali na plażę i przy okazji wstępowali do sklepików przy głównej ulicy, ale wraz z nastaniem jesieni na plaży bywali już tylko najbardziej zatwardziali miłośnicy fal i słońca. Kiedy drzwi się otworzyły, podniosła z uśmiechem głowę. Na widok Jessego uśmiech zamarł jej na ustach. Jesse wszedł pewnym krokiem, jakby cały świat do niego należał. Przystanął za progiem, rozejrzał się, wyszczerzył zęby do klientek, po czym popatrzył na Bellę.

Cholera, ale był przystojny! Miał na sobie czerwoną koszulkę polo ze złotymi literami KB wyszytymi na lewej piersi, spodnie typu khaki i brązowe zamszowe buty. Kiedy się uśmiechnął, zmarszczki w kącikach jego oczu się pogłębiły.

- Witam, miłe panie - rzekł, ruszając w stronę Belli. Za jego plecami rozległ się podniecony szept.

- Patrz! To Jesse King!

Pięknie, pomyślała Bella. Tylko tego brakowało, by jej klientki piszczały jak fanki, na koncercie swojego bożyszczka. Miała ochotę im powiedzieć, żeby dla własnego dobra wyłączyły gruczoły odpowiedzialne za produkcję hormonów, ale po chwili zdała sobie sprawę, że to bez sensu; równie dobrze mogłaby położyć stek przed człowiekiem, który nie jadł od wielu dni, i powiedzieć mu, by go nie ruszał.

- Bella... - Jesse oparł dłonie na blacie, po czym zniżył głos: - Jak to miło cię znów widzieć. Tęskniłaś za mną?

- Nie - skłamała.

Bo tęskniła. Nie pokazywał się od trzech dni. Podejrzewała, że specjalnie to robi, wiedząc, że będzie odchodziła od zmysłów. No to się pomylił!

Po jakie лихо oszukuje samą siebie?

- A ja za tobą bardzo.

- Jasne, już ci wierzę - powiedziała, gratulując sobie w duchu zachowania spokoju.

- Przyszedłeś wykręcić się od dzisiejszej kolacji? - spytała z nadzieją w głosie.

Obdarzył ją tak promiennym uśmiechem, że zakręciło się jej w głowie.

- Po co miałbym to robić, kiedy zależy mi na wygraniu zakładu?

Niedobrze, przemknęło jej przez myśl.

- Przyszedłem powiedzieć, że przyjadę po ciebie o dziewiętnastej - dodał, kiedy ci-sza się przedłużała.

- Nie musisz. Możemy spotkać się na miejscu. W dowolnej restauracji.

- Na naszej pierwszej randce? Nie żartuj. Wpadnę po ciebie.

- W porządku - zgodziła się niechętnie. Tej rundy nie wygra. - Zapiszę ci mój ad-res.

- Wiem, gdzie mieszkasz.

- Kto... - Urwała.

Pewnie jej dane figurowały na umowie najmu lokalu.

- Mam swoje źródła. - Pocałował ją w usta, po czym mrugnął porozumiewawczo. -
A więc do wieczora.

Bella gotowa była przysiąc, że jedna z klientek westchnęła cicho. A może to nie klientka, tylko ona sama?

Wystukawszy palcami melodię na szklanej ladzie, Jesse obrócił się na pięcie, uśmiechnął szeroko do kobiet w sklepie i uniósł na pożegnanie dłoni.

- Miłe panie...

Wyszedł. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, w sklepie rozległy się szepty. Bella nie słuchała. Z całej siły starała się nie myśleć o tym, co się może wieczorem wydarzyć.

Opuściwszy sklep, ruszył ulicą Main, po czym skręcił w Pacific Coast Highway. Na rogu znajdowała się nieduża kawiarnia z kilkoma okrągłymi stolikami ustawionymi na chodniku. Rozciągał się z niej wspaniały widok na plażę, molo oraz mężczyźni wieszających ogłoszenie: „Wielki Pokaz Surfingowy: Przyjdź zobaczyć mistrzów”.

Jesse pokiwał głową. To on wpadł na ten pomysł. Kilku przyjaciół, wielkie fale, świetna zabawa i reklama gotowa. Do Morgan, zjadą się turyści, którzy zostawią tu kupę forsy, King Beach zyska rozgłos, a on sam znów będzie miał szansę zademonstrować

swoje umiejętności. Nie lubił się przyznawać, ale brakowało mu współzawodnictwa, tego nerwowego napięcia, jakie towarzyszy rywalizacji. Dziennikarze, fotoreporterzy... za nimi nie przepadał, ale radość z wygranej? Nic nie mogło się z nią równać.

Uśmiechając się do siebie, zajął jeden z wolnych stolików i zaczął bębnić palcami o chromowany blat. Po chwili zjawiała się młoda blondynka w szortach i czerwonej bluzce z napisem „Christie's Café”.

- Poproszę kawę.

- Oczywiście, panie King... - Dziewczyna zawahała się. - Pan też weźmie udział w tym pokazie?

- Tak - odparł, rozmyślając nie o samym pokazie, lecz o pewnej kobiecie, która będzie go z plaży oglądała.

- To wspaniale! Marzę o tym, żeby zobaczyć pana w akcji! - Blondynka odrzuciła na plecy długie włosy ściągnięte w koński ogon i wypięła piersi.

Jesse skinął obojętnie głową. Dziewczę nie musiało się tak prężyć. Nie tak dawno temu pewnie odwzajemniłby jej uśmiech, poflirtował trochę, ale dziś jedyna kobieta, którą był zainteresowany, patrzyła na niego z gniewnym błyskiem w oczach. I ten błysk bardziej go podniecał niż wyprężony biust podekscytowanej blondynki.

Dziewczyna uśmiechnęła się kusząco, po czym znikła.

Jesse został sam. Po minucie czy dwóch parę osób usiadło przy sąsiednich stolikach. Kątem oka widział, jak przyglądają mu się z zaciekawieniem, ale udawał, że tego nie dostrzega. To jeden z minusów bycia znanym: człowiek nigdy do końca nie jest sam. Nagle za jego plecami rozległ się niski męski głos:

- Myślę, że powinniśmy pogadać.

Obejrzał się przez ramię. Po chwili miejsce naprzeciwko niego zajął przyjaciel Belli. Zanim jednak mężczyzna otworzył usta, kelnerka postawiła zamówioną kawę.

- Cześć, Kevin - przywitała nowego gościa. - To co zwykle?

- Tak, Tiff. Dzięki.

Kiedy blondynka ponownie się oddaliła, Jesse przyjrzał się uważnie intruzowi. Facet miał w sobie coś z psa obronnego. Ciekawe, co go łączy z Bellą. Czy byli parą? Nie wykluczone. On osobiście nie wierzył w platoniczną przyjaźń między mężczyzną a ko-

bietą. Z drugiej strony nie wierzył, że Bella, spotykając się z jednym mężczyzną, całowałyby się z drugim. Hm, kim zatem jest ów dziwny gość? I czego od niego chce?

- O czym chcesz rozmawiać? - spytał, ukrywając irytację. - Masz już te kolczyki ze szmaragdem?

- Nie, za tydzień. Pogadać chciałem o Belli.

No jasne. Zresztą może to nie takie głupie? Lepiej sobie od razu wyjaśnić kilka rzeczy, by potem nie było nieporozumień. Przynajmniej dowie się, co łączy Kevina z Bellą, choć ta informacja w żaden sposób nie zmieni jego planów. Pragnął Belli i zamierzał ją zdobyć, ale wolał wiedzieć, ilu facetów musi najpierw pokonać.

- W porządku. Może ja zacznę? Chyba wiem, co chcesz mi powiedzieć: spadaj, zostaw Bellę w spokoju. Tak? Dla twojej informacji: nie zamierzam.

Zanim Kevin zdążył się odezwać, wróciła kelnerka i postawiła przed nim kubek kawy z mlekiem. Ponieważ żaden z mężczyzn nie raczył na nią spojrzeć, niezadowolona wydeła usta, po czym odeszła.

Kevin wypił parę łyków i odstawił kubek na stolik.

- Myślę, że jeśli Bella nie będzie się chciała z tobą widywać, sama ci powie „spadaj”. Nie po to przyszedłem.

Okej, jeden problem rozwiązany.

- A po co?

- Spytać, jakie masz wobec niej zamiary.

- Interesuje cię to, bo...

- Bo mi na niej zależy.

Oho, pomyślał Jesse. To mu się nie podobało. Dlaczego Kevin rości sobie prawo do obrony Belli? Zmrużył oczy.

- Zależy? Czyli co? Będiesz jej obrońcą?

- A potrzebuje obrońcy?

- Jeśli nawet, to nie w twojej osobie.

- I tu się mylisz.

Na moment Jesse zamilkł. Musiał przyznać, że gość mu zaimponował. Z tym swoim przyjaznym uśmiechem wyglądał całkiem niewinnie, ale miał w sobie siłę, hardość.

- Spaliście z sobą?

- Nie - odparł Kevin.

- To dobrze. - Bardzo dobrze. Na samą myśl, że inny mężczyzna mógłby dotykać Belli, w Jessie wezbrała wściekłość, jakiej dotąd nie czuł. Na wszelki wypadek wolał się nie zastanawiać nad własną reakcją. - Jeżeli nie jesteś jej kochankiem, mężem ani ojcem, to nie rozumiem...

- Jestem jej przyjacielem, a nawet kimś więcej. - Kevin zacisnął dłonie wokół kubka. - Jesteśmy dla siebie jak rodzina.

- Ach, tak? - Jesse przyjrzał mu się badawczo.

- Tak. Trzy lata temu Bella bardzo cierpiała, kiedy wyjechałeś.

Jesse skrzywił się w duchu. Niewiele czasu poświęcał na introspekcję. Na ogół kobietom, z którymi się spotykał, chodziło o to samo co jemu: by spędzić przyjemnie wieczór. Od niedawna wiedział, że Bella nie należy do tej kategorii osób. Cholera, może wyczuwał to też przed laty? Może po prostu nie chciał dopuścić tego faktu do świadomości?

- Nie wolno ci jej znów skrzywdzić.

- Nie lubię, jak mi się rozkazuje.

- Potraktuj to jak radę.

- Rad też nie lubię. - Jesse oparł łokcie na stoliku i uważnie obserwował twarz Kevina. Nie widział na niej żadnych oznak gniewu ani zazdrości, tylko zatroskanie. Może rzeczywiście facet jest jedynie przyjacielem Belli? Jeśli tak, to dobrze, że się o nią troszczy, ale teraz on weźmie ją pod swoje skrzydła. I gdyby kiedykolwiek miała kłopoty, dopilnuje, by nie stała się jej krzywdą. Zresztą to, co łączy go z Bellą, dotyczy tylko ich dwojga i niech się nikt nie wtrąca. - A ciebie nie będę prosił o pozwolenie, żeby się z nią widywać.

Ku jego zdziwieniu Kevin wybuchnął śmiechem.

- Tego by brakowało! Kurczę, gdyby Bella wiedziała, że z tobą rozmawiam, chyba mnie zabiła.

- Może więc nie rozmawiajmy?

Kevin odsunął krzesło od stolika i wstał. Z kieszeni wyciągnął pieniądze i wetknął banknot pod swój kubek.

- Bella różni się od kobiet, do których przywykłeś. Jest prawdziwa. I krucha jak porcelana.

Jesse również wstał i wsunął banknot pod kubek.

- Nie zamierzam jej stłuc.

- W tym tkwi problem. - Kevin wzruszył ramionami. - Taki facet jak ty może złamać kobiecie życie, nawet się nie starając.

Jesse odprowadził go wzrokiem. Taki facet jak ty... Czyli jaki? O co mu chodzi? Czy naprawdę był inny od tysięcy mężczyzn w miasteczku? Chyba nie. Co zaś się tyczy Belli - nie zamierzał jej skrzywdzić, a tym bardziej złamać jej życia. Wprost przeciwnie.

- Na miłość boską, przestań zerkać do lustra - skarciła się Bella.

Od pół godziny była gotowa do wyjścia i przez ten czas ciągle sprawdzała, jak wygląda. Po raz kolejny poprawiła fryzurę. Lśniące włosy opadały jej na plecy.

- Chociaż się uśmiechnij! - powiedziała do swojego ponurego odbicia.

Miała na sobie czarną spódnicę do ziemi oraz czerwoną bluzkę z krótkimi rękawami i owalnym dekoltem, chyba za głębokim. Przez dłuższą chwilę patrzyła krytycznym wzrokiem na kobietę w lustrze. Może jednak się przebrać? Bądź co bądź to z powodu Jessego trzy lata temu przestała nosić stroje podkreślające figurę. Czy mądrze robi, machając lwu przed pyskiem kawałkiem soczystego steku?

- Pewnie głupio - odparła, po czym westchnęła zdegustowana i gasząc światło, wyszła z łazienki.

Dobra. Koniec. Nie będzie ani sekundy dłużej zamartwiać się swoim wyglądem. Mimo tego, co Jesse powiedział, kiedy zajrzał do niej do sklepu, nie wybierają się na żadną randkę. Idą na kolację, podczas której ma się rozstrzygnąć ich zakład. Zakład, którego nie przegra. Była o tym święcie przekonana.

Kiedy rozległ się dzwonek, podskoczyła nerwowo, a potem, mrużąc pod nosem, skierowała się do drzwi. Długo to nie trwało. Dom, który wynajmowała od Kevina, był mały. Składał się z jednej sypialni, jednej maleńkiej łazienki, niedużej kuchni i salonu, w

którym zdołała pomieścić stół do pracy, dwuosobową kanapę i jedno krzesło. W rogu stał telewizor i sprzęt grający. Na szczęście półki na ścianach nie zajmowały miejsca.

Niewielka przestrzeń jej nie przeszkadzała. Uwielbiała ten dom; był pierwszym prawdziwym domem, jaki kiedykolwiek miała. Szybko powiodła wkoło wzrokiem, sprawdzając, czy kiedy była w łazience, nagle nie zrobił się bałagan, po czym otworzyła drzwi. W nozdrza uderzył ją intensywny zapach kwiatów.

Jesse stał na niedużym ganku wśród donic, w których rosły petunie, bratki i aksamitki. Wyglądał... apetycznie. Ciemnoblonde włosy leżały mu na kołnierzyku eleganckiej białej koszuli. Kołnierzyk, rozpięty pod szyją, odsłaniał fragment opalonego torsu. Do tego czarne spodnie i czarne buty. Oraz uśmiech, który mógłby skusić anioły do opuszczenia nieba.

- Gotowa? - spytał, zatrzymując spojrzenie na jej piersiach.

Od paru minut Bella czuła nerwowe klucie w brzuchu, ale pocieszała się, że zaraz minie. Nie minęło; przeciwnie, wzmogło się, kiedy popatrzyła w oczy Jessego.

- Sama nie wiem - wzruszyła ramionami - ale chodźmy.

Wzięła ze stolika torebkę i klucze, wyszła na ganek. Jesse zamknął drzwi i zaciskając rękę na jej dłoni, szepnął:

- Od trzech lat czekam na ten wieczór.

Sportowe auto skręciło w podjazd prowadzący do wspaniałego domu, który stał na szczycie wzniesienia. To była pierwsza rzecz, jaka tego wieczoru zszokowała Bellę.

- Mieszkasz w domu ekologicznym? - spytała, kiedy zbliżali się do drzwi.

- Takim, który ma bambusowe podłogi i okna z przetworzonego szkła. - Jesse uśmiechnął się, widząc zdumienie na jej twarzy. - Ekipa budowlana użyła betonu. To daje dobrą izolację i potrzeba mniej stali na wzmocnienia. Środowisko naturalne... - Urwał.

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

Potrząsnęła głową. Jak to możliwe? Czyżby Jesse King był bardziej „zielony” od niej?

Dom przypominał stylem stare hiszpańskie posesje. Stał wśród mnóstwa pięknych drzew i kwitnących krzewów. Na dachu znajdowały się panele słoneczne, szerokie okna wychodziły na ocean. Nawet frontowe drzwi miały cudownie rustykalny charakter.

- Nie wierzę własnym oczom - szepnęła Bella.

- Zaskoczona? Może nawet odrobinę zszokowana?

Utkwiła w nim spojrzenie. Sprytnie ją podszedł; dobrze wiedział, że gdyby powiedział jej, że dba o środowisko naturalne, uznałaby, iż kłamie. Był przecież niszcycielem! Burzył stare domy w centrum Morgan Beach i wznosił budynki, jakie wszędzie się widuje. Odbierał jej ukochanemu miastu jego unikalny charakter.

O kurczę! Przed drzwiami leżały maty z juty! No, to nieźle się wpakowała.

- Nabiłeś mnie w butelkę.

- Nie, kotku - powiedział, przekręcając klucz w zamku. - Sama się nabiłaś. Z góry założyłaś, że wiesz, jaki jestem. Byłaś tak pewna swego, że zgodziłaś się na zakład.

- Podpuściłeś mnie - mruknęła, wchodząc do domu.

Tak jak myślała: w środku był jeszcze wspanialszy niż z zewnątrz. Psiakość!

- Owszem, podpuściłem. - Jesse roześmiał się cicho.

- To nie było uczciwe. Oszukałeś mnie. Wiedziałeś, że coś takiego - rozpostarła ramiona, jakby chciała objąć cały dom - nigdy nie przyszłoby mi do głowy. Ja sama segreguję śmieci, staram się dbać o środowisko, ale...

- Dlaczego jesteś taka zdziwiona?

- Żarty sobie ze mnie stroisz? Ty jesteś facetem, który rozwalił cudownie kolorowe domy w centrum miasteczka, a w ich miejscu postawił nudne bezbarwne klocki.

Zmarszczył czoło.

- Jeśli chcesz wiedzieć, użyłem materiałów ekologicznych.

- Dlaczego? Skąd to twoje zainteresowanie ekologią?

- To chyba oczywiste. Jestem surferem, Bello. Zależy mi na tym, żeby powietrze i woda były czyste. Zawsze mi na tym zależało, po prostu nigdy o tym nie opowiadałem.

- Ukrywałeś swoje prawdziwe oblicze.

- Nieprawda. Gdybyś trochę poszperała, wszystkiego byś się o mnie dowiedziała. Słyszałaś o fundacji „Ratujmy Fale”? To ja ją założyłem, a King Beach ją wspiera.

W głowie się jej zakręciło, najchętniej by gdzieś usiadła. Tak, zszokował ją. Jak ma pogodzić obraz wyrachowanego biznesmena burzyciela z człowiekiem wrażliwym,

troszczącym się o świat, w którym żyje? Czyżby tak bardzo myliła się w ocenie Jessego Kinga? Jeśli tak, to jakie inne krzywdzące sądy wyrobiła sobie na jego temat?

Zlustrowała wzrokiem hol. Bambusowe podłogi lśniły. Przez świetliki dachowe wpadały do środka srebrzyste promienie księżyca, nadając wnętrzu magiczny wyraz. Wstrzymała oddech. Tak, była oszołomiona. A jednocześnie dumna i szczęśliwa. Sama tego nie rozumiała.

Jesse ujął ją za łokieć i poprowadził korytarzem.

- Kolację zjemy na tarasie.

Ich wędrówce towarzyszył stukot jej obcasów. Białe ściany zawieszono były zdjęciami rodziny. Bella usiłowała coś na nich dojrzeć, rozpoznać twarze, ale poddała się; fotografii było za dużo.

- Mówiłem, że w domu mam ich setki - dodał Jesse. - Jak chcesz, po kolacji wszystkich ci przedstawię.

Kolacja... A ponieważ udało mu się ją zszokować, ona będzie na deser. Chyba że się wycofa. Powie, że zmieniła zdanie. Może Jesse się zirytuje, ale nie miała wątpliwości, że pozwoli jej odejść. Był bezczelny i natrętny, ale nie zatrzymywałby jej na siłę.

- Za dużo myślisz - zauważył.

- Dałeś mi ku temu wiele powodów.

- Wiedziałem, że cię zszokuję, ale nadal nie pojmuję, dlaczego miałaś o mnie tak złe zdanie.

Otworzył przeszkłone drzwi i wyszli na taras. Bella instynktownie przycisnęła rękę do piersi.

Na niebie świecił księżyc w pełni, zalewając swym blaskiem ocean. Na powierzchni wody widniała srebrzysta wstęga, która wiodła ku jakiejś magicznej krainie. Noc rozświetlały również dziesiątki migoczących gwiazd. Bella rozglądała się z zachwytem. Le-ciutki wiatr pieścił jej skórę. Na tarasie stał okrągły stół przykryty białym obrusem, a na nim talerze, kieliszki, butelka wina - otwarta, by wino mogło „oddychać” - oraz umieszczone w szklanych naczyniach świece, których płomyki tańczyły na wietrze.

- O rany.

- No właśnie: o rany!

Zerknęła na Jessego, ale on nie patrzył ani na pięknie nakryty stół, ani na gwiazdy czy łagodnie falujący ocean. Patrzył na nią. Czy to była jego stała sztuczka? A może naprawdę przyglądał się jej z zachwytem?

Nie, to zbyt niebezpieczna myśl.

- Pięknie tu - szepnęła, starając się zignorować złe przeczucie. Nie powinna była przyjeżdżać.

- Też tak uważam. - Jesse podszedł do stołu i nalał im po kieliszku czerwonego wina. - Zobaczyłem to miejsce podczas mojej poprzedniej bytności w Morgan. Położenie idealne, widoki wspaniałe, tylko dom nie bardzo mi się podobał. Zależało mi na bardziej ekologicznym, więc go przerobiłem.

- Uwielbiasz burzyć i przerabiać.

- Nie przeczę.

- Kupiłeś tę posiadłość trzy lata temu?

- Tak. - Zbliżywszy się, podał Belli kieliszek. Wypiła łyk.

- A więc od dawna chciałeś się tu osiedlić.

- Odkąd poznałem na molo fantastyczną dziewczynę. Wtedy podjąłem decyzję.

Nie potrafiła zachować zimnej krwi. Jesse wie, jak ją zdobyć, co powiedzieć, jak się zachować. Czowała ucisk w piersi. Gdyby miała odrobinę rozsądku, rzuciłaby się do ucieczki. Ale czy chce uciekać? Chyba nie.

- Dlaczego to robisz? - spytała głosem niewiele donośniejszym od szeptu.

- Co masz na myśli?

- Dlaczego mówisz tak, jakbyś chciał mnie uwieść?

- Bo chcę. Nie robię z tego tajemnicy.

- Ale dlaczego się wysilasz? - Minąwszy Jessego, odstawiła kieliszek na stół, po czym odwrócona tyłem ciągnęła cicho: - Nie musisz mi prawić komplementów ani ze mną flirtować, ani starać się mnie oczarować. Wiesz, że ja ciebie również pragnę, więc po co ta cała szopka? Po co udawanie, że coś do mnie czujesz?

Przez moment wpatrywał się w nią bez słowa. Jego niebieskie oczy lśniły.

- A może nie udaję?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, że płonie.

- Czego ode mnie oczekujesz, Jesse? - zapytała.

Podszedł do niej, postawił kieliszek obok jej kieliszka, po czym zacisnął ręce na jej ramionach.

- Niczego. Dziś tylko cię pragnę, ale nie dlatego, że wygrałem jakiś kretyński zakład. - Przesunął ręce wyżej, wzdłuż jej szyi do policzków. - Chciałbym, żebyś kochała się ze mną z własnej woli, dlatego że też tego chcesz. Dlatego, że oboje tego pragniemy.

Uświadomiła sobie, że Jesse zostawia jej furtkę, daje szansę wycofania się, nie chciała jednak z niej skorzystać. Od chwili, gdy wrócił do Morgan Beach, wiedziała, co się stanie: prędzej lub później wylądują w łóżku. Może tylko na jedną noc, a może na kilka. Jeśli na jedną, to zamierzała jak najlepiej wykorzystać ten czas.

Uznała, że nie ma sensu dłużej ukrywać uczuć. Nie będzie udawać, że go nie znosi. Nie będzie oszukiwać samej siebie. Zakochała się w nim tamtej nocy przed trzema laty, kiedy rozmawiali o swoim dzieciństwie, o przyszłości i niespełnionych marzeniach, tamtej nocy na plaży w blasku promieni księżyca, kiedy połączyła ich namiętność.

Nie planowała się zakochać. Nie spodziewała się, że straci głowę dla przystojnego surfera. Przez trzy lata broniła się przed prawdą, wmawiając w siebie, że nie cierpi tego drania. Po prostu zdawała sobie sprawę, że nic z tego nie wyjdzie. Tacy mężczyźni jak Jesse nie wiodą ustatkowanego życia. Jeśli się żenią, to nie z takimi kobietami jak ona. Łatwiej było się okłamywać, niż przyznać, że kocha człowieka, z którym nigdy nie będzie mogła być. Ale koniec z kłamstwami. Kochała go, choć nie zamierzała mu tego mówić. I spędzi z nim jeszcze jedną noc; na nic więcej nie liczyła.

Wspiąwszy się na palce, objęła go za szyję.

- Chcę tu być, Jesse. Z tobą.

- Dzięki Bogu - szepnęła i przywarł ustami do jej warg.

Ich języki się splotły w tańcu, o jakim marzyła od tamtej pamiętnej nocy. Wodząc dłońmi po plecach Jessego, z lubością odwzajemniała pocałunki. Zacisnął wokół niej ramiona i mocno przytulił ją do siebie. Po chwili wziął ją na ręce, a ona poczuła się jak bo-

haterka romantycznego filmu. Oparła głowę na jego piersi. Obróciwszy się, skierował się do domu, a potem na piętro. Nie zastanawiała się, dokąd Jesse ją niesie, nie robiło jej to różnicy, byleby ją wkrótce znów pocałował.

Dopiero gdy się zatrzymał, a ona wyczuła pod stopami podłogę, rozejrzała się dookoła. Oczywiście byli w sypialni. Większość miejsca zajmowało ogromne bambusowe łóżko. W suficie, bezpośrednio nad łóżkiem, znajdowało się okienko. Promienie księżyca padały na czarno-białą narzutę, która wyglądała na ręcznie tkaną, oraz na dziesiątki poduszek przy misternie rzeźbionym wezłowi. Natomiast z okien w ścianie rozpościerał się widok na migoczący srebrzyście ocean.

- Podoba ci się? - spytał Jesse, widząc emocje malujące się na jej twarzy.

- Och, tak.

- To też ci się spodoba. - Podeszedł do łóżka, podniósł narzutę i wskazał białą pościel. - Bawełna z surowców wtórnych.

Bella westchnęła głośno.

- Chyba właśnie przeżyłam orgazm.

Jesse pokręcił ze śmiechem głową.

- Jeszcze nie, ale niedługo przeżyjesz. Obiecuję.

Zmrużyła oczy.

- A Kingowie zawsze dotrzymują obietnic?

- Zawsze.

Chwycił ją w ramiona i ponownie przytulił. Zamruczała z podniecenia. Czowała jego ciało, każdy centymetr. Już po chwili zapomniała o otaczającym ich świecie: o swoim sklepieniu, o kłótniach z Jessem, o wszystkim. O niczym nie chciała myśleć. Chciała wyłącznie czuć, doznawać. A on robił wszystko, by spełniły się jej marzenia.

Całował ją z coraz większym żarem, jakby nie mógł się nią nasycić, ona zaś wodziła dłońmi po jego torsie, delektując się jego twardością. Nic dziwnego, że po latach spędzonych na desce był tak wspaniale umięśniony. Bicepsy miał jak ze stali. Kiedy zaciskając ręce na jej pośladkach, przywarł do niej jeszcze mocniej, poczuła na brzuchu jego członek. Zrobiło się jej gorąco.

Jesse najwyraźniej odgadł, co się z nią dzieje, bo szybko pozbawił ją bluzki. Po sekundzie czy dwóch spódnicy też już nie miała. Stała przed nim w białym koronkowym staniku i figach. Gładził ją po ciele, po wklęsłościach i krągłościach. Przez cieniutki materiał stanika czuła ciepło jego rąk.

- Jesse...

- Nie poganiaj mnie - poprosił z nieśmiałym uśmiechem. - Tak długo czekałem na tę chwilę.

- Nie poganiam - lekko się zachwiała - ale nogi się pode mną uginają.

- Zaraz temu zaradzimy.

Podprowadził ją do łóżka i leciutko pchnął. Upadła na miękki materac. Pościel była gładka, chłodna, ręce Jessego szorstkie i gorące. Bella zamknęła oczy, rozkoszując się ich dotykiem. Długo jednak nie wytrzymała. Zbyt wiele emocji się w niej kłębiło. Była z Jessem, w jego domu, w jego łóżku, a on ją pieścił i całował. Jakkolwiek skończy się dzisiejsza noc, nikt jej tych wspomnień nie odbierze.

Otworzyła oczy, kiedy na moment się od niej odsunął. Patrzyła, jak pośpiesznie zdiera z siebie ubranie. Światło księżyca wpadające przez okienko w suficie okrywało go mleczną powłoką. Przypominał greckiego boga.

- Pamiętam, jak pięknie wyglądałaś skąpana w księżycowym blasku - rzekł cicho.

- Zabawne. To samo przed chwilą pomyślałam o tobie.

- Mężczyźni, Bello, nie są piękni.

- Ty jesteś - oznajmiła.

- Dobra, dość gadania. - Pochylił się nad nią.

Nim się obejrzała, zdjął jej stanik i zaczął zsuwać figi. Po chwili bielizna leżała na podłodze.

Jego ręce wędrowały po jej ciele. Zdawały się być wszędzie naraz; gładziły jej piersi, brzuch, uda, a ona wiła się z rozkoszy. Raz po raz doprowadzał ją na skraj orgazmu, potem zwalniał, nie pozwalając jej odlecieć. Zaciskał wargi na jednej piersi, na drugiej, pocierał je językiem, a Bella wiła się i mruzczała. Wbijała paznokcie w jego ramiona, wsuwała ręce w gęste lśniące włosy.

- Jesse... - powtarzała.

- Już niedługo - obiecywał, pieszcząc ją oddechem.

Niedługo? Doznania były zbyt silne.

- Błagam, teraz. Jesse...

Uniósł głowę i popatrzył na nią. Widziała, że targają nim równie silne emocje jak nią. Serce waliło jej jak oszalałe. W oczach Jessego dostrzegła nie tylko pożądanie. Było w nich coś więcej. Poczucie jedności, więzi. Po chwili ponownie zacisnęła usta na jej wargach, a jednocześnie ułożył się pomiędzy jej udami. Uniosła biodra, zachęcając go, by w nią wszedł. Przerwał pocałunek i przysiadłszy na piętach, przyglądał się jej z zachwytem, jakby była najpiękniejszą kobietą na kuli ziemskiej. Wolnymi ruchami gładził wewnętrzną stronę jej ud. Bella jeszcze bardziej rozchyliła nogi. Z trudem oddychała.

- Teraz, Jesse. Teraz...

Jęknęła, gdy wreszcie spełnił jej prośbę. Wsunął się do połowy i zastygł. Czekał, aż Bella się poruszy, pokaże mu, że może cały w nią wejść. Czuł, jak serce jej łomocze. Jego własne też biło tak, jakby biegł. Dyszał, ale się tym nie przejmował. Tego chciał, o tym marzył od trzech lat. O tej cudownej istocie, o tej chwili, o tej niesamowitej harmonii.

Kiedy Bella poruszyła się, jego ciało przejęło kontrolę nad głową. Później przyjdzie czas na rozmyślanie o harmonii. Teraz miał wszystko, czego pragnął. Zaczął się wsuwać i wysuwać. Każdym ruchem mówił jej, co czuje i ile ona dla niego znaczy. Bella unosiła biodra, dostosowała się do jego rytmu. Byli idealnie zgrani. Ich ciała instynktownie do siebie lgnęły. Ani jej, ani jemu z nikim nie było tak dobrze.

Spoglądając w jej oczy lśniące w blasku księżyca, Jesse poczuł, jak Bella zwalnia, na moment sztywnieje, po czym wstrząsana orgazmem odpływa. Nie czekając dłużej, ruszył za nią w pogoń. Po chwili mknęli razem. Kiedy ostatnie dreszcze ustały, opadł bez sił, a ona objęła go i przytuliła.

Czas mijał szybko.

Oboje czuli niedosyt; nie mogli się sobą nacieszyć. Kochali się raz, drugi, trzeci; za każdym razem było jeszcze lepiej. Razem przeżywali orgazm, zapadali w krótki sen, a potem znów się kochali. Około drugiej nad ranem włożyli szlafroki, poszli do kuchni i

wreszcie zasiedli do kolacji. Jedzenie było zimne, ale to im nie przeszkadzało. Zjedli posiłek, wypili po kieliszku wina, a na deser kochali się na kuchennym stole.

Jesse nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Pieszcząc Bellę, zdawał sobie sprawę, że przeżywa coś niezwykłego. Że Bella różni się od jego dawnych kobiet. Z żadną nie chciał spędzić całej nocy, a z Bellą... nie chciał, by odchodziła. Póki oboje są w jego domu, wszystko jest dobrze.

Powoli zaczęło się rozwidniać. Jesse był przyzwyczajony do wczesnego wstawania. Całymi latami zrywał się przed świtem, wciągał piankę i pędził na plażę, a potem, siedząc na desce, obserwował, jak wschodzące słońce rozświetla powierzchnię wody. Nadal uważał, że świt to najlepsza pora dnia.

Bella smacznie spała, kiedy udał się do kuchni, by zaparzyć dzbanek świeżej kawy. Gospośia miała przyjść dopiero w południe, więc przygotowanie śniadania należało do niego. Uśmiechnął się na myśl o tym, jak zanoszą Belli poranną kawę, po czym namawia ją, by razem z nim wskoczyła pod prysznic.

Włączył ekspres, następnie przeszedł do holu, otworzył drzwi i zgarpnął z werandy lokalną gazetę. Położył ją w kuchni na blacie i czekając, aż kawa się zaparzy, zaczął przewracać strony. Spojrzał na kilka nagłówków, na reklamę King Beach, potem nalał sobie filiżankę kawy. Pijąc gorzki aromatyczny napój, zerknął pobieżnie na listy do redakcji. Pokręcił z uśmiechem głową. Ludzie narzekali na wszystko: że młodzież szaleje na rolkach, że nie powinno się wyprowadzać psów na plażę...

- Jak tu nie kochać małych miasteczek? Zawsze znajdzie się ktoś, komu ta lub inna rzecz się nie podoba...

Nagle zatrzymał wzrok na kolejnym liście. Psiakrew! Wziął głęboki oddech, nalał drugą filiżankę kawy, wetknął gazetę pod pachę i ruszył na piętro. Kiedy wszedł do sypialni, Bella spała przykryta kołdrą po czubek nosa. Jesse zawahał się: kusiło go, by położyć się obok, a gazetę Cisnąć w kąt.

Podszedł do łóżka. Usiadłszy na brzegu materaca, postawił filiżanki na stoliku nocnym i delikatnie odgarnął z twarzy Belli kosmyk włosów. Była piękna. I podstępna.

- Bello, obudź się.

- Co? Dlaczego? - Przykryła twarz poduszką.

- Pobudka. - Zabrał poduszkę.

Otworzyła jedno oko.

- Boże, Jesse, jeszcze jest ciemno.

- Słońce wschodzi. I przyniesiono już gazetę. - Obserwował ją uważnie, czekając na reakcję.

- Tak? - Nagle pociągnęła nosem. - Mm, czuję zapach kawy.

- Masz ochotę? - Podał jej filiżankę.

Usiadła i zasłaniając piersi kołdrą, oparła się o wezglowie. Włosy miała splątane. Wyglądała pięknie. I tak niewinnie. Jakie to wszystko jest dziwne, pomyślał. Ani razu nie przyszło mu do głowy, że Bella coś knuje, że próbuje go zwalczyć.

Zbliżyła filiżankę do ust, wypila łyk i westchnęła cicho.

- Dlaczego tak wcześnie się obudziliśmy?

- Zawsze wstaję o świcie.

- Paskudny zwyczaj - oceniła, po czym uśmiechnęła się. - Skoro jednak przyniosłeś kawę, to ci wybaczam.

- Kawę i lekturę - rzekł, przysuwając jej gazetę.

- Ale... - Spojrzała na tekst, który wskazał palcem. Po chwili wytrzeszczyła oczy. - Och, nie - szepnęła.

- Och, tak. - Jesse ściągnął brwi. - Wydrukowano twój list do redakcji.

- Jesse...

- Przeczytam ci fragment, który najbardziej mi się spodobał. Posłuchaj: „Morgan Beach sprzedaje duszę korporacyjnemu bandycie, którego nie interesują mieszkańcy i ich domy; interesuje go wyłącznie zysk, jaki osiągnie jego firma. Powinniśmy zewrzeć siły i pokazać Jessemu Kingowi, że nie jesteśmy na sprzedaż. Morgan Beach istniało długo przed tym, nim przybył tu Jesse King i będzie istniało długo po tym, jak znudzi mu się zabawa w bycie członkiem naszej społeczności”.

Bella zasłoniła ręką oczy, jakby nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz. Była zawstydzona i zrozpaczona.

- Ładne, prawda? - spytał ironicznym tonem. - Zwłaszcza ten „korporacyjny bandyta”. Ale cały list jest ładnie napisany. Powinnaś być pisarką.

- Byłam wściekła na ciebie.

- Byłam? Więc już nie jesteś?

Jedną ręką podciągnęła kołdrę nieco wyżej, drugą przeczesła włosy, usiłując odgarnąć je z oczu.

- Nie wiem. - Westchnęła.

- Nie wiesz? Wspaniale. - Podeszedł do okna.

Czuł się tak, jakby ktoś go kopnął w brzuch. Bella nie ukrywała swoich poglądów. Od samego początku wiedział, że nie popiera tego, co on robi, ale... Szlag by to trafił.

Kochała się z nim przez całą noc, mimo że go obsmarowała w prasie? Po prostu nie mieściło mu się to w głowie. Była taka rozkoszna, taka namiętna, z takim żarem odwzajemniała pieszczoty, a jednocześnie żywiła do niego pretensje... Poczul się wykorzystany. I nagle uświadomił sobie, że właśnie tak musiały się czuć kobiety, z którymi wcześniej się spotykał. Szkoda tylko, że dokonał tego odkrycia akurat w takim momencie.

Wpatrywał się w ocean, starając się zignorować szelest pościeli za plecami. Domyślił się, że Bella wstaje z łóżka. Chociaż był na nią zły, korciło go, aby się obejrzeć, zobaczyć ją piękną i nagą. To jakiś obłęd: pragnąć kobiety, która go nienawidzi.

Po chwili podeszła owinięta narzutą.

- Zapomniałam o tym liście. Że go napisałam.

- Jeśli to przeprosiny, to gorszych w życiu nie słyszałem. - Cisnął gazetę na fotel i wypił łyk kawy.

- Pisałam ten list w dobrej wierze. Nie mogę za niego przeproszać.

Przyjrzał jej się spod oka.

- Coraz lepiej... - Na moment zamilkł. - Naprawdę w to wierzysz? Że nie obchodzi mnie miasteczko?

Potrząsnęła głową.

- Ja... Kiedy się tu osiedliłam, pokochałam to miejsce. - Skierowała wzrok na okno. Wschodzące słońce powoli barwiło horyzont na różowo. - Nigdy wcześniej nie miałam domu. Od dziecka mieszkalam w rodzinach zastępczych.

Powiedziała to spokojnym tonem, jakby to była sprawa całkiem normalna. Ale Jesse przypomniał sobie, z jaką mieszaniną tęsknoty i zazdrości oglądała zdjęcia jego rodziny, z jakim rozrzewnieniem w głosie komentowała ich liczebność oraz fakt, że są sobie bliscy. Nie wyobrażał sobie, jak przykre musi być dorastanie w pojedynkę, kiedy się nie ma rodziców, braci, kuzynów. Zrobiło mu się żal małej smutnej dziewczynki, dla której słowo „dom” było obcym pojęciem.

Dziwne. Współczuł jej, choć jeszcze przed chwilą był na nią wściekły.

- Podobały mi się te śmieszne budynki przy Main - ciągnęła. - Podobało leniwe tempo życia w małym miasteczku, domki na plaży. Uwielbiałam moich sąsiadów, współmieszkańców. Czułam, że tu jest moje miejsce na ziemi. Mój dom. Nigdy nigdzie nie było mi tak dobrze. Przez pierwszy rok wiałam sobie gniazdko, wpasowywałam się. - Obróciwszy się, popatrzyła Jessemu w oczy. - A potem ty przyjechałeś i zacząłeś wprowadzać zmiany.

Jesse zmarszczył czoło. Teraz chyba trochę lepiej rozumiał jej opór.

- Nic nie trwa wiecznie w niezmienionej postaci.

- Pewnie masz rację - oznajmiła smutno i ponownie przeniosła spojrzenie na ocean, który lśnił złociście w blasku porannego słońca.

- Uważasz, że zmiany są niedobre?

- Nie wiem. Po prostu nie lubię zmian. Kocham to miasteczko. To, jakie było. I wściekłam się, kiedy...

- Zacząłem je zmieniać? Pozbawiać go duszy? - spytał, cytując fragment listu.

Nie chciał być korporacyjnym bandytą ani korporacyjnym kimkolwiek, a jednak został takim kimś. Zarządzał wielką firmą i nawet sprawiało mu to przyjemność. Dopóki nie poznał Belli. Przy niej czuł się tak, jakby sukces, który osiągnął, wcale nie był sukcesem, tylko sprytnie zakamuflowaną porażką.

Bella ponownie zacisnęła powieki.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zranić... Chociaż nie, chciałam. Ale to było wcześniej.

- Zanim znów poszłaś ze mną do łóżka? - spytał rozdrażniony. - Chyba rzeczywiście nie wypada atakować w prasie faceta, z którym się sypia.

- Nie o to chodzi, Jesse. - Trzymała kurczowo nierzutę, by się nie zsunęła. - Wydaje mi się, że mogłam pomylić się co do twojego charakteru.

- Wydaje ci się? Że mogłaś? - Parsknął śmiechem. - Bardzo dziękuję. Co za wspaniałomyślność.

Wolną ręką Bella chwyciła go za ramię.

- Myliłam się - odrzekła, spoglądając mu w oczy. - Chciałam cię nienawidzić, bo tak było łatwiej. Chciałam, żebyś wyjechał z Morgan, żebym nie musiała cię widywać i marzyć o tobie. Chciałam...

- Czego chciałaś, Bello? - spytał cicho.

- Ciebie, Jesse. Pragnęłam cię, a bałam się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

Wziął głęboki oddech, wciągając w nozdrza jej zapach, po czym wysunął rękę i pogładził ją po włosach. Przez moment wodził wzrokiem po jej twarzy.

- A teraz się nie boisz?

Rozprostowała palce trzymające nierzutę, pozwalając, by ta spadła na podłogę, po czym przysunęła się do Jessego, potarła dłońią jego tors, następnie objęła go za szyję.

- Teraz się nie boję. I jeśli chcesz, wyślę do gazety sprostowanie.

Rozciągnął usta w leniwym uśmiechu. Zamiast się złościć z powodu listu, wolał trzymać ją w ramionach.

- Podobają mi się takie przeprosiny.

- Nie zamierzam cię przeproszać - oznajmiła, wspinając się na palce, by dosięgnąć jego ust. - Po prostu zweryfikowałam swoją opinię na twój temat.

- I zgodzisz się sprzedać mi swój sklep?

- Zgodzę się o tym pomyśleć.

- Okej.

Wziął ją na rękę, przeniósł do łóżka i ponownie zatracił się w rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystko się zmieniło. Od czasu tej niesamowitej nocy u Jessego niemal każdy dzień spędzali razem. Albo ona szła do King Beach, albo on przychodził do Bella's Beachwear i rozmawiali, głównie o biznesie. Jesse radził się, co ma zrobić, aby jego kostiumy kąpielowe były bardziej „zielone” i uważnie słuchał jej wskazówek. Spotykał się z jej tkaczkami oraz krawcowymi. Nieustannie namawiał ją, aby dołączyła do King Beach.

Po raz pierwszy, odkąd poruszył ten temat, pomysł wydał się Belli kuszący. W dalszym ciągu nie interesował jej zysk, interesowało zaś to, że mogłaby dotrzeć ze swoimi kostiumami do kobiet w całym kraju. Tak, dzięki King Beach mogłaby rozwinąć firmę i zwiększyć ilość produktów, jednocześnie zachowując ich wysoką jakość.

Uwielbiała rozmowy z Jessem. Oczywiście widywali się nie tylko w dzień, również nocami. Każdą spędzali razem. U niego, u niej, na plaży, gdzie pierwszy raz się kochali.

Była promienna, szczęśliwa. I przerażona.

Przerażona, bo kochała Jessego, a wiedziała, że ich romans nie może się dobrze skończyć. Jesse nie był mężczyzną, któremu zależy na stabilizacji. Prędzej lub później znudzi się nią i życiem w małym miasteczku, zacznie szukać nowych wrażeń i nowych wyzwań. A ona... ona nie przeboleje rozstania.

Wiedziała, że dla własnego zdrowia psychicznego nie powinna się tak angażować, powinna zachować bezpieczny dystans. Ale nie potrafiła zrezygnować z czegoś, co ją cieszy, aby w przyszłości uniknąć bólu. Czy nie lepiej korzystać z życia, póki można? A płakać później?

- Znów o nim myślisz.

Zamrugła, po czym uśmiechnęła się do Kevina.

- Skąd wiesz?

- Ślinisz się.

Odruchowo podniosła rękę do ust, po czym pogroziła przyjacielowi palcem.

- Nieładnie się z ludzi nabijać. Uśmiechnął się do Belli nad stołem.

- Sprawiasz wrażenie szczęśliwej. Fajnie.

- Tak, jestem szczęśliwa - rzekła z lekkim wahaniem. - Ale... - Ale... - zamieszała mrożoną herbatę - to długo nie potrwa. Tylko patrzeć, jak Jesse znajdzie sobie nowy obiekt adoracji.

- Dlaczego tak mówisz? - Pochyliwszy się, Kevin poklepał jej dłoń. - Spędzacie z sobą mnóstwo czasu. Widać, że bardzo mu na tobie zależy.

Bella odsunęła talerz. Nie była głodna.

- Wiem, ale prędzej czy później się mną znudzi.

- Chryste, Bello! - Kevin pokręcił głową. - Nie wymierzaj mu kary, dopóki nie zawini.

- Nie wymierzam.

- Okej, może przesadziłem. Ale ćwiczysz mowę pożegnalną.

- Przygotowuję się. Sądziłam, że mogę liczyć na wsparcie przyjaciela.

- Przyjaciel uważa, że masz nie po kolei w głowie. - Skrzyżował ręce na piersi. - Kiedy nie byliście razem, chodziłaś smętna i nieszczęśliwa. Teraz zachowujesz się jak wariatka. Wy, baby, jesteście szurnięte.

- Bardzo ci dziękuję. Czy zdradziłaś Traci swoją teorię?

Dziewczyna Kevina, modelka jednej z największych agencji w Kalifornii, mnóstwo podróżowała. Tym razem nie było jej w Morgan Beach niemal od czterech tygodni.

- Oczywiście. Podobnie jak ty twierdzi, że nie mam racji. Ale wy, baby, jesteście ślepe.

- Wyjaśnij mi coś: skoro my jesteśmy ślepe i szurnięte, to dlaczego wy, faceci, tak do nas Igniecie?

Kevin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To gdzie się dziś podziewa Pan Wspaniały? Od tygodnia nie jedliśmy razem lunchu, bo nie masz czasu.

- Ma jakieś spotkanie. Nie powiedział, z kim. - Bella skrzywiła się.

- Naturalnie podejrzewasz, że z kobietą.

- Nie przyszło mi to głowy, dopóki o tym nie wspomniałeś.

Kevin westchnął.

- Zjadaj te swoje kiełki i nie marudź.

- Doprowadza mnie do obłądu - mruknął Jesse.

- To nie takie trudne, jeśli chcesz znać moje zdanie. - Justice King zacisnął obcęgi na drucie kolczastym, a drut owinał wokół słupka.

- Bardzo jesteście miły.

Wiał zimny wiatr, popołudniowe słońce ledwo przenikało przez gęste szare chmury. Czyżby zbierało się na burzę? Jesse wsunął ręce do kieszeni džinsów i rozejrzał się po ranczu starszego brata. Dwugodzinną trasę pokonał w niecałe półtorej godziny. Po drodze dostał mandat za szybką jazdę, ale warto było. Po prostu musiał wyjechać, побыć chwilę z dala od Belli, przemyśleć wszystko, a najlepiej myślało mu się za kierownicą.

Zbyt często się widywali. Każdego dnia, każdej nocy. Stawali się jednością. Prawie nie wyobrażał sobie życia bez niej. Kiedy byli razem, ciągle jej dotykał. Kiedy byli osobno, ciągle o niej myślał.

Co się z nim działo, do cholery?

- To poważna sprawa, Justice. - Zerknął na brata. - Ona powoli wkrada się w moje życie, a ja na to pozwalam.

- Może to dobrze. - Justice obciął końcówkę drutu. - Może znudziło ci się skakanie z kwiatka na kwiatek, może jesteś gotów na trwały związek. Na małżeństwo.

Jesse zastygł w bezruchu.

- Czy ja powiedziałem coś o małżeństwie?

- Chryste, ale zbladłeś! - Śmiejąc się wesoło, Justice wrzucił obcęgi do pudła z narzędziami, które leżało w skrzyni ciężarówki. - Czego się boisz?

- Tobie nie wyszło.

Uśmiech na twarzy brata zgasł.

- To, co wydarzyło się między mną a Maggie, nie ma nic do rzeczy.

- Jasne, możemy rozmawiać o mnie, ale nie o tobie i Maggie. - Jesse kopnął nogą grudkę ziemi.

- To ty przyjechałeś do mnie, nie ja do ciebie. - Justice naciągnął na oczy rondo kapelusza. - Ty masz problem z kobietą, nie ja.

- W porządku. Boże, ale z ciebie małomówny drań!

Justice nigdy nikomu nie zdradził, dlatego rozstał się ze swą żoną. Cała rodzina Kingów przepadała za Maggie, lecz któregoś dnia małżonkowie rozeszli się po cichu, niczego bliskim nie tłumacząc. Od tego czasu minął rok. Justice nadal milczał na ten temat.

- Słuchaj, jako jedyny z nas się ożeniłeś - rzekł po chwili Jesse - więc z kim mam rozmawiać, jak nie z tobą?

- Z Travisem, z Jacksonem, nawet z Adamem. - Justice wymienił ich trzech kuzynów, którzy od paru lat wiedli udane życie małżeńskie.

- Ich tu nie ma. A ty jesteś.

- Szczęściarz ze mnie.

- Powiedz, jak to jest, kiedy żyje się tylko z jedną kobietą? Nigdy nie miałem stałej partnerki i nigdy mnie to nie kusiło. Lubię randki i romanse, bez zobowiązań.

- No to zafunduj sobie romans.

- Z Bellą to wykluczone. - Jesse przeczesał włosy. - Ona chce mieć dom, rodzinę.

- A ty nie? - spytał Justice, zatrzasnąwszy kłapę bagażnika. - To zakończ znajomość i ruszaj dalej. W czym problem?

Jesse westchnął ciężko. Justice ma rację, ale...

- No właśnie w tym, że po raz pierwszy w życiu nie wiem, czy chcę ruszać dalej.

Pokaz surferów przyciągnął tłumy. Ludzie zjechali się z całego stanu. I byli zachwyceni.

Najlepsi surferzy świata demonstrowali swe umiejętności. W ich wykonaniu ślizg po fali wydawał się czymś dziecinnie prostym. Słońce to odbijało się złocistym blaskiem od powierzchni wody, niemal oślepiając widzów, to chowało za zwałami ciężkich chmur. W powietrzu unosił się zapach hot-dogów i piwa; ludzie śmiali się, głośno kibicowali, mewy skrzeczały. Wieczorem turyści wylegną na ulice, będą zaglądać do kawiarni i sklepów, ale na razie życie toczyło się na plaży. Bella też tu była.

Na piasku ustawiono trybuny. Bella siedziała w górnym rzędzie, skąd miała idealny widok na śmigających po wodzie zawodników. Obok niej siedział kuzyn Jessego Jackson, jego żona Casey oraz córki Mia i Molly. Tak naprawdę to Jackson przywiózł

rodzinę do Disneylandu, ale ani on, ani Casey nie mogli oprzeć się pokusie, aby pokibicować Jessemu.

- Jest świetny, prawda? - powiedziała z zachwytem Casey, nie odrywając oczu od trzymetrowej fali, po której Jesse mknął na desce.

Z trybun rozległy się okrzyki. Bella uśmiechnęła się. Tak, był świetny. I był w swoim żywiole. Swoim stylem, lekkością i wdziękiem przyćmiewał rywali. Ludzie na trybunach najwyraźniej podzielali jej zdanie.

Skinęła w milczeniu głową. W krótkim czasie ten wspaniały mężczyzna stał się nieodłącznym elementem jej życia. Spędzała z nim wszystkie wolne chwile i z każdym dniem kochała go bardziej. Niestety nie wiedziała, co on czuje. Czy odwzajemnia jej uczucia? A może traktuje ich związek lekko? Jeśli tak, to...

Wzdychając ciężko, zamknęła oczy. Teraz o tym nie myśl, nakazała sobie w duchu. Ciesz się tym, co masz. Gromadź wspomnienia.

- No jasne, że jest świetny - oznajmił Jackson. - W końcu to King, nie? Molly, słoneczko, nie jedz papieru.

- Jakiego papieru? - wystraszyła się Casey. - O czym ty mówisz? - Przeniosła spojrzenie na młodszą córkę.

- Uspokój się, nic złego się nie stało - odparł jej mąż. - Odrobina błonnika nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

- Oj, Jackson, co ja z tobą mam? - Casey sięgnęła po ich dwuletnią córeczkę i posadziła ją sobie na kolanach.

- Przecież nie kazałem jej jeść papierka, w który owinięte było ciastko, prawda, Mia? - Połaskotał starszą córkę.

Bella poczuła dziwne ukłucie w sercu. Kuzyn Jessego przyjechał z rodziną poprzedniego wieczoru. Od tej pory prawie się nie rozstawali. W obecności dziewczynek Jesse był zupełnie innym człowiekiem. One uwielbiały jego, a on przepadał za nimi. Obserwując go z córkami Jacksona, Bella zastanawiała się, jak by to było być żoną Jessego, mieć z nim dzieci...

Kochała go, lecz nie była pewna, czy on odwzajemnia jej uczucie. Owszem, był wspaniałym kochankiem, w łóżku zaspokajał wszystkie jej potrzeby, ale czy mu na niej zależało? Może jedynie jej pożądał?

- Gdzie jest wujek Jesse? - spytała Mia.

Stała na kolanach ojca i wpatrywała się w ocean.

- Tam, widzisz? - Bella wskazała palcem na surfera, który siedział na desce, oczekując fali. - Kiedy nadejdzie fala, wujek na nią wskoczy i przyplynie do brzegu.

- Tatusiu, ja też tak będę mogła?

- Jasne, dziecko. Kiedy skończysz trzydzieści lat.

Casey uśmiechnęła się do Belli.

- Jackson bywa trochę nadopiekuńczy.

- Mnie się to podoba - oznajmiła Bella.

- Mnie też - przyznała jego żona. - On i jego bracia pilnują dzieciaków niczym wytresowane psy pasterskie. To niesamowity widok. Czasem zdarza się, że dzieciaki rozłążą się na wszystkie strony... Żebyś wtedy widziała tatusiów! Można boki zrywać.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestował Jackson.

- Uważam, że to jest urocze - wtrąciła Bella.

Casey przyjrzała się jej badawczo, po czym szepnęła jej do ucha:

- Życie z Kingiem to duże wyzwanie, ale i cudowna przygoda.

Bella skinęła głową. Cudowna przygoda, jeśli King, którego się kocha, odwzajemnia nasze uczucie. Jeśli nie, wtedy to tortura.

- Ruszył! - krzyknęła Mia, podskakując na kolanach ojca.

Bella skupiła się na samotnej sylwetce. Leżąc na desce, Jesse przebierał w wodzie rękami i czekał, aż znajdzie się na grzbiecie fali. Potem wstał, potrząsnął głową i przybrał właściwą pozycję. Z uśmiechem na twarzy balansował na desce. Ruchami ciała wprowadzał ją na falę, po czym skręcał i jej umykał. Rykowi oceanu towarzyszył ryk publiczności. Jazda zakończyła się na spienionej wodzie przy samym brzegu. Jesse zeskoczył z deski i chwyciwszy ją pod pachę, przeszedł na piasek.

Setki dziewczyn w skąpych bikini rzuciły się z piskiem w jego kierunku, próbując zwrócić na siebie uwagę. Minał je, jakby były przezroczyste, jakby ich nie widział. Bella

wstrzymała oddech; szedł w jej stronę. Serce waliło jej mocno. Przystanął, oparł deskę o piach i podniósł głowę.

- Jak wypadłem?

- Super! - zawołał Jackson, po czym jęknął, kiedy żona dała mu kuksańca w bok. -

Za co to?

- Nie mówił do ciebie - syknęła Casey.

Jesse uśmiechnął się szeroko.

- Casey ma rację. Bella, jak wypadłem?

- Fantastycznie - odparła speszona.

Wiedziała, że wszyscy wkoło patrzą i się przysłuchują.

- Cieszę się. A teraz poproszę nagrodę.

Roześmiała się.

- Zapomniałeś? Dziś zwycięzcy nie dostają pucharów.

- A kto mówi o pucharze? - Wspiął się na ławę i ściągnął Bellę na dół. - Mnie interesuje inna nagroda.

Objął ją w pasie, przechylił do tyłu niczym filmowy amant i pocałował. Robił to długo i namiętnie, a publiczność na trybunach wiwatowała. Niektórzy pstrykali zdjęcia. Belli to nie przeszkadzało. Miałaby przejmować się ludźmi, kiedy Jesse tak ją całował? Dreszcze przebiegały jej po skórze, była w siódmym niebie. Mknąc na fali, Jesse odszukał ją wzrokiem, przyszedł i pocałował na oczach wszystkich. Po raz pierwszy w życiu poczuła się jak księżniczka. Jakby mu na niej naprawdę zależało.

Po kilku sekundach, które ciągnęły się w nieskończoność, oderwał usta od jej warg, podniósł głowę i popatrzył jej głęboko w oczy. Chyba z miłością. Potem wyszczerzył zęby. Magiczna chwila minęła. Bella nie była pewna, czy naprawdę dojrzała coś w jego oczach, czy jej się tylko wydało.

Otoczył ich tłum. Ludzie gratulowali Jessemu zwycięstwa, a on dziękował, cały czas obejmując ją ramieniem. Czy ją kocha? Tego nie wiedziała. Ale tulił do siebie, a na niebie świeciło słońce. Na dziś to jej wystarczy.

Wieczorem siedzieli u Belli na ganku, pijąc wino i obserwując chmury na tle księżyca. Z domu sąsiadki, pani Clayton, dochodziły odgłosy teleturnieju, a z końca ulicy wycie psa. Obok, w domu Kevina, panowały ciemności.

W powietrzu unosiła się intensywna woń chryzantem rosnących wzdłuż ogrodzenia. Jesse wziął głęboki oddech. Wiedział, że ta słodko-cierpka woń zawsze będzie kojarzyła mu się z tą nocą. Z tą kobietą.

Objął ją i uśmiechnął się, kiedy położyła głowę na jego ramieniu.

- To był udany dzień.

- Bardzo. - Wypiła łyk wina. - Byłeś niesamowity.

- Tak, nieźle się spisałem jak na korporacyjnego bandytę, co? - spytał żartobliwym tonem.

- Ciekawe, jak długo będziesz mi to wypominał?

- Pół roku masz jak w banku.

- Pół roku?

- Przynajmniej - odparł, patrząc w jej czekoladowe oczy.

- Myślisz, że... że wciąż będziemy razem?

Zmarszczył zdziwiony czoło.

- A dlaczego mielibyśmy nie być?

Zadarła głowę i utkwiała spojrzenie w przysłoniętej chmurą tarczy księżyca.

- Bo... Nie wiem, czego oczekujesz.

- Niczego nie oczekuję. - Obrócił się tak, by patrzeć jej prosto w twarz. - Jest nam dobrze razem, prawda?

- Tak.

- Łączy nas świetny seks.

- Nie przeczę. - Uśmiechnęła się.

- No więc...? - Tak jak przyznał w rozmowie z bratem, nie chciał dłużej skakać z kwiatka na kwiatek.

Cieszył go związek z Bellą. Był z nią szczęśliwy, ale wyczuwał napięcie w jej ciele, niepewność w głosie. Wiedział, co to oznacza: Bella zaczęła snuć plany.

- Czy koniecznie trzeba określać to, co mamy? Wyznaczać terminy, daty? Nikt z nas nie wie, co się wydarzy jutro, za miesiąc czy pół roku. Dziś nie wyobrażam sobie, że mógłbym chcieć być gdziekolwiek indziej.

Jeszcze nigdy w życiu nie uczynił takiego wyznania. To było niemal równoznaczne z powiedzeniem: nie chce cię stracić. Bella przyjrzała mu się z powagą, po czym zacisnęła dłoń na jego ręce.

- Ja też - szepnęła.

Uśmiechnął się. Problem na razie rozwiązany.

- Podoba mi się twój kuzyn i jego rodzina - rzekła, zmieniając temat.

- Lubię się z nimi widywać. I uwielbiam ich córki.

- Tego ci zazdroszczę. Że... - zamilkła.

- Że? - Jesse pocałował ją w czoło, zachęcając, aby kontynuowała.

- Że masz rodzinę. Że łączy was tak silna więź. Patrzyłam na twoje relacje z dziewczynkami, świetnie się z nimi dogadujesz.

Machnął ręką.

- Bo to znakomite dzieciaki.

- Wiem, ale mało któremu facetowi chciałoby się przez godzinę zasuwać na czworaka i udawać konika.

Roześmiał się wesoło. Widząc jednak skupiony wyraz oczu Belli, po chwili spoważniał.

- Co ci jest?

- Dużo dziś myślałam...

- I? - Wystraszył się.

Jej marsowa mina nie wróżyła nic dobrego. Czekał w napięciu.

- Doszłam do wniosku, że jesteś zupełnie inny, niż sądziłam.

- To chyba dobrze?

Usiadła prosto i popatrzyła mu w oczy.

- To nie wszystko. Wiesz, że nigdy nie chciałam powiększać swojej firmy, prawda?

- O tak. - Trochę się odprężył. - Jasno dałaś mi to do zrozumienia.

- Zmieniłam zdanie.

- Co takiego? - spytał zdumiony.

Wciąż go zaskakiwała. Przyglądał się jej uważnie, próbując wyczytać coś z jej twarzy. Bez skutku. Doskonale skrywała emocje. Po dłuższej chwili uśmiechnęła się i przyłożyła rękę do jego policzka. Czuł bijące od niej ciepło. Miał wrażenie, że przenika go na wskroś.

- Postanowiłam dołączyć do King Beach. Udowodniłeś mi, że mogę ci zaufać. Jestem przekonana, że razem dokonamy wielu wspaniałych rzeczy.

Ścisnął jej dłoń. To niesamowite, ale w ciągu ostatnich dwóch tygodni zapomniał o swoich planach. Najpierw był zbyt skupiony na tym, by zaciągnąć Bellę do łóżka, a potem, by ją w nim zatrzymać. Jej dzisiejsze oświadczenie wywołało w nim mieszane uczucia. Ucieszyło go i wzruszyło, ale również wprowadziło w zakłopotanie.

Od jakiegoś czasu próbował jej przemówić do rozumu, przekonać ją do swoich racji. Ale teraz, gdy była gotowa dołączyć do King Beach, naszły go rozterki. Nie mógł pojąć dlaczego. Przecież od dawna kupował firmy, działki, domy. Może... Tak, bał się. Bella wierzyła, że nie zniszczy tego, w co włożyła tyle serca.

- Nie pożałujesz - oznajmił.

- Wiem. - Przysunąwszy się, pocałowała go w usta. - Ufam ci, Jesse.

Wiatr wzmógł się, niosąc z sobą zapach oceanu. Jesse zamyślił się. Nie, nie ma się czego obawiać. Przecież sam tego chciał. W dodatku zdobył więcej, niż się spodziewał: nie tylko firmę Belli, ale i ją samą.

Będzie dobrze. Bo dlaczego miałoby nie być?

Trzy dni po pokazie surfingu życie w Morgan Beach toczyło się tak jak dawniej. Tylko jedno się zmieniło: Jesse był kłębkim nerwów. To mu się wcześniej raczej nie zdarzało.

Teraz, gdy miał z Bellą prowadzić interesy, martwił się o ich związek. A jeśli ona pozna prawdę, że postanowił ją uwieść, aby zgodziła się sprzedać mu firmę? Będzie wściekła. I poczuje się zraniona. Nie sądził, że tym się przejmie, ale bardzo się przejmował. Na samą myśl, że mógłby ją stracić, robiło mu się słabo.

Jednak ukrywanie prawdy też nie miało sensu. Dawno temu przekonał się, że nawet najlepiej strzeżone tajemnice prędzej czy później wychodzą na jaw, zwykle w najmniej oczekiwanym momencie. Co to wszystko znaczy?

Bella chyłkiem wkradła się do jego serca. Nawet nie zorientował się kiedy. Nie przypuszczał, że jakakolwiek kobieta może wzbudzać w nim tak silne emocje.

Całymi latami unikał kobiet, które dążyły do mniej lub bardziej trwałych związków. Świadomie umawiał się wyłącznie z takimi, którym zależało na dobrej zabawie i dobrym seksie. Te, których oczy zdradzały marzenia o wspólnej przyszłości, omijał szerokim łukiem.

Więc jak to się stało, że był z Bellą i wcale nie chciał od niej uciec? Zresztą nieważne, jak do tego doszło. Ważne, co z tym począć. Od trzech dni trzymał się od niej z daleka. Usiłował przemyśleć sytuację, zastanowić nad tym, co tak naprawdę czuje i czego pragnie. Dotąd nie musiał tego robić, bo jeszcze nie spotkał takiej kobiety jak Bella Cruz. Teraz zaś nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Cholera! Wcale nie zamierzał się angażować uczuciowo. Chciał zdobyć Bellę, by pokazać Nickowi Aconie, że jest lepszy od niego. Kto by przypuszczał, że sprawy zajdą tak daleko? Hm.

Odsunął fotel od biurka i stanął przy oknie. Patrzył w zadumie na ulicę główną oraz widoczny za nią ocean. Na horyzoncie gromadziły się czarne chmury; podejrzewał, że wieczorem rozpęta się burza. Pogoda odzwierciedlała jego nastrój. Wszystko się w nim kotłowało. Psiakość, nigdy nie ciągnęło go do zakładania rodziny, Bella zaś o tym marzyła. Jak pogodzić wykluczające się pragnienia?

Małżeństwo jego rodziców nie należało do udanych; ojciec stale siedział w pracy. Małżeństwo Justice'a się rozpadło, choć nikt nie wiedział z jakiego powodu. Więc dlaczego jemu miałyby się udać?

- Szefie?

- Tak? - Obejrzał się przez ramię, zły, że ktoś mu przeszkadza. - O co chodzi, Dave?

- Przygotowałem dokumenty dla Belli. Wystarczy podpisać.

- Dobrze, połóż je na biurku.

Jesse ponownie obrócił się twarzą do okna. Namówił Bellę, by zaryzykowała i połączyła swoją firmę z King Beach. Przekonał ją, że nie zawiedzie jej zaufania.

A teraz miał wyrzuty sumienia. Odniósł zwycięstwo. Od początku do tego dążył: uwieść ją i doprowadzić do fuzji ich firmy. Wszystko poszło zgodnie z planem: zmiękczył opór Belli, osiągnął sukces. Problem polegał na tym, że kiedy ją uwodził, wpadł we wnyki, które coraz bardziej zaciskały się na jego szyi. Ale, przemknęło mu przez myśl, może zaciskały się, bo nie chciał się z nich wydostać?

Jęknąwszy w duchu, przeczesał palcami włosy. Życie było mniej skomplikowane, kiedy tu nie mieszkał.

Po sklepie buszowały dwie klientki, nadeszła przesyłka od krawcowej, bank przysłał zawiadomienie o pieniądzach, jakie wpłynęły na konto po pokazie surfingowym, więc dlaczego nie miała lepszego humoru?

Marszcząc czoło, układała na półkach kostiumy, dzieliła je według stylu i rozmiaru. Znała odpowiedź na swoje pytanie. Była w podłym nastroju, bo nie widziała się z Jessem, odkąd zgodziła się połączyć swoją firmę z King Beach. Rozmawiali kilka razy przez telefon, lecz był zajęty. Miał jakieś spotkania, ważne decyzje do podjęcia, dokumenty do przygotowania. Kiedy go słuchała, wszystko brzmiało sensownie i logicznie. Dopiero później, kiedy była sama, zaczynały ogarniać ją wątpliwości.

Brakowało jej Jessego, jego żartów i uśmiechu, jego ramion i ciepłego oddechu, który łaskotał ją w szyję.

Jeśli on też za nią tęskni, to dlaczego się nie pokazuje? Dlaczego nie wpada? Potrząsnęła głową, starając się odpędzić ponure myśli, i uśmiechnęła się do klientek. Ciężko jej było skupić się na pracy.

Dostał to, na czym mu zależało, i nie musi jej więcej oglądać... Nie, sama w to nie wierzyła. Jesse by tak nie postąpił. Wszystko sobie zaplanował; uwodził ją, by straciła czujność i oddała mu firmę... Ta myśl jeszcze mniej się jej podobała. Chyba nie udawał? Chyba nie był aż tak dobrym aktorem?

Miał wyrzuty sumienia, że pod fałszywym pretekstem odebrał jej firmę i nie potrafił się zdobyć na to, aby spojrzeć jej w twarz... Czyżby? Nie, niemożliwe. Wyrzuty sumienia nie pasowały do Jessego.

- Więc co się dzieje? - szepnęła.

I, na miłość boską, dlaczego się tak zadrecza? Może sama do niego pójść i spytać, o co chodzi. Przecież są współnikami, partnerami w życiu i w biznesie. Jeśli coś jej nie daje spokoju, powinna to z nim omówić. Może jego nieobecność wynika z innego powodu? Może ma problemy rodzinne? Może mogłaby mu jakoś pomóc?

Postanowiła, że jak tylko klientki wyjdą, uda się do King Beach i porozmawia z Jessem.

Drzwi się otworzyły, wprawiając w ruch zawieszony nad nimi dzwonek. Bella podniosła wzrok. Do lady, przy której stała, podszedł mężczyzna w trzyczęściowym garniturze.

- Pani Bella Cruz?

- Tak. - Powitała gościa uśmiechem. - Czym mogę panu służyć?

Z wewnętrznej kieszeni marynarki mężczyzna wyjął kopertę.

- Polecono mi, żebym to pani doręczył. Życzę miłego dnia.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i wyszedł. Zanim jeszcze dzwonek nad drzwiami ucichł, Bella rozerwała kopertę. Ze środka wyjęła kartkę papieru. Przeczytała list. Po chwili przeczytała go ponownie. Zrobiło jej się zimno, w trzewiach poczuła bolesne klucie. Łzy napłynęły jej do oczu, zamazując litery. Z całej siły zacisnęła zęby. Nie, nie zamierzała płakać. Zamierzała krzyknąć z wściekłości. Z trudem powstrzymywała atak furii.

To nieprawda, pomyślała, zatrzymując wzrok na kilku wybranych słowach. Musiała zająć pomyłka. Po chwili jednak usłyszała cichy wewnętrzny głos: ale to wiele tłumaczy, prawda? Na przykład, dlaczego Jesse od paru dni jej unikał. Nie mogła uwierzyć, że ją oszukał, zdradził!

Ależ była głupia! Jeszcze kwadrans temu zastanawiała się, co się stało. No to teraz wie.

Nie mogła nic zrobić, póki klientki krążyły po sklepie. Schowała więc list do kieszeni i przykleiła do twarzy uśmiech. Im szybciej niezdecydowane kobiety znajdą swój idealny kostium, tym szybciej ona wybierze się do Jessego.

Jeśli liczył na to, że Bella Cruz zniknie cichutko z jego życia, to się myli. Wkrótce dowie się, z kim ma do czynienia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzinę później Jesse skrzywił się, słysząc pukanie do drzwi. Zanim zdążył zawołać „Proszę!” Dave Michaels wsunął głowę do gabinetu. Na jego twarzy malował się wyraz niepokoju. To nie był dobry znak.

- Szefie, mamy problem.

- Jaki?

- Duży - warknęła Bella i odepchnąwszy Dave'a na bok, wtargnęła do środka.

Niepokój na twarzy Dave'a ustąpił miejsca panice, tyle że Jesse nie zwrócił na to uwagi. Patrzył na ziejącą złością kobietę, która stała przed jego biurkiem. Oczy Belli ciśnieły błyskawice, usta miała zaciśnięte. Niemal dygotała z furii.

- Dziękuję, Dave. - Jesse dał mężczyźnie znak, by zajął się swoimi sprawami. - Możesz zostawić nas samych.

Dave szybko zamknął za sobą drzwi. Jesse wstał z fotela i obchodząc pośpiesznie biurko, skierował się do Belli. Cokolwiek się stało, na pewno uda się rozwiązać problem.

Bella cofnęła się i uniosła rękę, by go powstrzymać.

- Nie zbliżaj się do mnie, ty draniu.

Wytrzeszczył zdumiony oczy.

- Zaraz, zaraz, dlaczego...

- To wszystko było dla ciebie grą? - zapytała lodowatym tonem.

Mówiła tak cicho, że musiał wyteżać słuch. Nie krzyczała, nie piekliła się. Zdecydowanie różniła się od kobiet, które znał. Kilka razy w życiu zdarzyło mu się jakiejś podpaść; zawsze był wrzask, ryk, szloch; jedna nawet cisnęła w niego wazonem.

Ale nie Bella. Bardziej od płaczu czy krzyku przerażał go jej chłód.

- O czym ty mówisz? - Postąpił krok bliżej, ale ona znów wyciągnęła rękę, jakby wierzyła, że ma zdolności psychokinetyczne i siłą woli może go zatrzymać.

- O tym. - Sięgnęła do kieszeni spódnicy. - Mówię o tym. - Wyjęła kartkę, zmięła ją i rzuciła mu w twarz.

Jesse złapał papierową kulkę w powietrzu, rozprostował i przebiegł tekst wzrokiem. Zrobiło mu się słabo.

- Co, do diabła...? - zaczął.

- Pozwól, że ci wyjaśnię - rzekła ironicznie Bella. - Jest to zawiadomienie o eksmisji. Mam trzy tygodnie na opuszczenie lokalu, który jest twoją własnością.

- Przecież wiesz, że to pomyłka.

- Pomyłka? Ja widzę nakaz. - Była blada jak kreda.

- Ja cię znikąd nie wyrzucam.

- Czyżby? - Wbiła w niego gniewne spojrzenie. - A ten oficjalnie brzmiący list mówi coś zupełnie innego. Moja umowa najmu wygasa za trzy tygodnie, wtedy też powinnam opuścić zajmowany lokal. Tak tu jest napisane, czarno na białym.

- Nie występowałem o... - Nagle urwał, opuścił głowę, zacisnął powieki i obrzucił w duchu wyzwiskami swojego dyrektora do spraw rozwoju.

Kiedy od spadkobierców zmarłego właściciela kupił budynek, w którym znajdował się sklepik Belli, powiedział dyrektorowi, że poczekają, aż pannie Cruz wygaśnie umowa. No i wkrótce miała wygasnąć. On o tym zapomniał, lecz dyrektor najwyraźniej trzymał rękę na pulsie.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

- Otrzymałam nakaz eksmisji, nie interesują mnie twoje tłumaczenia.

Czując, jak ogarnia go złość, postanowił się bronić.

- Mówiłem ci, że zaszła pomyłka. Tak, kilka miesięcy temu zapadły różne decyzje o eksmisjach, ale powiedziałem dyrektorowi do spraw rozwoju, żeby nie podejmował żadnych kroków, dopóki masz ważną umowę...

- I nie podejmowałem, a teraz umowa się kończy. Gratuluję, pracownicy skrupulatnie wypełniają twoje polecenia.

- Nie mam zamiaru cię eksmitować. Chciałem jedynie namówić cię do współpracy, żebyś przyłączyła się do King Beach. Po prostu zapomniałem poinformować o tym odpowiednich ludzi.

- Zapomniałeś? - Wyrzeszczyła oczy. - Zapomniałeś poinformować o tym, aby mnie nie eksmitowano?

- Tak. To brzmi kretyńsko, wiem. Ale na swoją obronę powiem tylko, że przez kilka ostatnich tygodni byłem bardzo zajęty. Tobą.

- Ach, więc to moja wina? - Zdumiona potrząsnęła głową.

- Bella, błagam, nie złość się. Pogadajmy spokojnie. - Ponownie postąpił w jej stronę.

- Nie waż się do mnie zbliżyć - syknęła. - Jeśli mnie dotkniesz, gorzko tego pożałujesz.

Blask w jej oczach nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Jako człowiek mądry Jesse wiedział, że nie należy drażnić lwa. Stanął w pół kroku i popatrzył jej w twarz.

- Już to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz - rzekł. - Zaszła pomyłka. Bello, chyba nie wierzysz, że chciałbym cię wyrzucić na bruk?

- Dlaczego miałabym nie wierzyć?

- Do jasnej... Jesteś... Bo ja... Zależy mi na tobie.

- Uważaj, żebyś się nie udławił - warknęła.

Niedobrze. Powinien być na bieżąco, wiedzieć, co się dzieje w poszczególnych działach, lecz tyle spraw miał ostatnio na głowie, że... Po prostu nie nadążał, ale zdaniem Belli to żadne wytłumaczenie. Trudno się jej dziwić.

Chwycił w ręce garść włosów i pociągnął je sfrustrowany.

- To nie ma najmniejszego sensu - powiedział. - Zastanów się. Zgodziłaś się przyłączyć do mojej firmy, po co miałbym ci akurat teraz wycinać taki numer z eksmisją?

Parsknęła śmiechem, ale jej oczy lśniły ponuro.

- Pospieszylesz się, prawda? Powinieneś był się wstrzymać, aż złożę podpis na umowie fuzyjnej i dopiero wtedy przysłać do mnie gościa z nakazem eksmisji. Ale Pan Korporacyjny Bandyta nie lubi tracić czasu...

- Znów do tego wracasz? Myślałem, że się rozumiemy.

- Ja też myślałam. O wielu sprawach. Myślałam, że zyskujesz przy bliższym poznaniu, że jednak nie jesteś pozbawionym serca krwiopijcą. Ale wygląda na to, że oboje się myliliśmy.

- Bella...

Rozmawiała z nim lodowatym tonem i to go martwiło. Gdyby krzyczała, wyzywała go od najgorszych, wiedziałby, jak ją przebłagać. Ale lód w jej spojrzeniu przekreślał jego szanse na jakiegokolwiek porozumienie. Bella nie zamierzała słuchać żadnych wyjaśnień.

Nie poddam się, uznał Jesse; postanowił podjąć jeszcze jedną próbę. Przecież mu na niej zależało, i to bardzo. Może nawet ją pokochał. Może zakochał się i nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Dopiero dziś, teraz...

Zakręciło mu się w głowie. Boże, ależ jest idiotą. Czy straci Bellę teraz, gdy uświadomił sobie, jak wiele dla niego znaczy? O nie! Nie pozwoli jej odejść. Musi wypowiedzieć te dwa magiczne słowa, których nigdy nie mówił żadnej kobiecie. Wtedy mu uwierzy. Nie będzie miała wyjścia.

- Bello... Kocham cię.

Zmrużyła oczy, po czym roześmiała się w głos.

- Tracimy grunt pod nogami? Pora wytoczyć cięższe działa?

Nie takiej spodziewał się reakcji.

- Przysięgam. Jesteś jedyną kobietą, która usłyszała ode mnie takie wyznanie.

- I mam ci uwierzyć?

- Tak!

- Przykro mi - oznajmiła, zniżając głos jeszcze bardziej. - Nie wierzę. Odkąd zgodziłam się przyłączyć do King Beach, przestałeś się pokazywać, bo dostałeś to, na czym ci zależało.

- Wcale nie dlatego! - Zastanawiał się nerwowo, jak ma się z tego wyplątać. Co ma powiedzieć, by przekonać Bellę, że jej nie okłamuje. - Po prostu... rozmyślałem. O nas. O naszej przyszłości.

Pokręciła smutno głową.

- Nas nie czeka żadna przyszłość, Jesse. Trzy lata temu spędziliśmy z sobą noc na plaży. To było autentyczne, a cała reszta, te ostatnie tygodnie, to jedno wielkie kłamstwo. Gra.

- Nieprawda - zaprotestował, patrząc jej głęboko w oczy, jakby wzrokiem chciał ją skłonić do zmiany nastawienia.

Nie udało się.

- Romantyczne kolacje, uwodzenie, pieszczoty, seks - ciągnęła. - To nie było szczerze. Nigdy mnie nie pragnąłeś. Chciałeś przejąć moją firmę, a reszta to była gra.

Najchętniej zapadłby się pod ziemię. Nadeszła chwila, której się bał. Oddałby wszystko, aby móc powiedzieć Belli, że się myli, ale nie odzyska jej, uciekając się do kłamstwa.

- Przyznaję, tak było na samym początku. - Zobaczywszy ból w jej oczach, poczuł się jak najgorszy drań. - Doszły mnie słuchy, że Nick Acona próbuje zdobyć Bella's Beachwear, więc...

- Więc stanąłeś do boju? Żeby pokonać swego przyjaciela?

- Tak jakby.

- Tak jakby?

- Od tego się zaczęło, ale teraz jest inaczej.

- Oczywiście. - Skinąwszy głową, wykrzywiła usta. - Wierzę ci. To nie była żadna gra. Kochasz mnie do szaleństwa. Czemu nie?

- Psiakość, Bello! - Postąpił krok w jej stronę.

Nie, to bez sensu. Zatrzymał się. Gdyby podszedł bliżej, próbowałby wziąć ją w ramiona, a gdyby go odtrąciła... Wolał o tym nie myśleć. W gardle mu zaschło, czuł bolesne klucie w sercu. Miał wrażenie, jakby walczył o życie. I przegrywał.

Przeczesał ręką włosy. Przez dłuższą chwilę szukał właściwych słów. Wreszcie zaczął mówić:

- Przyznaję, że zacząłem się z tobą spotykać, bo chodziło mi o twoją firmę. Chciałem pokonać Nicka. Ale ciebie też pragnę. Od trzech lat nieustannie o tobie myślę.

Otworzyła usta, ale milczała. Po prostu stała, świdrując Jessego wzrokiem. Czuł się jak robak na szkiełku mikroskopowym.

- Już po pierwszym czy drugim dniu wszystko się zmieniło. - Potarł ręką kark. - Przestałem myśleć o Bella's Beachwear wiele tygodni temu. Ta cholerna eksmisja wyleciała mi z głowy, bo spędzaliśmy razem całe dni. Nic innego się nie liczyło.

Twarz Belli pozostała niewzruszona, jedynie w jej oczach widać było ból.

- Nie wierzę.

- Wiem. - Podarł nakaz eksmisji na strzępy. - Zapomnij o tym. Zostań w swoim sklepie. Zostań za darmo. I nie przyłączaj się do King Beach. Nie chcę twojej firmy. Chcę tylko ciebie. Nie mogę cię stracić.

- Za późno - szepnęła.

Bez względu na to, co Jesse mówił, nic nie mogło zmienić faktu, że uwiódł ją po to, aby przejąć jej firmę. Czy po czymś takim jeszcze kiedyś zdołałaby mu zaufać? Raczej nie. Czuła koszmarny ból. Z trudem wciągnęła w płuca powietrze. Kocham cię, powiedział. Gdyby kilka godzin temu usłyszała te słowa, byłaby najszczęśliwszą osobą na świecie. Teraz było za późno. Jesse użył ich, aby zatrzeć swój postęp.

Straciła wszystko. Marzenia, przyszłość z mężczyzną, którego pokochała.

- Za późno? Nie zgadzam się.

Widziała, że Jesse nie zamierza się poddać, że chce walczyć. Ale na walkę też było za późno.

- Przykro mi. - Cofnęła się.

Wściekłość z niej wyparowała. Oburzenie, pod wpływem którego przybiegła, by rzucić mu w twarz nakaz eksmisji, znikło.

Została pustka i ogromny żal.

Te kilka kroków do tyłu to była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiała zrobić, ale wiedziała, że to konieczne. Jeśli ich nie zrobi, nie będzie mogła spojrzeć sobie w twarz.

- To koniec, Jesse. Koniec.

- Bello, gdybyś mnie wysłuchała...

- Nie. - Cofała się, nie odrywając od Jessego wzroku. - Opuść lokal. Zwolnię go przed końcem miesiąca.

- W nosie mam lokal - warknął. - Możesz zostać. Nie musisz się nigdzie przenosić.

- Muszę. - Położywszy rękę na klamce, obejrzała się przez ramię.

Wiedziała, że na zawsze zachowa w pamięci ten obraz: Jessego o złocistych włosach i mocno zaciśniętych ustach, który stoi na tle oceanu rozświetlonego promieniami słońca.

Wszystko w niej krzychało, by zawróciła, rzuciła mu się na szyję i jeszcze przez jeden dzień poudawała, że łączy ich prawdziwa więź, że Jesse odwzajemnia jej uczucie, że choć raz w życiu ktoś ją autentycznie kocha.

Jeśli jednak miałyby udawać, to jaki jest w tym sens?

- Nie przejmiesz mojej firmy - oznajmiła, wzdychając ciężko - bo wtedy musiałbyś przejąć również mnie. A mnie nigdy nie dostaniesz. Nie zasługujesz na kogoś takiego jak ja, Jesse.

Wciągnął z sykiem powietrze.

- Bello, daj nam szansę. Mnie... Mnie daj szansę - poprosił cicho.

- Nie, Jesse. Swoje szanse już wykorzystałeś. Powinnaś być wiedzieć, że to się tak skończy - dodała smutno. - Nie jesteś człowiekiem, który szczerze się w cokolwiek angażuje.

- Nieprawda - zaproponował. - Mam mnóstwo zobowiązań, mnóstwo spraw, które traktuję z powagą. Gdybyś tylko pozwoliła mi...

- Mnóstwo zobowiązań? Owszem, masz firmę, ale... Zatrudniłeś fachowców, żeby zbudowali ci „ekologiczny” dom. Ty się jedynie do niego wprowadziłeś. Płacisz ludziom, żeby segregowali twoje śmieci. Innym płacisz, żeby prowadzili fundację „Ratujmy Fale”. Nie rozumiesz? Wynajmujesz ludzi, którzy dbają o twoje zobowiązania. Ty nie musisz nawet palcem kiwnąć. - Potrząsnęła głową. - Takie życie mnie nie interesuje.

- Nie odchódź, Bello... - W jego głosie pobrzmiwała prośba zabarwiona rozpaczą. Za późno. Na wszystko było już za późno.

- Może ci to poprawi humor... z Nickiem Aconą też nie podpiszę umowy.

- Bella...

- Żegnaj, Jesse. - Wyszła z gabinetu, zdecydowanym ruchem zamykając za sobą drzwi.

Dwa dni później Jesse wciąż nie mógł dojść do siebie. Jeszcze nikt go nie potraktował tak jak Bella. I nikt go tak umiejętnie nie rozpracował. Chciał odeprzeć wszystkie jej zarzuty, ale w głębi duszy musiał przyznać Belli rację.

Faktycznie szedł przez życie, obierając najprostszą drogę. Owszem, założył firmę, kiedy przeszedł na surfingową emeryturę, ale firma była poniekąd kontynuacją tego, co wcześniej robił. W sprawy fundacji nie angażował się osobiście. Znalazł kompetentnych ludzi, by ją prowadzili, a sam zadowalał się wypisywaniem czeków.

No i Bella miała rację w jeszcze jednej kwestii: segregacji śmieci. Przecież mógł zarządzić, aby do każdego pokoju wstawiono drugi kubeł. Ekipa sprzątająca zapewne byłaby mu wdzięczna.

A teraz jest za późno. Kobieta, którą kochał i która wytknęła mu jego błędy, stwierdziła, że na nią nie zasługuje. I pewnie miała rację.

Bella sprawiła, że klapki spadły mu z oczu, że przyjrzał się dokładnie samemu sobie. Niestety to, co zobaczył, bardzo mu się nie spodobało. Tamtego wieczoru korciło go, by do niej pojechać, posypać głowę popiołem, przyznać, że wszystko, co mówiła, jest prawdą. I błagać, aby dała mu szansę wytłumaczenia się. Podejrzewał jednak, że Bella wciąż jest zła i nie będzie chciała go wysłuchać. Wcale jej się nie dziwił.

Postanowił odczekać ze dwa dni. Niech ochłonie, niech lód w jej sercu choć trochę odtaje. W tym czasie postara się obmyślić jakiś sensowny plan.

Wiejący od wody zimny wiatr przybierał na sile, kiedy Jesse wyszedł z King Beach i ruszył w stronę sklepiku Belli. Ciemne chmury przysłaniały niebo, ptaki zlatywały się nad ląd - nieomylny znak, że wkrótce nadciągnie burza, która od kilku dni wisiała w powietrzu. To dobrze, pomyślał Jesse. Burza miewa moc oczyszczającą. Może oczyści atmosferę między nim a Bellą.

Pokonał krótki dystans dzielący ich firmy, po czym wziął głęboki oddech i nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. W pierwszej chwili uznał, że Bella wyszła na lunch, ale była trzecia po południu, pora mała lunchowa. Przysłaniając ręką oczy, przysunął twarz do szyby i zajrzał do środka.

Sklep był pusty. Wszystko znikło. Kostiumy z wieszaków i te, które wisiały na ścianach. Plakaty. Kasa. Jesse poczuł ucisk w piersi. Nie dowierzając własnym oczom, przeszedł na tył budynku i zajrzał na zaplecze. Humor mu się nie poprawił.

Gdzie się podziały tkaniny? Nic nie leżało na stole, przy którym zwykle pracowała. Pod ścianą nie stały żadne kartony. Wszystko znikło. Kiedy patrzył na gołe ściany, na pustą podłogę, Jessego również ogarnęło uczucie pustki.

Nie, psiakość!

Wrócił do King Beach, wsiadł do samochodu i pojechał do domu Belli. Rabaty kwiatowe, nieduży trawnik, pomalowane na jaskrawą czerwień drzwi... wszystko to przywodziło na myśl wspomnienia o ich wspólnych dniach i nocach. Nie chciał żyć wspomnieniami! Chciał mieć Bellę u swojego boku.

Wysiadł z auta, podszedł do czerwonych drzwi i zapukał głośno. Nikt nie otworzył. Zajrzał do środka i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył rzeczy Belli. Czyli nie opuściła miasteczka. Oczywiście to by go nie zniechęciło. Szukałby jej dalej, tyle że wszystko razem dłużej by trwało.

- Bella! - Ponownie uderzył pięścią w drzwi. - Otwórz! Porozmawiaj ze mną!

Czekał. Czas mijał, drzwi jednak nikt nie otworzył. Jesse zerknął obok na dom, w którym mieszkał Kevin, ale w oknach nie paliło się światło, a na podjeździe nie było samochodu. Pewnie się u Kevina nie ukryła, ale gdzie, do licha, się podziewała? A może siedzi u siebie w salonie i słucha, jak on się wydziera?

- W porządku! - krzyknął zdesperowany. - To ja sobie usiądę na ganku i poczekam, aż raczysz wyjść!

I tak spędził kilka następnych godzin. Pomachał do jednych sąsiadów, do drugich, a kiedy poczuł głód, zamówił pizzę. Późnym wieczorem, kiedy nad miasteczkiem przeszła burza, Jesse nadal siedział na ganku domu Belli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz po południu udał się do sklepu Kevina z postanowieniem, że zmusi face-ta, by wyjawiał mu kryjówkę Belli. Jeżeli ktokolwiek ją znał, to tylko on, jej najbliższy przyjaciel. Pchnął drzwi i stanął jak wryty.

Jego oczom ukazał się Kevin opleciony rękami i nogami wysokiej szczupłej blondynki. Aż dziw, że od namiętnego pocałunku, który zmuszeni byli przerwać, wszystkie szyby nie zaparowały.

Blondynka popatrzyła na Jessego, po czym roześmiała się lekko speszona.

- Ups!

Kevin natomiast wyszczerzył zęby i dokonał prezentacji.

- Moja dziewczyna, Traci Bennett. Traci, Jesse King.

Jesse uświadomił sobie, że zna jej twarz z dziesiątek reklam prasowych. Dziewczyna była piękna, zgrabna, elegancko ubrana. Jaka szkoda, pomyślał, że nie jest ciut niższą, źle ubraną brunetką o ponętnie zaokrąglonej figurze.

- Ach, to ty jesteś tym ekssurferem, który remontuje budynki w miasteczku? - spytała. - Uważam, że wykonałeś kawał fantastycznej roboty.

- Dzięki. - No proszę, Traci podoba się odnowione miasteczko, a Bella krzywi się.

- Miło cię poznać - ciągnęła dziewczyna. - I wybacz ten nasz pocałunek, ale nie było mnie prawie cztery tygodnie i strasznie się za Kevinem stęskniłam.

- Nic się nie stało. - Jesse włożył ręce do kieszeni spodni. Gdyby od niego zależało, byłby teraz z Bellą i też ją całował do utraty tchu. - Chciałbym jednak na kilka minut zobaczyć Kevina. Można?

- Pewnie. - Traci starła z wargi ukochanego ślady szminki, po czym sięgnęła po torebkę. - Pogadajcie sobie, a my się zobaczymy później u mnie, tak, misiu?

- O tak! - Oczy Kevina lśniły z pożądania.

Wyszła, zostawiając za sobą smugę drogich perfum.

- A więc naprawdę masz dziewczynę - powiedział Jesse.

- Owszem. O niej chciałeś ze mną porozmawiać? - Skrzyżowawszy ręce na piersi, Kevin posłał Jessemu spojrzenie, jakie ludzie zwykle rezerwują dla szczekających psów i rozwydrzonych dzieci.

Najwyraźniej Bella wtajemniczyła przyjaciela w swoje sprawy i nie ulegało wątpliwości, czyją Kevin bierze stronę. W porządku, pomyślał Jesse, przyjmie krytykę na klatę. Zasłużył na słowa potępienia, ale nie odejdzie, dopóki nie dowie się, gdzie się Bella ukrywa.

- Nie, o Belli.

- Tak myślałem. - Kevin wskazał głową drzwi. - Zawieś tabliczkę „Zamknięte” i wróć.

Jesse zamknął drzwi, po czym udał się za Kevinem do pomieszczenia, które wyglądało jak magazyn. Wzdłuż ścian stały regały pełne pudełek, ozdobnego papieru, taśm i wszelkiego rodzaju biżuterii. Był tu również nieduży zlew, lodówka, mały stolik i dwa krzesła.

- Siadaj. - Wskazawszy na stolik, Kevin skierował się do lodówki. - Piwo?

- Chętnie.

- No dobra. Dlaczego szukasz Belli? - spytał, gdy obaj już siedzieli.

- Dlaczego? - Jesse popatrzył na niego jak na wariata. - Żeby z nią porozmawiać.

- Odniosłem wrażenie, że wszystko już sobie powiedzieliście.

- Rozmawiałeś z nią?

- Tak. - Kevin pociągnął łyk piwa, po czym odstawił butelkę na stół. - Płakała.

- Cholera. - Jesse potarł brodę. Nie sądził, że można czuć się jeszcze paskudniej, niż czuł się od dwóch dni. Przeraziła go wiadomość, że Bella płakała, w dodatku, że płakała przez niego. - Wyniosła się ze sklepu.

- Wyrzuciła ją.

- Nieprawda. Podarłem nakaz eksmisji. Prosiłem Bellę, żeby została. - Dlaczego nikt go nie słuchał?

- Myślisz, że po otrzymaniu nakazu mogłaby zostać?

- Nie, nie Bella - przyznał cicho Jesse. - Jest zbyt dumna, zbyt uparta.

Kevin roześmiał się.

- I kto to mówi?

- Czego ona ode mnie chce? - spytał Jesse.

Nie był w nastroju do żartów. Podejrzewał, że im więcej minie czasu, tym trudniej będzie mu przebłagać Belle.

- Chyba niczego - odparł Kevin.

Jesse zacisnął dłonie na zimnej butelce; czuł, jak przenika go coraz większy chłód. Bez Belli jego życie nie ma sensu.

- Wyniosła się ze sklepu, nie ma jej w domu. Kiedy dzwonię, trafiam na pocztę głosową.

Kevin pokiwał głową.

- Ona nie chce się z tobą widzieć, nie chce z tobą rozmawiać. Chce, żebyś dał jej święty spokój.

- Nieprawda. Kocha mnie.

- Kochała. Czas przeszły.

Jesse prychnął.

- I co? Przestała z dnia na dzień? Wcisnęła guziczek „nie Kocham“?

Kevin westchnął.

- Po co przyszedłeś, jeśli nie chcesz mnie wysłuchać?

- Nie szukam rad - mruknął Jesse. - Szukam Belli.

- Tu jej nie ma.

- Widzę. - Jesse spojrzał na Kevina twardo. - A gdzie jest?

- Dlaczego miałbym ci to zdradzić? Już raz złamałeś jej serce.

Jesse zacisnął zęby. Wiele go kosztowała ta dzisiejsza wizyta, ale, choć nie chciał się do tego przyznać, potrzebował pomocy. Musi znaleźć Belle i porozmawiać z nią, musi przekonać ją, by podjęła ryzyko i zaufała mu jeszcze raz. Jeśli ktokolwiek wie, gdzie się podziewa, to tylko Kevin.

Mógł powiedzieć Kevinowi, że ją kocha, ale to była sprawa intymna dotycząca wyłącznie jego i Belli. Chciał jej to mówić, raz po raz, aż mu uwierzy, nie Kevinowi.

- Chcę... muszę z nią porozmawiać.

- O czym?

- O wszystkim.

- Ostatnim razem nie najlepiej ci poszło - zauważył Kevin.

- To prawda, ale Bella nie dała mi szansy. Wpadła do mojego gabinetu, opieprzyła mnie i wypadła.

Kevin uśmiechnął się pod nosem.

- I co zamierzasz?

- Siedzieć na zapleczu sklepu jej przyjaciela i poddawać się torturom, dopóki nie uzyskam odpowiedzi.

- Tak, ale poza tym?

- Chcę ją znaleźć. I znajdę, z twoją pomocą lub bez. Jeśli będzie trzeba, przywiążę ją do krzesła i zmuszę, żeby mnie wysłuchała. Potem powiem jej, że mnie kocha i że do jasnej cholery mamy się pobrać.

- Próbuję sobie wyobrazić tę scenkę...

- Ciebie to bawi, prawda?

- Mylisz się. - Kevin pochylił się i oparł ręce na stoliku. - Już ci mówiłem, Bella jest dla mnie jak siostra. Dwa razy ją skrzywdziłeś, ale ona za tobą szaleje, dlatego gotów jestem dać ci jeszcze jedną szansę.

W Jessego wstąpiła nadzieja.

- Ostrzegam cię jednak - ciągnął ostrym tonem Kevin - jeśli znów ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia.

- Nie skrzywdzę. - Jesse był tak zdesperowany, że nawet nie oburzyła go groźba Kevina.

Zwykle nie słuchał nikogo, ale uznał, że przyszywany brat Belli ma prawo się o nią troszczyć.

Kevin przyglądał mu się w milczeniu, wreszcie skinął głową.

- Dobra. Mieszkała u mnie, ale rano wróciła do siebie.

- Dzięki. - Jesse poderwał się na nogi i ruszył do drzwi.

Bella leżała zwinięta na kanapie, użalając się w duchu nad swoim losem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Podniosła głowę i obejrzała się za siebie. Wiedziała, że to Jesse. Zawsze wyczuwała jego obecność, nawet wtedy, gdy tego nie chciała.

Nie mogła ukrywać się przed nim bez końca. Miała kilka dni na to, by sobie popłakać, a teraz czas stawić czoło wyzwaniu. Tu był jej dom, jej miasteczko. Nie zamierzała go opuszczać tylko dlatego, że popełniła błąd i zakochała się w mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczuć.

Otarła oczy i w najbliższym lustrze popatrzyła na swoje odbicie. Była rozczochrana, nieumalowana i wyglądała jak ostatnie nieszczęście.

Jesse zapukał ponownie, tym razem głośniej. Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi. Prezentował się świetnie, a ona tak bardzo za nim tęskniła.

- Bella - szepnął, oddychając z ulgą na jej widok. - Dzięki Bogu. Szukam cię od kilku dni.

- Czego chcesz, Jesse? - Przytrzymując drzwi, zagroziła mu wejście.

- Czego...? Jest wiele spraw, o których chcę z tobą pomówić, ale zacznijmy od tego. - Wsunął w jej stronę plik kartek.

Wzięła je niepewnie do ręki i zerknęła na duży czarny druk: AKT WŁASNOŚCI.

- Dokumenty dotyczące twojego budynku. Możesz zrobić, co ci się żywnie podoba. Powiększyć sklep, zamknąć go. To wyłącznie twoja decyzja.

Popatrzyła na dokument, po czym wbiła wzrok w piękne niebieskie oczy Jessego i potrząsnęła głową.

- Naprawdę nie rozumiesz, Jesse? Nie chcę tego. Niczego od ciebie nie chcę. - Cisnęła karki nad jego ramieniem; niesione przez wiatr spadły na trawnik przed domem. - Odejdź. Zostaw mnie.

Zamknęła drzwi. Przez chwilę stała bez ruchu, czując, jak łzy znów płyną jej z oczu. Sądziła, że już wszystkie wypłakała, ale najwyraźniej znowu się myliła.

Jesse niczego nie rozumiał. Nie chodzi o jej sklep, o jej lub jego biznes. Chodzi o nich. O to, że ona go kocha, a on ją wykorzystał.

- Bello - dobiegł zza drzwi jego głos. - Nie rób tego.

Wstrzymała oddech i zacisnęła powieki. Uzbroiwszy się w cierpliwość, czekała. Wreszcie usłyszała jego kroki na schodach. Gdy ucichły, osunęła się wolno na podłogę i przyciągnęła kolana do piersi. Słusznie zrobiła, nie miała co do tego wątpliwości. Musi być silna, nie dać się skrzywdzić. Nie przeżyłaby, gdyby znów złamał jej serce.

Tylko tak mogła postąpić. Wiedziała, że Jesse łatwo nie zrezygnuje, bądź co bądź Kingowie nie przegrywają, ale w końcu się podda. Byleby tylko jej sił starczyło.

Wrócił nazajutrz o świcie. Ponownie rozległo się walenie do drzwi.

- Bella! Otwórz, do cholery! Bella, porozmawiaj ze mną!

W sypialni jeszcze panował półmrok. Bella zerwała się z łóżka i podreptała do drzwi. Wcześniej przysięgła sobie, że mu nie otworzy, jeśli wróci. I nie otworzyłaby, ale strasznie głośno wykrzykiwał jej imię. Bała się, że za chwilę sąsiadka, pani Clayton, wezwie policję.

Przyciskając do siebie poły różowego szlafroka, nacisnęła klamkę. Poczowała powiew zimnego wiatru. Niebo, usłane ciemnymi chmurami, miało kolor fioletu. Słońce jeszcze nie wstało.

Jesse wyglądał tak, jakby całą noc był na nogach. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, koszulę miał pomiętą, oczy podkrążone, twarz nieogoloną. Trzymał przed sobą dwa kubki.

- Poranna kawa - oznajmił.

Wzdychając ciężko, Bella wyciągnęła rękę. Okej, znał jej przyzwyczajenia, ale to nic nie znaczy. Fakt, że przyjęła kawę, także nic nie znaczy.

- Jesse, przestań.

- Nie przestanę. - Postąpił krok bliżej. - Nie przestanę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Westchnęła ponownie, tym razem głośniejsze. Wyglądał koszmarnie, ona czuła się pa-skudnie. Po co sprawę przeciągać? Nie lepiej pozwolić mu się wygadać? Może wtedy da jej spokój?

- Dobra, słucham.

Zamrugnął oczami.

- Nie wpuścisz mnie do środka?

- Nie.

Mruknął pod nosem coś, czego nie usłyszała.

- W porządku. Powiem to tutaj. - Popatrzył jej w oczy. - Bello, kocham cię.

Serce zabiło jej mocniej. Czy ból może się nasilać bez końca?

- Jesse, nie...

Wyciągnąwszy rękę, przytrzymał drzwi. Bał się, że Bella zamknie mu je przed nosem.

- Wiem, że głupio się zachowałem, że cię skrzywdziłem i że jesteś na mnie zła. Masz do tego prawo. Ale nigdy dotąd się tak nie czułem. To dla mnie całkiem nowa sytuacja. Może dlatego tak się płaczę i wszystko psuję. Ale ja cię naprawdę kocham. Przyśięgam.

Łzy napłynęły jej do oczu, wzrok stał się zamazany. Nie chciała płakać w obecności Jessego, ale wiedziała, że jeśli szybko nie zamknie drzwi, zanieśie się szlochem. Tylko tego było jej trzeba!

Jego słowa dźwięczały jej w głowie. Pragnęła w nie uwierzyć, ale czy mogła?

- Mam ci uwierzyć? Dlaczego? Od początku mnie okłamywałeś.

- Wiem. - Zacisnął usta. - I przepraszam. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro. Popełniłem w życiu wiele błędów, ale to, co do ciebie czuję, nie jest błędem. Uwierz mi, Bello, kocham cię. Pragnę, żebyś została moją żoną. - Roześmiał się. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek wypowiem te słowa.

Zadrzała. Z trudem hamowała łzy.

- Przestań, proszę.

- Nie. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Będę ci to stale powtarzał. Jesteś moją brakującą częścią. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że jestem niekompletny, dopóki cię nie odnalazłem. - Przesunął rękę i położył na jej dłoni. - Nie mogę cię stracić.

Ten lekki dotyk wystarczył, by przeniknął ją żar. Ale wciąż się bała, wciąż nie wierzyła.

- Jesteś moją tajemniczą nieznajomą, Bello. Latami cię szukałem. Proszę, daj mi szansę wynagrodzić ci ból. Daj nam szansę być razem.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, pragnąc mu zaufać, lecz nie potrafiąc.

- Przykro mi, Jesse.

Pokręciwszy głową, zamknęła drzwi. Dopiero wtedy się rozplakała.

Wieczorem lunął deszcz. Jesse zaklął siarczyście. Po raz pierwszy w życiu aż tak musiał się starać. Dotychczas bez trudu zdobywał to, czego pragnął. Los zawsze mu sprzyjał, a teraz...

Teraz wszystko zależy od tego, czy przekona Bellę, że jest dla niego najważniejsza, że jest całym jego światem. Wierzył, że mu się uda.

Owszem, była uparta, ale on był uparty jeszcze bardziej. Jeżeli Bella sądzi, że Jesse King się podda, to czeka ją duża niespodzianka. Wsiadł z samochodu i zanim zrobił dwa kroki, zmókł do nitki.

Oczywiście musi padać. Bez deszczu byłoby za łatwo.

Popatrzył na dom Belli, potem na domy sąsiadów. Kevin przypuszczalnie bawił u Traci, a u pani Clayton było ciemno. Świetnie, nikt go nie zobaczy. Ponownie zerknął na dom Belli. Na pewno spała zwinięta w łóżku.

Odgarnął z oczu mokre włosy i ruszył po trawniku do okien sypialni. Skończył z pukaniem do drzwi i proszeniem, by go wpuściła. Wejdzie do środka i zmusi ją, by go wysłuchała. Nie wyjdzie, dopóki jej nie przekona.

Uniósł okno, zadowolony, że jest otwarte. Ostatnim razem zauważył, że zamek jest zepsuty i nawet chciał go wymienić. Dobrze, że nie zdążył.

Drewniana rama okienna lekko zaskrzypiała. Jesse wciągnął z sykiem powietrze. Obejrzawszy się przez ramię, zobaczył, jak u pani Clayton zapala się światło. Wolałby, by zapaliło się u Kevina, a nie u jakiejś obcej kobiety. Nie chcąc kusić losu i ryzykować spotkania z policją, szybko wszedł do domu Belli.

Zdławił przekleństwo, gdy huknął golenią o parapet. Bella poruszyła się przez sen. W ciemnościach widział zarys jej twarzy. Nawet nie podejrzewał, że można kogoś tak mocno kochać.

Podszedł do łóżka, zdjął mokrą marynarkę i rzucił ją na podłogę, po czym przysiadł na materacu i położył rękę na biodrze Belli.

- Bello, obudź się.

Obróciła się powoli, otworzyła oczy i zamrugwała.

- Jesse? To ty?

- Spodziewałaś się kogoś innego?

- Nie. Ale ciebie też się nie spodziewałam.

Chciała się odsunąć, ale przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś cały mokry!

- Bo pada.

- Którędy wszedłeś? - Usiłowała się oswobodzić. Bezskutecznie.

- Przez okno. Powinnaś wymienić zamek.

- Najwyraźniej.

- Pani Clayton widziała, jak wchodzę, więc muszę mówić szybko, bo na pewno już dzwoni po policję.

- Och, na miłość boską!

- Proszę, słuchaj, bo mam niewiele czasu, zanim mnie aresztują. - Uśmiechnął się. Był mokry, przemarznięty, lecz promieniał szczęściem. Wystarczyło mu, że Bella jest obok.

- Masz nie po kolei w głowie.

- Może.

Odgarnęła włosy z twarzy. Oczy jej lśniły.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego podejmujesz kolejne próby?

- Bo jesteś tego warta - oznajmił szeptem.

- Jesse, chciałabym wierzyć w twoją szczerść...

- Bo mnie kochasz. - Pogłodził ją palcem po brodzie. - Dlaczego nie chcesz się przyznać?

Zamknęła oczy. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

- Nie mogę. Znow złamiesz mi serce. - Bębniący o szyby deszcz niemal zagłuszał jej słowa.

Jesse słyszał ból w jej głosie i wiedział, że jest jego przyczyną. Ale zamierzał wszystko naprawić, postarać się, aby Bella nigdy więcej nie uroniła łzy.

- Nie płacz...

- Nie potrafię przestać.

- Tak strasznie cię kocham. - Ujął w dłonie jej twarz. Przez chwilę patrzył na nią smutnym wzrokiem. - Przysięgam, że już nigdy przeze mnie nie będziesz płakała.

Parsknęła śmiechem.

- Takich rzeczy nie można obiecywać.

Powoli napięcie go opuszczało. Bella nie próbowała uciec, nie próbowała go odepchnąć. To już coś.

- Zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Wszystko, żebyś nigdy nie zwątpiła w moją miłość.

Przygryzła wargi. Serce biło jej jak szalone.

O świcie, kiedy zamknęła mu drzwi przed nosem, pojechał do sklepu Kevina. Teraz z kieszeni spodni wyjął pudełko i uniósł czerwone aksamitne wieczko.

- Jesse...

Sięgnąwszy po rękę Belli, wsunął jej na palec pierścionek. Oboje w milczeniu patrzyli, jak lśni w ciemności.

- To żółty brylant. Kiedy go zobaczyłem u Kevina, natychmiast pomyślałem o tobie, o twoich żółtych bluzkach, o twoim promiennym uśmiechu...

Bella podniosła do ust wolną rękę. Łzy trysnęły jej z oczu.

- Nie dotrzymałem słowa. Znów przeze mnie płaczesz. - Pocałował ją lekko w czoło.

- To łzy szczęścia - szepnęła. - One się nie liczą.

Wybaczyła mu!

- Pragnę cię poślubić, Bello. Mieć z tobą dzieci.

- Ja też tego pragnę, Jesse. Tak bardzo cię kocham.

Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

- Możesz mi to codziennie powtarzać?

- Chętnie.

Ujął jej ręce w swoje.

- Wiesz co? W każdym pomieszczeniu w firmie wstawiłem po dwa kosze.

Jej dźwięczny śmiech okrył go niczym ciepłą kołdra.

- Och, Jesse, ale z ciebie wariat!

- Tak, moja droga. Wariuję na twoim punkcie.

Na zewnątrz rozbłysły żółto-czerwone światła.

- Kochanie, czy możesz wyjść ze mną i wytłumaczyć tym miłym panom, że nie jestem włamywaczem, tylko twoim narzeczonym?

TLR

EPILOG

Trzy miesiące później Bella wybiegła ze swojego gabinetu i wpadła do gabinetu Jessego, radośnie wymachując kartką.

- Przyszło! Jest wspaniale! I ty jesteś wspaniały! - Rzuciła mu się na szyję.

Przytulił ją mocno. Bella, jego żona. Uwielbiał to słowo: żona. Byli małżeństwem od miesiąca i od miesiąca, dzięki niej, czuł się bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek dotąd.

- Co przyszło? I naprawdę jestem taki wspaniały? - spytał, całując ją za uchem.

Drzwi były zamknięte, pracownicy ich nie widzieli, nie mrugali do siebie porozumiewawczo. Nie, żeby się tym przejmował. Bella zamruczała cicho, rozkoszując się dotykiem jego ust. Ubierała się teraz całkiem inaczej, w wąskie dżinsy podkreślające kształt jej nóg oraz w bluzki, które wreszcie nie były kilka rozmiarów za duże.

- To nie fair - szepnęła. - Przecież wiesz, że nie umiem logicznie myśleć, kiedy to robisz.

- Kiedy „to” robię, nie musisz myśleć.

Nikt im nie przeszkadzał. Jesse wprowadził nowe zasady, że do jego gabinetu puka się i wchodzi dopiero po usłyszeniu „proszę”. Mogli swobodnie baraszkować, nie martwiąc się, że kogokolwiek zgorszą.

- Jesse... - Próbowała się oswobodzić. - Przyszłam, żeby ci to pokazać. I podziękować.

- Uwielbiam, jak mi moja żona dziękuje.

Roześmiawszy się wesoło, Bella rzuciła kartkę na biurko. Mając dwie wolne ręce, objęła męża i złożyła na jego ustach namiętny pocałunek.

- Wiesz, że często to powtarzasz? Słowo „żona”?

- Moja żona.

- Twoja - szepnęła i ponownie go pocałowała.

Była spełnieniem jego marzeń. Dała mu wszystko, czego mógłby pragnąć, sprawiła, że jego życie nabrało Sensu. Kiedy z tajemniczym uśmiechem cofnęła się w stronę

kanapy, szybko za nią ruszył. Przechodząc koło biurka, kątem oka zerknął na kartkę, którą tam rzuciła. Chodziło o nową kampanię reklamową King Beach.

Uśmiechnął się zadowolony. Kampania spotkała się z uznaniem Belli, to było najważniejsze. Wydrukowane na lśniącym papierze zdjęcia przedstawiały jego i ją, ich stroje plażowe oraz slogan firmy: „Bella i Jesse - nareszcie razem”.



TLR